**Ostrzeżenie!** Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 3 (1687) 20–26 stycznia 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

# PAŃSKA SKÓRKA

## Ruskie wilki Kaczyńskiego

str. 4

## Duchy straszą Franciszka

str. 11

Rys. TOMASZ WIATER

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223300 03

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 3848e7903a

# TYDZIEŃ Z GŁOWY

- Jak podała „Gazeta Wyborcza", Łukasz S., 49-letni brat 53-letniego Jarosława Szymczyka, komendanta głównego policji, jest członkiem grupy przestępczej wyłudzającej zwrot podatku VAT na milionową skalę. Łukasz S. powinien trafić do aresztu tymczasowego, ale nie trafił dzięki interwencji 48-letniego Jerzego Ziarkiewicza, prokuratora regionalnego w Lublinie. Płyną z tego dwa wnioski: 1) W Ziobrowej prokuraturze panują oburzające zwyczaje; 2) Gdybyśmy mieli takiego brata, to na miejscu komendanta Szymczyka też byśmy sobie strzelili w łeb, ale raczej nie z granatnika.

- Kryminalista bratem komendanta, policjanci porywający młode kobiety i rozbijający radiowóz, policjanci na podnośniku… Do tego Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która od czterech lat prześwietla posła Prawa i Sprawiedliwości Jacha, który nie ma dostępu do informacji ściśle tajnych, w tym natowskich, mimo iż jest przewodniczącym sejmowej komisji obrony narodowej i członkiem komisji do spraw służb specjalnych. Rządząca takim krajem partia powinna być popularna jak mniszka w burdelu, a tymczasem na PiS chce głosować 33,4 procent Polaków – według sondażu IBRiS dla Radia Zet. Na Koalicję Obywatelską głos by oddało 27,2 procent ankietowanych. Do sejmu weszłyby jeszcze: Polska 2050 (9,2 procent), Lewica (8,9), Konfederacja (7,0) oraz Koalicja Polska (5,9 procent).

- Na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos prezydent Polski Duda mówił, że Ukraina bardzo potrzebuje broni i uzbrojenia. Opowiadał też o tym, co go łączy z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim – w tym celu posłużył się kombinacją języków angielskiego i rosyjskiego. Nagranie wypowiedzi Dudy robi w sieci karierę: nauczyciele przestrzegają uczniów, jak nie mówić w obcych językach, a eksperci od wizerunku pokazują, jak robić z siebie durnia.

- Pisowski rząd chce znowelizować ustawę o ochronie zdrowia psychicznego. Minister zdrowia Niedzielski zapewnia, że zmiany mają być tylko techniczne, ale rzecznik praw obywatelskich Więcek ma wątpliwości i pyta, dlaczego w szpitalach psychiatrycznych miałyby być umieszczane bez ich zgody nie „osoby chore psychicznie", jak dotychczas, lecz „osoby z zaburzeniami psychicznymi" oraz „osoby z zaburzeniami psychotycznymi". My wiemy dlaczego. Nie wiemy za to, dlaczego w tej sprawie Niedzielski udaje wariata.

- Zamieszanie z nowelizacją ustawy o Sądzie Najwyższym… Jej przyjęcie zwiększyło prawdopodobieństwo dostania przez Polskę miliardów euro na Krajowy Plan Odbudowy. Pisowska większość przegłosowała nowelizację w sejmie – mimo sprzeciwu koalicjanta Solidarnej Polski i dzięki wstrzymaniu się od głosu opozycji, głównie Platformy Obywatelskiej. Co teraz? W senacie, w którym opozycja ma większość, nastąpią poprawki – to wiadomo. Wiadomo też, że sejm odrzuci poprawki. Nie wiadomo, co zrobi prezydent Duda. Albo zależy mu na kasie z Unii Europejskiej (wówczas podpisze ustawę), albo będzie pieścił własne ego (wówczas przekaże ustawę Trybunałowi Konstytucyjnemu). Stawiamy na pieszczenie…

- Rzecznik PiS Bochenek: „Kamieni milowych jest całkiem sporo, to są warunki, które zostały nam narzucone przez Komisję Europejską w drodze dialogu z [polskim] rządem". I niech ktoś teraz powie, że najdurniejszym pisowcem jest Suski…

- Pisowcy dla pieniędzy z UE zrobią wszystko. Gotowi są nawet zmienić zawarte w tzw. ustawie 10H przepisy o wiatrakach, choć wcześniej stanowczo się temu sprzeciwiali, w czym rej wodziła europosłanka Zalewska z domu Gąsior.

- „Lex Lotos", „lex Obajtek" lub „Bezkarność 2.0" – tak dziennikarze i prawnicy nazywają zmiany w kodeksie spółek handlowych, które to zmiany pisowcy wprowadzili przed sfinalizowaniem frajerskiej sprzedaży Lotosu. Zmiany pozwalają uniknąć odpowiedzialności karnej i cywilnej członkom zarządów i rad nadzorczych spółek – także tych z udziałem skarbu państwa. Niech wójtek Obajt i jego kamraci tak myślą… Zdziwią się, gdy po zmianie władzy prawo znów się odwróci, a o szóstej rano ktoś załomocze do drzwi.

- Jeśli już o tym mówimy… Sasin, pisowski wicepremier i minister aktywów państwowych, w imieniu skarbu państwa powołał do rady nadzorczej Polskiego Koncernu Naftowego Orlen panią Goss. Nowa członkini rady nadzorczej ma 80 lat i znana jest głównie z tego, że pożyczyła Kaczyńskiemu 200 tys. zł na leczenie jego matki. Ktoś mówił o wizycie o szóstej nad ranem?

- Po ataku lewicy na rząd z powodu podwyżki cen biletów kolejowych Ministerstwo Finansów ogłosiło, że pracuje nad ulżeniem doli podróżnych. Raczej nie będzie to zmniejszenie podatku VAT, ale coś równie finansowo satysfakcjonującego. W tym samym czasie władze Polskich Kolei Państwowych ogłosiły, że mimo podwyżki liczba pasażerów wzrosła. Jeśli tak, to proponujemy kolejny wzrost cen biletów!

# Z URNY URBANA

**Felieton z czerwca 2000 r. Aktualny był wtedy, jest dzisiaj i będzie aktualny za 10 lat.**

## Wyjąwszy siusiaka

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Będąc niedużym chłopcem, bawiłem z rodzicami w radzieckim wówczas Lwowie, a tam latem 1941 r. weszli Niemcy, zaczynając okupację. Z tego powodu rodzice zmienili nam nazwisko i mieszkanie, zrobili poważne miny i zawiadomili mnie, że jesteśmy jakimiś Żydami i z tego powodu muszę nauczyć się „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Mario" na pamięć. Gdyby ktokolwiek mnie zapytał, czy jestem Żydem, mam przeczyć. Zaraz pobiegłem na podwórze, zwołałem dzieci i powiedziałem im, że jestem Żydem, ale to tajemnica. Rodzice od razu zaczęli się pakować, żeby znów zmienić mieszkanie, a przy tym bestialsko stłukli mi tyłek, abym zapamiętał, że jestem Żydem, mam więc mówić, że nie jestem, i pokazywać mój katolicyzm poprzez dwie modlitwy i siusiaka.

Nie wiem, czy będzie ono zapisane w Instytucie Pamięci Narodowej czy tylko w mojej pamięci. Wspomnienie lania żydowską (co się okazało) łapą matki sprawia, że do wszystkich antysemitów w Polsce odnoszę się ze zrozumieniem, nawet z sympatią i współczuciem. Oni też, jak ja ongiś, muszą utrzymywać w tajemnicy swoją tożsamość, nie mogąc nawet pokazywać siusiaka, bo to w ich wypadku nie ma sensu. Gdy tylko zdradzą się ze swoim antysemityzmem, zaraz są bici przez „Tygodnik Powszechny", „Gazetę Wyborczą", „Politykę". Zza oceanu żydowskie organizacje i zażydzona prasa także dokładają polskim antysemitom nieumiejącym utrzymać w tajemnicy banalnej antypatii do Żydów. Antysemici zasłaniają wtedy pupę, wrzeszcząc, że nie są antysemitami, bo w ogóle w Polsce nie ma żadnego antysemityzmu. Jest on wymysłem wszechwładnych Żydów, służącym tym ohydnym parszywcom do terroryzowania świata (tzw. ideologia Holokaustu).

Ponieważ jednak Hitler zabijał góra co dziewiątego Polaka katolika, i to z powodów sobie wiadomych, na ogół nierasowych, Żydzi więc pozostają rekordzistami jako nieboszczycy. Ponieważ Polacy z USA mają w ręku wyrób kiełbas i zrywanie azbestu, a nie telewizję, giełdę, prasę, banki i Kongres, posiadane przez Żydów, antypolonizm nie robi w Stanach takiego wrażenia jak antysemityzm.

Żydów w Polsce nie ma, no, najwyżej kilku. Mimo braku Żydów filosemicki fijoł, ogarniający papieża, establishment amerykański, „Tygodnik Powszechny", naród niemiecki, „Gazetę Wyborczą", Hollywood i chyba nawet giełdę w mieście Tokio, każe pilnie ujawniać wśród Polaków antysemitów tających swoją skłonność, podobnie jak Żydzi swoje pochodzenie.

Szowiniści polscy gromadzą się więc w swoich organizacjach i redakcjach, identyfikując wzajemnie poprzez walkę z antypolonizmem odsłanianie tablic ku czci ułanów kresowych i sprzeciw wobec wyprzedaży cudzoziemcom polskich hut i banków, do których dorzuca się Niemcom bonus w postaci polskiej tożsamości i suwerenności narodowej. Gromada ta rozpyla w przestrzeni swój niezłomny patriotyzm słodziutko przymilnym, a zarazem podniosłym głosem Radia Maryja i stale krzyczy, że antysemitami oni nie są.

Żydów jest na świecie tylu, co kot wysra, a z tego dużą część udało się zregionalizować na Bliskim Wschodzie. Pozostali w diasporze są światu niezbędni jako pretekst, a zarazem instrument do walki z antysemityzmem. Jest ona zaś potrzebna jako ideowa podszewka globalizacji gospodarczej, kulturalnej i internetowej, jednoczenia Europy, ekspansji demokracji, wolności i tolerancji. Zarazem zwalczanie antysemityzmu, tak jak i białego rasizmu, służy w USA do zapobiegania eksplozji konfliktów etnicznych, które mogłyby spowodować erozję drugiego już z kolei supermocarstwa. Jak Hitler czy Moczar odtajniali Żydów, tak dziś konieczne więc jest odtajnianie antysemitów. Gdyby ich nie było, trzeba by drani wymyślić.

Świat nie potrzebuje dziś od Polski jej historii nadzianej bohatersko przegranymi powstaniami, rozmaitymi męczeństwami i zwycięstwem nad komuną. Ani naszych poetów umarłych i żywych, ani Chopina i Penderecki, ani szynki i kartofli, ani Wajdy, ani soków z porzeczek, ani Kopernika, ani Wałęsy, „Solidarności" i grzybów suszonych. Świat potrzebuje polskiego antysemityzmu. Byłby za niego płacił, ale nie musi. Spontanicznie on się odsłania, więc chociaż zaraz bierze w dupę, utajnić się nie potrafi.

**URBAN**
sekr@redakcja.nie.com.pl

# PRASA ŚNIADANIOWA

- **Tadeusz Cymański** przyznał, że mimo iż jest w sejmowej komisji do spraw niepełnosprawnych, to nie działa tam aktywnie. No pewnie: niepełnosprawni nie zając, nie uciekną.
- **21-latek** został skazany na 100 funtów grzywny za rzucenie jajkiem w stronę **Karola III**. Ciekawe, czy **Harry** zapłaci za rzucenie w królewską rodzinę odmrożonym penisem...
- **Pałac Prezydencki** w mediach społecznościowych obchodził **Światowy Dzień Śniegu**. Oprócz Prezydenta RP dzień śniegu obchodzą również dzieci w Laponii.
- **Mazowiecka Wspólnota Samorządowa** chce zburzenia **Pałacu Kultury i Nauki** w Warszawie. Ale najpierw wyburzmy zamek w Malborku!
- **Przemysław Czarnek** zapowiedział, że będzie się modlił za **Tomasza Lisa**. Za Lisa najlepiej się modlić do św. Huberta.
- Odcisk dłoni **papieża Franciszka** ozdobi **metro w Brukseli**. To smutne: marzył ci się Hollywood Boulevard, a kończysz w brukselskim metrze.

**MARTA M.**

Rys. TOMASZ WIATER

## Już wiecie, na którą partię zagłosujecie?

### Facebook

**Tomasz Oko:** Krótka piłka. Zagłosuję na partię reprezentującą demokratyczne ideały, wzmacniającą państwo prawa i dbającą o dobre relacje z Unią Europejską. No, chyba że PiS obieca waloryzację „500 plus" choćby o 20 zeta. Unia Unią, a fajki nie tanieją.
**Witold Rozdół:** Zagłosuję na PiS i emigruję.
**Blog Złego Ojca:** Na partię brydża.
**Katarzyna Cybula:** I don't know… I don't know… it's early morning.
**Maciej Dadej:** Po co się wysilać, przecież Sasin już nawet policzył i zakopertował.
**Alek Zakrzewski:** Na Partię Przyjaciół Piwa; jest najbliższa studenckiemu sercu.
**Maciej Dadej:** Prezes za mnie zagłosuje.
**Kamil Siwarski:** Jak podadzą wyniki w tefałpe, to wtedy będę wiedział, na kogo głosować.
**Kuba Grzyb:** Może i nigdy nie byłem w „Solidarności", Polakiem też jestem na odpierdol się, wybieram więc Solidarną Polskę.

### Forum

**Lady Macbeth:** Rzecz w tym, że nigdy nie głosowałam za, zawsze przeciwko.
**st1111:** To jakiś wybór będzie?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.



eprasa.pl 3848e7903a

# Perwersja w pewnej mierze

**Po odbyciu stosunków analnych z 8-letnimi siostrami zmuszał je do zlizywania kału z penisa. Rodzina i wieś stanęły murem za gwałcicielem.**

Rys. TOMASZ WIATER

**„Najpierw na komórce pokazywał filmy o ruchaniu. Potem kazał, żebyśmy robiły tak jak na filmach. Ruchał nas w dupę i w pizdę. Najpierw wkładał palce, a potem sisiorka. Mówił, że jak komuś powiemy, to wyrucha mamę, a potem ją zabije. Nie chciałyśmy, żeby mamie stała się krzywda. Dlatego dopiero teraz mówimy o tym ruchaniu”.**

Joanna, Katarzyna i Zofia S. opowiedziały o tym w domu dziecka. Gdyby tam nie trafiły, koszmar zapewne trwałby do dziś.

## Za drzwiami

Rodzina na Zachodzie jest opluwana, w Polsce poza gejami i masonami nikt na rodzinę nie pluje, bo to wartość najwyższa. 21-letni Arkadiusz R. mógłby matce powiedzieć kilka przykrych słów typu **„kurwo”** lub **„szmato”** albo nic nie mówić i zerwać kontakty, i byłyby to retorsje sprawiedliwe, bo go porzuciła niczym psa i wychowywany był przez babkę. Ale kontaktów z Nikolą S. nie zerwał i przykrych słów nie użył, bo matkę ma się jedną. Arkadiusz odwiedzał ją, gdy tylko się dało, choć łatwo nie było, bo musiał leźć do oddalonej o 7 km wioski. No i matula wyszła za mąż, urodziła trzy córki i trzech chłopców, nie mieszkała więc sama, tylko z nową i liczną rodziną, a chałupa nie z gumy, raptem dwie izby.

Arkadiusz z wizytami przybywał chętnie, gdyż był mile widziany i dawano mu to odczuć. Przyrodniemu rodzeństwu okazywał bowiem tyle serca, jak gdyby było rodzone, a powierzywszy dzieci jego pieczy, mama z ojczymem mogli w spokoju pooglądać telewizję i porządnie się napić. Bywało, że Arkadiusz mówił: **„Na mnie już czas”**, matka na to: **„Gdzie się będziesz włóczył po nocach”**, a jej mąż: **„Zostań, jest gdzie spać”**. Arkadiusz zostawał i w jednym łóżku spał z Asią, Kasią i Zosią.

**Drzwi do pokoju dziewczynek przed zaśnięciem zamykał, ale nikomu nie przyszło do głowy, że robił to w niecnych celach,**

bo bliźniaczki miały 8 lat, a Zosia rok mniej, dorosły nie ma co z takimi smarkatymi robić, zwłaszcza brat – przyrodni, ale jak rodzony.

## Koleżanki z bidula

Nocowanie Arkadiusza i sprawowanie przez niego opieki nad dziećmi ułatwiało rodzonej matce i przyrodniemu ojcu nie tylko kontakt z wysoką kulturą prezentowaną na antenie telewizji, ale – jak się rzekło – także z alkoholem. Rodzina była już wcześniej na celowniku, ponieważ państwo dba o podstawową komórkę społeczną, bo to oprócz narodu najważniejsza wspólnota. S. objęto nadzorem kuratora i dzielnicowego, gdyż zdarzało im się lądować w izbie wytrzeźwień i nie posyłać dzieci do szkół, choć wszystkie miały kłopoty z nauką, albowiem u wszystkich sześciorga stwierdzono niepełnosprawność intelektualną wywołaną alkoholowym zespołem płodowym. Nikola S. podczas ciąż nie usunęła bowiem z menu spirytualiów, wskutek czego potomstwo przyszło na świat z uszkodzonymi mózgami.

Gdy dzięki opiece Arkadiusza nad przybranym rodzeństwem połyk przybrał na sile i dysfunkcja się pogłębiła, kurator wystąpił z wnioskiem o pozbawienie praw rodzicielskich i umieszczenie dzieci w domu dziecka. Przez pierwsze 2 tygodnie dziewczynki milczały. Pierwsza zaczęła mówić Joanna. Opowiedziała, że **„Arek, jak zostawał na noc, to ciągle chciał się ruchać, kazał się lizać po jajkach, zlizywać gówno z chuja i szczał nam do ust, a potem się z nami całował”.** Wychowawca nie dał w to wiary, ale gdy to samo opowiedziały Katarzyna i Zofia, dyrektor domu dziecka powiadomił policję.

Arkadiusz trafił za kratki. Nie przyznał się do winy, utrzymując, że **„dziewczynki wszystko zmyśliły, a namówiły je do tego starsze koleżanki z bidula”.**

## Szczególne okrucieństwo

Prokuratura powołała biegłego ginekologa. Ekspert stwierdził, że **„dziewczynki nie odbyły klasycznego stosunku pochwowego lub analnego ze względu na brak pęknięcia błony dziewiczej czy uszkodzenia zwieraczy odbytu, ale mogło dojść do częściowej, niewywołującej obrażeń ciała penetracji”.** Biegli psychologowie i psychiatrzy doszli do wniosku, że **„relacje sióstr są szczegółowe, a mimo to identyczne, co wyklucza konfabulację, zwłaszcza zważywszy na ich niski poziom intelektualny”.**

Prokurator rejonowy w Krośnie oskarżył Arkadiusza R. o to, iż **„będąc przyrodnim bratem, stosując przemoc i groźbę bezprawną pozbawienia życia i zgwałcenia matki, wielokrotnie doprowadził swoją 8-letnią siostrę Joannę S. do obcowania płciowego oraz innych czynności seksualnych, znęcając się nad nią psychicznie i fizycznie w sposób połączony ze szczególnym okrucieństwem w ten sposób, że wielokrotnie obcował z nią doodbytniczo i dopochwowo, zatykając jej w trakcie obcowania ręką usta i poddusząjąc, wkładał jej palce do odbytnicy, zmuszał ją do stosunków oralnych, oddawania moczu na jego członka, zlizywania po uprzednim stosunku doodbytniczym kału z członka oraz do oddawania kału na siebie i następnie zlizywania go przez pokrzywdzoną, oddawał mocz do jej ust, który musiała połykać, zmuszał ją do całowania, dotykania członka, zmuszał ją do oglądania ne w celu zaspokojenia seksualnego”.** W przypadku Katarzyny S., siostry bliźniaczki Joanny, akt oskarżenia był niemal identyczny. Odmiennie potraktowano Zofię S., zarzucając Arkadiuszowi R., że **„w celu zaspokojenia seksualnego prezentował małoletniej czynności seksualne wykonywane na jej siostrach poprzez umożliwienie oglądania doprowadzenia ich do zgwałcenia”.** 7-letnią, czyli o rok młodszą od bliźniaczek, Zosię Arkadiusz bowiem wielkodusznie oszczędził, czerpiąc przyjemność z faktu, że patrzy.

## Duże lody

Nikola S. przed sądem broniła Arkadiusza, twierdząc, że jej **„córki kłamią, bo Arek nigdy nie spał z nimi w jednym łóżku, a nawet jakby się tak zdarzyło, to nie byłby w stanie ich skrzywdzić”.** Podobnie zeznał jej małżonek. Korzystne dla Arkadiusza R. zeznania złożyli również mieszkańcy wioski, w której mieszkali S., **„wywodząc, że dziewczynki wszystko zmyśliły, a tak naprawdę łączyły je z Arkiem braterskie relacje”.** W obronie brutalnie gwałconych sióstr z ust matki, ojca i sąsiadów nie padło ani jedno słowo.

Za to matka i ojciec usiłowali skłonić córki do zmiany zeznań, obiecując, że gdy to zrobią, dostaną duże lody. Dziewczynki się zgodziły, ale rodzice nie wywiązali się z obietnicy, zeznań więc nie zmieniły.

Sąd skazał Arkadiusza R. na 7 lat pudła (maksimum to 12 lat).

**„Dzieci same nie mogły tego wszystkiego wymyślić. Gdyby natomiast ktoś im próbował przekazać powyższą historię, to nie przedstawiałyby jej w tak jednobrzmiący sposób, zwłaszcza zważywszy na ich rozwój intelektualny. Okolicznością obciążającą jest konsekwencja i upór, z jakim oskarżony dążył do zaspokojenia seksualnego, nie bacząc na płacz i odmowę pokrzywdzonych wykonania określonych czynności. Do tego także zaliczyć należy bezwzględność. Okolicznością powodującą zwiększony stopień społecznej szkodliwości jest także stosowany przez Arkadiusza R. szeroki wachlarz technik i form zaspokajania popędu płciowego, znacznie odbiegający poziomem wyrafinowania od sytuacji w innych tego rodzaju sprawach. Kwestie związane z seksualnością mogą być różnie odbierane, ale w rozpoznawanej sprawie zachowania te można określić jako w pewnej mierze perwersyjne, zwłaszcza biorąc pod uwagę wiek dzieci. Ponadto oskarżony jest osobą dorosłą, w pełni poczytalną i zdawał sobie sprawę z dysproporcji narządów płciowych swoich i dzieci”** – czytamy w uzasadnieniu wyroku.

**MACIEJ MIKOŁAJCZYK**
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

# WIARA CZYNI CZUBA

**1.** Orit Strok, działaczka ultraprawicowej izraelskiej partii religijnego syjonizmu, właśnie mianowana szefową Ministerstwa Misji Narodowych, proponuje podniesienie „klauzuli sumienia” na zupełnie nowy poziom. Obiecała, że jej partia zgłosi projekt ustawy pozwalającej lekarzom na odmowę – z przyczyn religijnych – leczenia niektórych pacjentów: „Przepisy antydyskryminacyjne są słuszne i sprawiedliwe, gdy tworzą sprawiedliwe, równe, otwarte i integracyjne społeczeństwo. Są jednak pewne dewiacje, w których deptana jest wiara religijna, i chcemy to zmienić”. Wobec dość powszechnego oburzenia Srok wyjaśniła, że chodzi jej o wykluczenie nie pacjentów, tylko procedur medycznych niezgodnych z religią. Nie sprecyzowała natomiast, co myśli o ratowaniu życia pedałom, których Tora każe kamienować.

**2.** Bingo Allison – pierwszy/a otwarcie niebinarny/a kapłan/ka Kościoła anglikańskiego – opowiada, jak odkryło, że jego powołanie kapłańskie nie pozostaje w konflikcie z jego tożsamością płciową. Było otóż w seminarium i przy czytaniu „suchego eseju akademickiego” poczuło „obecność i miłość Boga”. Allison musiało „przerwać czytanie, pomodlić się, trochę pośpiewać” – dzięki czemu doszło do wniosku, iż fraza z Księgi Rodzaju, że Bóg „stworzył mężczyznę i niewiastę”, wcale nie musi oznaczać, że religia każe dokonywać wyboru, bo można wszak być jednym i drugim. Po co osoba niebinarna chce służyć wyznaniu, które kwestionuje jej prawo do istnienia, trudno pojąć – ale jeśli już musi, anglikanizm wydaje się słusznym wyborem. Wyobrażacie sobie niebinarnego księdza katolickiego?

**3.** Brytyjski Urząd ds. Standardów Reklamy zakazał rozpowszechniania w Wielkiej Brytanii plakatu reklamującego najnowszą płytę niebinarnej (choć używającej żeńskich zaimków) amerykańskiej piosenkarki Demi Lovato, zatytułowaną „Holy Fvck”. Tytuł trudno przetłumaczyć dosłownie: „Holy” oznacza „święty”, a „fvck” to nieco ocenzurowane słowo „fuck”; mniej więcej to samo co „qrwa”. Na plakacie widniała Demi od stóp do głów spętana pasami w stylu bondage, leżąca na poplamionym materacu w kształcie krzyża. Urząd otrzymał cztery skargi stwierdzające, że plakat został „nieodpowiedzialnie umieszczony tam, gdzie mogły go zobaczyć dzieci”, i nakazał zdjęcie wszystkich sześciu billboardów wiszących w Londynie. Pouczył, że reklama powinna „wziąć pod uwagę wrażliwość opinii publicznej przed użyciem potencjalnie obraźliwego materiału”.

**4.** Fort Lauderdale na Florydzie co roku urządza świąteczny festiwal świateł, z uroczystym zapalaniem choinki oraz menory, co ma sugerować szacunek władz miasta dla różnych kultur i religii. To zaproszenie, z którego postanowił skorzystać niejaki Chaz Stevens, lokalny aktywista znany z walki o separację państwa i Kościoła. Wystąpił zatem do miasta z wnioskiem o zezwolenie na zorganizowanie – 2 kwietnia 2023 r. – Kanamara Matsuri (Festiwalu stalowego fallusa) świętowanego co wiosnę przez wyznawców szintoizmu. W centrum obchodów znajdzie się 2-metrowa, ważąca 150 kilo figura różowego penisa we wzwodzie. W szczycie penisa Chaz umieści armatę wystrzeliwującą konfetti. Zapowiedział też, że odrzucenie jego wniosku zaowocuje procesem o dyskryminację religijną.

**5.** „Terapia konwersyjna” to różne psychiczne – a czasem i fizyczne – tortury, które mają na celu wyleczenie zboczeńców z pedalstwa. Jej dwie główne cechy to nieskuteczność i okrucieństwo – nawet jeśli nie zadaje się pacjentom fizycznego bólu, pozwala im się wierzyć, że ich naturalna orientacja seksualna to choroba, coś niemoralnego i obrzydliwego. Kolejne państwa delegalizują terapię konwersyjną – a Kościół katolicki zawsze występuje w obronie homofobicznych sadystów. Ostatnio w Szkocji, gdzie episkopat wydał oświadczenie, iż zakaz leczenia z pedalstwa miałby „totalitarne skutki” i może doprowadzić do „kryminalizacji opieki duszpasterskiej głównych nurtów religijnych”, takich jak katolicyzm. „Księża zostaną wygnani ze Szkocji, Kościół może utracić status organizacji charytatywnej, a katecheci mogą stracić pracę” – straszy episkopat. To byłoby straszne…

**6.** Andrew Tate to kick bokser, który zyskał powszechną sławę, po tym jak go wypierdolono z brytyjskiej edycji celebryckiego „Big Brothera” za używanie słów „pedał”, „żółtek”, „ciapaty” i „asfalt”. Wielką popularność przyniosło mu także stwierdzenie, że kobiety powinny „zamknąć się, mieć dzieci, siedzieć w domu i robić kawę”. 5 lat temu Tate przeniósł się do Rumunii, gdzie przeszedł na islam i założył bardzo lukratywny – jak się okazało – gang handlu żywym towarem. 36-letni Andrew wraz z młodszym o 2 lata bratem Tristanem podrywali młode Rumunki metodą „na kochasia” – czyli uwodząc je i wyznając im miłość – po czym przemocą, podstępem i groźbą bezprawną zmuszali je do udziału w filmach porno. Co w sumie wskazuje na to, że Tate umie znaleźć dla kobiet zajęcia inne niż te, które wymienił w swoim wystąpieniu.



eprasa.pl 3848e7903a

# Ruskie wilki Kaczyńskiego

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Rządząca sitwa forsuje w sejmie ustawę o powołaniu komisji ds. badania rosyjskich wpływów na bezpieczeństwo wewnętrzne RP. Tak naprawdę chodzi o grillowanie przed zbliżającymi się wyborami Donalda Tuska, ale też innych polityków Platformy oraz PSL i Lewicy, z których szczujnia zrobi zdrajców Polski i sojuszników Władimira Putina odpowiedzialnych za rozpętanie wojny w Ukrainie.

**Nie** trzeba było wcale ściskać się z „Putlerem", wystarczy wyrwane z kontekstu zdanie sprzed piętnastu lat, które będzie przychylne dla Rosji. Funkcjonariusze reżimowej propagandy odpowiednio je doprawią, a ciemny lud to kupi.

Jarosław Kaczyński i spółka mogą się jednak nadziać na własne ostrze. Oj, będzie bolało! Zgodnie z projektem ustawy przed speckomisją mogą stanąć nie tylko politycy, urzędnicy państwowi, szefowie spółek skarbu państwa, dyplomaci, wojskowi, przedsiębiorcy, lekarze, dziennikarze, artyści, ale też członkowie **„stowarzyszeń i fundacji"**, które **„oddziaływały na bezpieczeństwo wewnętrzne lub godziły w interesy Rzeczypospolitej Polskiej"**, cokolwiek to oznacza.

**W** 2017 r. Służba Kontrwywiadu Wojskowego wszczęła wobec generała Jarosława Kraszewskiego, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, śledztwo i odebrała mu certyfikat dostępu do informacji niejawnych. Według doniesień medialnych SKW podejrzewała, że prezydencki minister, współpracownik i zaufany oficer Andrzeja Dudy jest powiązany z rosyjskim motocyklowym gangiem „Nocne Wilki". Przywódca gangu Aleksander „Chirurg" Załdostanow przyjaźni się z prezydentem Putinem, jego gang wspiera politykę Kremla i jest finansowany z pieniędzy rządowych.

Związek Kraszewskiego z „Nocnymi Wilkami" był taki, że generał jako motocyklista miał uczestniczyć w Międzynarodowym Rajdzie Katyńskim, którego szefem i komandorem był zmarły w styczniu 2017 r. pupilek prawicy i przyjaciel „Chirurga" Wiktor Węgrzyn.

„Nocne Wilki" pomagały Węgrzynowi w organizacji wypraw, polscy i rosyjscy motocykliści wspólnie biesiadowali i odwiedzali miejsca pamięci. Gdy 1 maja 2016 r. w drodze do Berlina „Wilki" zostały zatrzymane przez straż graniczną na przejściu w Terespolu z powodu – jak to uzasadniono – **„zagrożenia ładu i bezpieczeństwa wewnętrznego"**, w ich obronie stanął Węgrzyn, określając decyzję polskich władz jako **„moralnie haniebną i merytorycznie głupią"**. Po śmierci Węgrzyna na profilu facebookowym gangu „Chirurg" napisał pełne serdeczności wspomnienie o komandorze Rajdu Katyńskiego, nazywając go **„wielkim przyjacielem"**.

Kraszewski tłumaczył się mało przekonywająco, że **„o »Nocnych Wilkach« słyszał tylko i wyłącznie w TVN"** i **„nie jest zrzeszony w żadnym klubie motocyklowym ani stowarzyszeniu"**. Coś jednak musiało być na rzeczy, bo w 2019 r. (gdy szefem resortu obrony był już Mariusz Błaszczak, który zastąpił Antoniego Macierewicza) Kraszewski odszedł z BBN i z wojska, choć podobno chciał służyć na chwałę Rzeczpospolitej.

Skoro udział w Międzynarodowym Rajdzie Katyńskim złamał karierę cenionego dowódcy, można pójść tym tropem dalej.

**Na** czele SKW, która udupiła Kraszewskiego, stał Piotr Bączek, zaufany człowiek Macierewicza, były dziennikarz m.in. „Gazety Polskiej" i szef Klubu „Gazety Polskiej" w Warce. Bączek publikował też na łamach „Naszego Dziennika", gazety należącej do Rydzyka. Występował jako ekspert do spraw bezpieczeństwa w kontrolowanej przez toruńskiego zakonnika Telewizji Trwam. Bączek musi cieszyć się wyjątkowym zaufaniem Rydzyka, gdyż ten byle kogo nie dopuszcza do głosu w swoich mediach.

Przyjacielem Rydzyka był nie kto inny jak właśnie Węgrzyn. Toruńskie media wspierały Międzynarodowy Rajd Katyński, promując coroczne wyjazdy motocyklistów nie tylko na dawne Kresy, ale też do innych państw Europy. „Nasz Dziennik" obejmował patronatem medialnym wyprawy, wychwalał zasługi komandora rajdu dla Polski i Kościoła kat. Gdy w październiku 2014 r. Węgrzyn został ciężko ranny w wypadku, Rydzyk za pośrednictwem Radia Maryja zorganizował modlitwy o jego powrót do zdrowia.

Czujnemu Bączkowi nie przeszkadzało to, że Rydzyk wspiera Węgrzyna, który kumpluje się z „Chirurgiem". Przypadek?

**W** 1998 r. prezes Kaczyński powiedział w „Gazecie Polskiej" znamienne słowa: **„Nie mam wątpliwości co do tego, że po naszej stronie działają aktywnie rosyjskie służby specjalne. Radio Maryja jest dziś głęboko antyzachodnie (…), prorosyjskie, wcale nie nieżyczliwe PRL-owi. Ma nadajniki na Uralu (…). Są 2 modele działalności rosyjskiej w Polsce. Pierwszy, pepeerowski, całkowitego podporządkowania Moskwie: uzasadniany ideą postępu (…). Drugi wzorzec nazywam targowickim. Charakteryzuje go odwołanie się do wartości tradycyjnych, katolickich, narodowych. Prorosyjskość ubrana jest tam w maskę patriotyzmu"**.

Czyli nie tylko Węgrzyn, ale też Rydzyk i Bączek…

W Komitecie Honorowym Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński zasiadał ks. prałat Sławomir Zarski, od którego Mateusz Morawiecki kupił w podejrzanych okolicznościach słynne działki pod Wrocławiem, na których zbił majątek, odsprzedając je z zyskiem. Klecha za rządów PiS (na wniosek Mariusza Błaszczaka i przy kontrasygnacie Morawieckiego) został mianowany generałem Wojska Polskiego. W 2022 r. Sąd Okręgowy w Lublinie prawomocnym wyrokiem orzekł, że Żarski był współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie „Pątnik". Jak wiadomo, SB była przedłużeniem ramienia KGB w Polsce, a w KGB służył nie kto inny, tylko Putin.

**D**alej jest równie ciekawie. W komitecie honorowym rajdu zasiadały dzieci rotmistrza Witolda Pileckiego: Zofia Pilecka-Optułowicz i Andrzej Pilecki, oraz wnuk marszałka Piłsudskiego Krzysztof Jaraczewski. Czy oni też działali przeciwko Najjaśniejszej?

Komisja badająca rosyjskie wpływy powinna na nowo prześwietlić życiorysy nieżyjących: ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, szefa Sztabu Generalnego WP generała Franciszka Gągora, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Janusza Kurtyki, marszałka sejmu Janusza Płażyńskiego, prymasa Polski kardynała Józefa Glempa, księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego. Wszyscy oni kumplowali się z Węgrzynem i zasiadali w komitecie honorowym rajdu. Niemożliwe, żeby nie wiedzieli, z kim kuma się Węgrzyn. A zatem ruskie szpiony?

Węgrzyn i jego motocykliści pielgrzymowali na Jasną Górę, a pielgrzymkom tym patronowali metropolita częstochowski abepe Wacław Depo i przeor ojciec Roman Majewski. Rajd Katyński wspierali Komenda Główna Policji, garnizon warszawski, samorządowcy.

Niech wszyscy się teraz tłumaczą w świetle kamer, że nie są wielbłądami. Będziemy mieli piękny spektakl samozaorania. Oto, do czego prowadzi pisowska paranoja.

**ANDRZEJ SIKORSKI**
nie@redakcja.nie.com.pl

## Powtórka z USA

Pisowska komisja śledcza tropiąca związki obywateli RP z Rosją i towarzysząca jej histeria przypominają wydarzenia sprzed ponad siedemdziesięciu lat w USA, gdzie po II wojnie światowej wybuchła psychoza antykomunistyczna. Wykorzystał to konserwatywny senator Joseph McCarthy, który rozpoczął ogólnokrajową krucjatę przeciwko ukrytym komunistom. Z jego inicjatywy powstała specjalna komisja śledcza ds. badania lojalności pracowników administracji rządowej, szkół wyższych, armii i innych instytucji życia publicznego oraz przeciwdziałania „infiltracji komunistycznej" wśród tych grup społecznych. W atmosferze strachu i podejrzeń o sympatie komunistyczne rozpętano nagonkę nie tylko na polityków, wojskowych, działaczy związków zawodowych, ale i na członków wielu środowisk opiniotwórczych: aktorów, reżyserów, dziennikarzy, naukowców. Karierę złamano aktorowi Johnowi Garfieldowi. Po przesłuchaniach nie pozbierał się też pisarz i scenarzysta Dashiell Hammett. O działalność z zakresu agentury wpływu pomawiani byli pisarz Arthur Miller i kompozytor Aaron Copland. Charliego Chaplina funkcjonariusze komisji zmusili do emigracji z USA.

Do nagonki przyłączył się szef Federalnego Biura Śledczego J. Edgar Hoover – jako tropiciel „mafii homoseksualnej" w Departamencie Stanu, który rzucił słynne hasło: „Komuniści i zboczeńcy to jedno i to samo". Hoover zawiadomił Kongres, że ma teczki na 14 tysięcy „zboczonych" pracowników urzędów federalnych. Agenci FBI otrzymali specjalne uprawnienia do wyławiania i ewidencjonowania „zboczeńców seksualnych". Przesiadywali w barach dla gejów i lesbijek i notowali nazwiska urzędników, którzy wpadli na drinka.

Chociaż McCarthy'emu nie udało się stworzyć wiarygodnego oskarżenia przeciwko komukolwiek, to jego barwne i sprytnie przedstawione zarzuty spowodowały, że niektóre osoby straciły pracę, a inne spotkały się z powszechnym potępieniem. Jednak dobra passa minęła. Dzięki transmisjom telewizyjnym opinia publiczna zorientowała się, że oskarżenia McCarthy'ego są dęte. Z roku na rok przed kamerami błaźnił się coraz bardziej. Koledzy senatorzy śmiali się, wyborcy krytykowali. Pogromca komunistów wpadł w alkoholizm i umarł w samotności w wieku 49 lat.

# Krystyna kontra reszta świata

## Jak politycy prowadzą dialog za pośrednictwem Twittera.

Podczas gdy w Trybunale Konstytucyjnym toczy się walka o władzę, a zbuntowani sędziowie podejmują próby zdetronizowania Julii Przyłębskiej, jeden z jej obrońców – najdzielniejszy z dzielnych, najodważniejszy z odważnych i najbardziej wyszczekany z wyszczekanych – podejmuje walkę również na innych frontach. Piszę w rodzaju męskim, on – sędzia, gdyż osoba ta, ona – Krystyna Pawłowicz, nie życzy sobie używania feminatywów.

Prawdziwym polem walki sędzi Pawłowicz jest Twitter, nieoficjalne medium społecznościowe polityków, na którym od lat – nie mieczem, a słowem pisanym – pani Krystyna bezpardonowo wyrzyna w pień konkurencję. Konsekwencje toczonych bitew bywają jednak różne.

### Na prochach

3 stycznia poseł Platformy Obywatelskiej Sławomir Nitras ogłosił na swoim koncie (ciągle mówimy i mówić będziemy o Twitterze), że wygrał w Sądzie Okręgowym w Warszawie, który nakazał Pawłowicz przeprosić posła za tweeta z 2017 r. Brzmiał on następująco: **„Nitras, jak nic, ciągle jakby na prochach"**.

Pani sędzi, mimo że to kompletnie nie wypada osobie dorosłej i nie licuje z powagą jej urzędu, zdarzało się walić zarówno na Twitterze, jak i w realu dużo gorsze teksty (jak choćby klasyk o **„unijnej szmacie"**). Nitras poczuł się jednak dotknięty do tego stopnia, że pozwał Pawłowicz o naruszenie dóbr osobistych. Zrobił to z powództwa cywilnego, dzięki czemu udało mu się ominąć chroniący ją immunitet i po ponad pięciu latach doczekał się nieprawomocnego wyroku: Pawłowicz musi go przeprosić. Niby 1:0 dla Nitrasa, ale jest więcej niż pewne, że eksposłanka będzie się odwoływać.

Dużo bardziej ognisty, pełen rumieńców i zwrotów akcji spór łączy ostatnio Pawłowicz z posłem Lewicy – z o 27 lat młodszym Tomaszem Trelą. Wszystko zaczęło się 20 kwietnia zeszłego roku, gdy poseł zwrócił się nieśmiało do pani Pawłowicz tymi słowami: **„Osoba publiczna, która nie chce ujawnić swojego oświadczenia majątkowego, bierze po prostu w łapę. Jestem ciekawy, ile i za co wzięła Pawłowicz z Przyłębską. Ktoś coś, panie i panowie z @pisorgpl?"**. Od razu zaiskrzyło. Pawłowicz kilka dni później odpowiedziała: **„Lewacki pos. Trela chce ujawnienia mego stanu majątkowego… Ty chamie! Łobuzie! Dziadu kalwaryjski! Udowodnij najpierw, że brałam łapówki! V ruska kolumno! Łachu jeden! Albo na kolana, pod stół i odszczekać! Was ucieszy tylko seria w nasze plecy…"**, do postu dołączając zdjęcie wniosku napisanego przez Trelę do prezeski TK Julii Przyłębskiej o udostępnienie informacji publicznej, czyli oświadczeń majątkowych za rok 2021 pięciu sędziów: Pawłowicz, Piskorskiego, Sochańskiego, Warcińskiego i Wyrembaka.

### „Łach" nie przeprasza

Poseł Trela postanowił słów o **„łachu"** itd. tak nie zostawiać i na konferencji zorganizowanej 29 kwietnia 2022 r. zapowiedział złożenie zawiadomienia do prokuratury o popełnieniu przestępstwa z art. 226 kodeksu karnego: **„Kto znieważa funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną, podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku"**. Poseł zrobił to dopiero po majówce, ponieważ, jak zaznaczył, dowody w sprawie, czyli publikowane przez sędzię Pawłowicz tweety, skierowane zarówno do niego, jak i przypadkowych ludzi, produkowane są przez nią w ilościach pokaźnych, **„z godziny na godzinę"**. Prokuratura sprawę umorzyła, a sąd decyzję podtrzymał.

Dobroduszna Krystyna Pawłowicz dała posłowi czas na przeprosiny **„na kolanach"** do 14 września. Ponieważ Trela nie okazał skruchy i zamiast przeprosić ją, przeprosił wszystkich Polaków za takiego sędziego, wniosła przeciwko niemu prywatny pozew, w którym oskarżyła go o pomówienie o łapówkarstwo oraz zażądała 50 tys. zł zadośćuczynienia.

O pozwie poinformował 10 października mecenas Pawłowicz Artur Wdowczyk. Tego samego dnia poseł Trela poinformował, że kieruje sprawę do sądu, dodatkowo składając wniosek o uchylenie Krystynie Pawłowicz sędziowskiego immunitetu, który to wniosek na posiedzeniu ogólnym sędziów TK 8 listopada został odrzucony w tajnym głosowaniu w stosunku głosów 7 do 6.

### Łagodny język posła P.

Rozprawa o zniesławienie Treli przez Pawłowicz miała się odbyć 4 stycznia. Trela na zorganizowanej przed budynkiem sądu konferencji prasowej zapowiedział, że w razie odrzucenia jego wniosku skieruje przeciwko Pawłowicz cywilny pozew o naruszenie dóbr osobistych – wzorem posła Nitrasa – w którego przypadku sędzia nie będzie mogła zasłonić się immunitetem. Pawłowicz na rozprawie się nie pojawiła, a sędzia Piotr Rogoziński przełożył sprawę na następny tydzień, w którym prawdopodobnie sprawę umorzy.

Poseł Trela podkreśla, że nie chodzi mu o wyzwiska, lecz o nieujawnienie przez Pawłowicz majątku w latach 2020 i 2021, do czego jest zobowiązana i za czym sama w 2016 r. jako posłanka PiS głosowała. Trela twierdzi, że nie spocznie, póki tak się nie stanie. Za dobrą monetę przyjmuje także fakt, że mimo iż głosowanie w sprawie uchylenia immunitetu Pawłowicz przez sędziów TK było niejawne, to aż sześciu z nich – tylu, ilu wnioskuje o ustąpienie z roli prezesa TK Julii Przyłębskiej i wybranie na jej miejsce kogoś nowego – było za odebraniem Pawłowicz immunitetu.

Krystyna Pawłowicz do dzisiaj twardo broni słów o dziadzie kalwaryjskim, łachu i piątej kolumnie, twierdząc, że to jedynie działanie w obronie własnej, a słowa, których użyła, są w porównaniu z **„lewackim", „lemparcim językiem"** bardzo łagodne. 8 stycznia zagroziła, że sejm zaj-



eprasa.pl 3848e7903a

## MÓŻDŻEK TYGODNIA

Czy można sobie wyobrazić niewyobrażalne kłamstwo premiera Morawieckiego? Można. O miliardzie samochodów elektrycznych wyprodukowanych w Spółdzielni Inwalidów Akuku w Świeradowie-Zdroju.

Czy można sobie wyobrazić głupsze głupstwo Morawieckiego? Też można. O człowieczym dobrodziejstwie i chrześcijańskim błogosławieństwie kary śmierci.

Czy można sobie wyobrazić bardziej poniżające poniżenie Morawieckiego? Myśleliśmy, że szczytem poniżania się jest stosunek premiera do jego politycznego pryncypała – prezesa Kaczyńskiego. Tymczasem Morawiecki w poniżeniu właśnie przeskoczył samego siebie.

Jak wiadomo, Solidarna Polska, koalicjant Prawa i Sprawiedliwości, w głosowaniu w sejmie nie poparła nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym. Czym dała premierowi w mordę, wcześniej napluwszy mu w pysk.

A on? Wytarł plwociny kraciastą chustką i odbiło mu się: **„Chciałem podziękować panu przewodniczącemu Solidarnej Polski za te konstruktywne rozmowy i również za to, że Zjednoczona Prawica jest cały czas zjednoczona, wierzę, że taka zostanie do wyborów, że razem pójdziemy do wyborów, razem je zwyciężymy. Bo Polacy na koniec popatrzą, kto rozwiązywał realne problemy, kto starał się, aby w tym kataklizmie gospodarczym, który spotyka cały świat – żeby wyjść z tego w miarę obronną ręką, przejść w miarę suchą stopą. I myślę, że pokazujemy, że to jest możliwe, że potrafimy to zrobić”.**

Rozumiecie? Ziobro złorzeczy Morawieckiemu, obraża go, obrzuca obelgami i upokarza, a Morawiecki Ziobrze dziękuje. Co premier musi mieć w głowie? Auto elektryczne z rzędem temu, kto udowodni, że coś więcej niż rozum wielkości wyschniętego orzecha włoskiego. □

mie się sprawą uchylenia Treli immunitetu, co ze względu na dotychczasowe działania w podobnych sprawach (jak chociażby w przypadku posłanki Lewicy Joanny Scheuring-Wielgus), może nie być groźbą bez pokrycia. **„Sędziowie TK nie są workami do bicia dla lewaków”** – pisze na Twitterze pani Pawłowicz.

Używając „lemparciego języka”, prawda jest taka, że to, co się na Twitterze odpierdala, to się w głowie nie mieści.

Wszyscy pełniący publiczne funkcje powinni być od tego medium obowiązkowo odcięci albo ponosić odpowiedzialność za wypisywane tam kocopoły i bluzgi niskich lotów. Owszem, Pawłowicz dokazuje na Twitterze ponadprzeciętnie, jednak w międzyczasie także poseł Trela nazwał ją **„niezłą kaszaną”**, a anonimowi komentujący **„pasztetem za pięć złotych”**. Przerzucanie się inwektywami rodem z podstawówki przez dorosłych ludzi prawdopodobnie ma jakąś funkcję terapeutyczną i można to nawet zrozumieć w przypadku pisania pod pseudonimem. Ale pod nazwiskiem? Pamiętacie Radosława Sikorskiego i jego **„walnij się w zatłuszczony łeb”** do Beaty Kempy? Nie ma dnia, żeby któryś polski polityk z jednej czy drugiej strony czegoś podobnego tam nie nabazgrał. Samym tekstom z zeszłego roku można by poświęcić osobną publikację wielkości cegły.

Tymczasem my, prości obserwatorzy, możemy jedynie zrobić sobie popcorn i przyglądać się najpierw twitterowym, a później sądowym potyczkom. Na ujawnienie stanu majątkowego Krystyny Pawłowicz będziemy musieli prawdopodobnie poczekać, aż PiS przerżnie wybory.

**MAGDALENA RZEJAK**

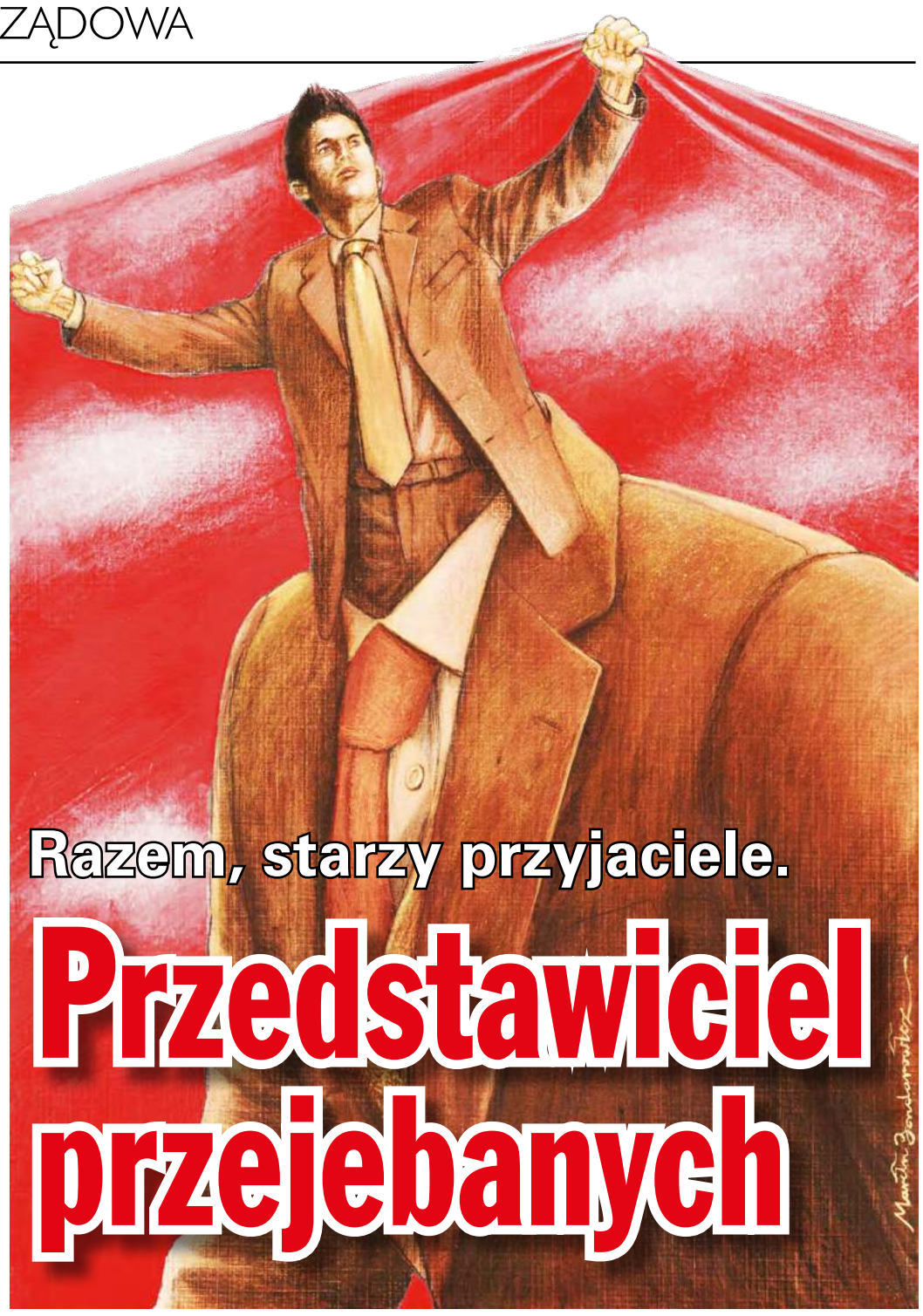


W Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych to, co miało być naturalną zmianą pokoleniową, coraz bardziej wygląda na wrogie przejęcie. Towarzysze, nie idźcie tą drogą!

W połowie grudnia na kongresie OPZZ nowym szefem został wybrany Piotr Ostrowski. Zastąpił Andrzeja Radzikowskiego, który przewodniczenie związkowi rozpoczął po śmierci jego wieloletniego szefa Jana Guza na jesieni 2019 r.

Radzikowski to wywodzący się ze Związku Nauczycielstwa Polskiego działacz ze stażem sięgającym jeszcze upadłego porządku społecznego: spokojny, rzeczowy, stawiający na porozumienie. Gdy zgodnie z zasadą rotacyjności przez rok przewodniczył Radzie Dialogu Społecznego, cieszył się opinią faceta, który z sukcesem organizuje – no właśnie – dialog. Np. radykalne podniesienie kwoty wolnej od podatku było postulatem OPZZ, który rząd nie tylko przyjął, ale też przejął, prezentując jako swoją rewolucyjną ideę w interesie klasy pracującej.

Ostrowski to 45-letni doktor socjologii z Uniwersytetu Warszawskiego związany z partią Razem. Poza uczelnią od 2005 r. był zatrudniony w OPZZ, od 2010 r. zasiadał w jego władzach, ostatnio był wiceprzewodniczącym. Wygrał wybory komfortową, ale bynajmniej nie miażdżącą większością trzydziestu głosów w nietypowej dla dzisiejszych obyczajów demokratycznej rywalizacji. W sumie zatem – na pierwszy rzut oka – nie ma powodów do niepokoju o przyszłość OPZZ.

A jednak…

### Razem przejmuje kontrolę?

Konfederacja Pracy, którą Ostrowski reprezentuje w OPZZ, to znakomita organizacja, założona na początku milenium, prowadząca nierówną walkę z wyzyskiem w sektorach, w których związki są z całą surowością zwalczane przez biznes: bankach, supermarketach, kasynach, mikroprzedsiębiorstwach. Jest jednak stosunkowo niewielka – przyznaje się do 14 tysięcy członków. Na swojej stronie pisze: **„Jesteśmy w pierwszej piątce najliczniejszych organizacji związkowych w największej centrali związkowej w Polsce”**. To może trochę mało, żeby czuć się uprawnionym do przejęcia totalnej kontroli nad organizacją zrzeszającą 435 tysięcy ludzi… A wygląda na to, że właśnie taki jest plan Razem, które przebojem zdobyło OPZZ.

Na grudniowym kongresie porozumienia zjawiły się – notabene bez oficjalnego zaproszenia – wszystkie gwiazdy Razem: Magdalena Biejat, Adrian Zandberg, Maciej Konieczny, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, która wprawdzie formalnie jest w Sojuszu Lewicy Demokratycznej, ale jako żywo bliżej jej do radykalnego skrzydła lewicy. To posłowie, którzy sprawdzili się jako sojusznicy ruchu związkowego, wspierając strajki w prywatnych firmach, jednoznacznie opowiadając się po stronie pracowników. Wybór popieranego przez Razem Ostrowskiego to znak, że związana z lewicą centrala związkowa staje się nieco bardziej klasowa. Byłoby cudnie, gdyby nie to, że nowy szef zdaje się dążyć do marginalizacji środowiska, które dotychczas stanowiło trzon OPZZ.

### „Odważne decyzje”

W ciągu kilku tygodni od wyboru Ostrowski wymienił reprezentantów OPZZ w kilkunastu ciałach, takich jak Rada Dialogu Społecznego, Rada Ochrony Pracy, rada nadzorcza Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Wieść korytarzowa przy Kopernika głosi, że na drugi ogień mają pójść spółki turystyczne należące do OPZZ, a także kontrolowana przez nie fundacja Wsparcie – tych decyzji nie może podjąć jednoosobowo przewodniczący, potrzebna jest zgoda prezydium.

Takie ruchy kadrowe wydają się niepokojąco pisowskie. Albo reprezentanci organizacji – w której władzach Ostrowski zasiadał przecież od wielu lat – z dnia na dzień stracili kompetencje, albo zmiany nie mają służyć dobremu reprezentowaniu zrzeszonych w OPZZ pracowników, tylko jakimś innym celom.

Dla ścisłości: nie sugeruję, że Razem wykonuje skok na kasę i będzie uprawiać pisowski nepotyzm, sytuując matki, żony i kochanki na dobrze płatnych stanowiskach (choć warto zwrócić uwagę, że pierwsze ruchy kadrowe dotyczą tej części nominacji związkowych, które wiążą się z wynagrodzeniem, na razie ominęły funkcje pełnione społecznie). Obawiam się raczej, że lewe skrzydło lewicowej koalicji postanowiło przejąć kontrolę nad drugą w Polsce centralą związkową, żeby mieć dźwignię w targach z Czarzastym przy ustalaniu list wyborczych. Takie głosy dobiegają zresztą z lewej flanki: np. kilka dni przed kongresem w „Dzienniku Trybuna” Bartosz Rydliński z Centrum Daszyńskiego wzywał OPZZ do **„odważnych decyzji”** oraz pytał, czy **„w interesie klasowych związków zawodowych nie jest to, by przy Wiejskiej zasiadało więcej posłanek i posłów mogących pochwalić się legitymacją związkową”**.

Pytanie było pomyślane jako retoryczne, ale tak naprawdę zasługuje na poważną odpowiedź.

### Trampolina do polityki

Niewątpliwie związkom zawodowym przydają się sojusznicy w parlamencie. Nie jestem jednak do końca pewna, czy sytuacja, w której liderzy traktują swoje funkcje związkowe jako trampolinę do kariery politycznej, jest korzystna dla pracowników, których reprezentują. W 1997 r. ówczesny szef NSZZ „Solidarność” Marian Krzaklewski stworzył na bazie związku koalicję Akcja Wyborcza Solidarność i przejął władzę w kraju, po czym powierzył zarządzanie gospodarką najbardziej antypracowniczemu ekonomiście w historii Polski, jakim był Leszek Balcerowicz. Bilans lat rządów AWS z punktu widzenia świata pracy jest jednoznacznie katastrofalny. Wpłynął też tragicznie na prestiż i wiarygodność „Solidarności”. Jeszcze bardziej ponuro romans z władzą zakończył się dla Samoobrony, która zaczynała jako rolniczy związek zawodowy i tę wiarygodność walki o interesy swojej „bazy” zachowała do momentu, w którym Andrzej Lepper postanowił zostać wicepremierem. Mieszanie funkcji związkowych i politycznych zwykle odbija się fatalnie na tych pierwszych.

### Bez doświadczenia

Jest też inny element, który sprawia, że pozbycie się z szefostwa OPZZ starych związkowców musi niepokoić: pewien brak doświadczenia towarzyszy opisujących się jako **„nowy związek zawodowy bez bagażu doświadczeń z PRL i przyzwyczajeń z innych realiów pracowniczych”**.

Ostrowski prawdziwym działaczem związkowym był przez 10 dni – od momentu założenia zakładowej organizacji pracy w hipermarkecie, gdzie był sprzedawcą, do wyjebania z roboty, które oficjalnie nastąpiło bez związku z działalnością związkową (po czterech latach wygrał sprawę w sądzie pracy). Później pracował w OPZZ i doktoryzował się z **„powstawania związków zawodowych w sektorze prywatnym”**, co niewątpliwie wskazuje, że ma kompetencje teoretyczne. Z praktyką, jak się zdaje, może być trochę gorzej.

Jedną z pierwszych inicjatyw nowego szefa, ogłoszoną na łamach „Dziennika Gazety Prawnej” niespełna 2 tygodnie po wyborze, było to, żeby związki zawodowe załatwiały układy zbiorowe tylko dla swoich członków. Zdaniem Ostrowskiego zachowanie pracowników, którzy nie należą do związku, a korzystają z wywalczonych przez niego praw, **„można przyrównać do jazdy autobusem bez biletu; ktoś płaci za tę usługę, a ja z niej korzystam na gapę”**.

Po pierwsze: brzmi to cokolwiek pogardliwie, a

**nie jest dobrze, jeśli szef związku zawodowego odnosi się do pracowników z pogardą.**

Po drugie: postulowany przez dr. Ostrowskiego **„wzrost uzwiązkowienia”** wynikać powinien ze wzrostu widoczności, skuteczności i wiarygodności związków, a nie szantażu.

Po trzecie: ustawa o związkach zawodowych zakłada, że reprezentują one nie tylko swoich członków, ale ogół zatrudnionych; stąd np. etaty związkowe na koszt zakładu pracy. Gdyby związki miały działać tylko w interesie posiadaczy swojej legitymacji, nie byłoby żadnego powodu, dla którego cały zakład, czyli wszyscy pracownicy, miałby przyczyniać się do ich utrzymywania.

I po czwarte wreszcie, może najważniejsze: tego typu organizacyjny egoizm może okazać się z punktu widzenia organizacji strategią samobójczą. Nie ma żadnego przepisu, który zabraniałby pracodawcy przyjęcia antyzwiązkowej strategii polegającej na tym, że z członkami związku, który wynegocjował układ zbiorowy, podpisze umowę na podstawie tego układu, a reszcie da stówę więcej. Jeden z dużych polskich pracodawców już na to wpadł, inni mogą podążyć jego tropem. Zamiast do wzrostu doprowadzi to do spadku uzwiązkowienia i faktycznej izolacji związku w zakładzie pracy. Związkowcy, którzy syndykalizmu uczyli się na, za przeproszeniem, froncie walki klasowej, są w stanie takie cyniczne zagrywki przedsiębiorców przewidzieć; ci, których wiedza pochodzi z seminariów doktoranckich – najwyraźniej nie.

Pracownicy w Polsce mają przejebane: niskie płace, systemowy mobbing, zaraza śmieciowego zatrudnienia. W walce o swoje prawa potrzebują ideowej świeżości nowych związkowców, ale także doświadczenia i zdrowego rozsądku starych.

Również tych z **„bagażem doświadczeń z PRL”** – to z peerelowskiej tradycji wywodzą się jedyne dziś silne środowiska związkowe w Polsce: górnicze, nauczycielskie, medyczne. Jeśli w rewolucyjnym porywie młodzi wyrżną starych, zyska na tym wyłącznie wróg. Klasowy.

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**
awl@redakcja.nie.com.pl



eprasa.pl 3848e7903a

Fot. INTERNET

O niezrozumiałej miłości Polaków do banków „NIE" rozmawia z ekspertką od kredytów frankowych **KAROLINĄ MARUSIŃSKĄ-BILBIN**, partnerką w KMB Legal Kancelarii Radców Prawnych i Adwokatów.

# Frank do końca świata

**– Zamiast pójść do sądu 400 tysięcy osób z kredytami frankowymi co miesiąc płaci bankom haracz. Masochiści czy wariaci?**

– Raczej osoby bojące się, że bankowi prawnicy i tak wygrają, że kancelarie zedrą z nich skórę na wejściu, a nawet tego, że będą musiały miesiącami biegać do sądu.

**– Przecież zdzieracie.**

– Za darmo nie pracujemy, ale nie sądzę, że zdzieramy. Dla naszych klientów wygrywamy kwoty idące w setki tysięcy złotych. I wcale nie każemy płacić od początku. Większość frankowiczów albo jest na granicy spłacenia kwoty, którą dostała z banku, albo już ten pułap przekroczyła. Jeśli więc złożymy wniosek o zaprzestanie naliczania rat, to nasz klient zamiast płacić bankowi może przeznaczyć te pieniądze, w ratach, na nasze honorarium. W przypadku osób, które już spłaciły kredyt – a są ich też setki tysięcy – potrafimy poczekać na wynagrodzenie do momentu, gdy bank odda pieniądze kredytobiorcy. Żeby skorzystać z naszych usług, nie trzeba mieć więcej niż 1000 zł, które należy wpłacić do sądu za wniesienie sprawy.

**– Zostaje obawa przed pójściem do sądu i strach, że prawnicy banku zrobią z nas wiatrak.**

– Kilka lat temu bywało i tak. Dziś spraw jest tyle, że sędziowie niemal nie wzywają kredytobiorców. Wszystko mają w papierach, a zamiast frankowicza mają nas – jego przedstawicieli. To my chodzimy na rozprawy i doprowadzamy do tego, że umowy są niemal hurtowo unieważniane. A to oznacza, że jeśli bank dostał od kredytobiorcy taką kwotę, jaką mu przelał wiele lat temu, to każdą nadpłaconą złotówkę musi oddać. Jeśli nadpłaty nie ma, to bank jest wykreślany z hipoteki i nie trzeba mu już nic płacić.

**– Niemal hurtowo, powiedziała pani…**

– Statystyki pokazują, że wygrywa 90 procent frankowiczów. W naszej kancelarii jest to 100 procent.

**– Ktoś więc przegrywa.**

– Nieliczni, którym prawnicy bankowi wyciągnęli, że w kupionej na kredyt nieruchomości prowadzili działalność gospodarczą lub kredyt frankowy zaciągali na swoją firmę. Choć i to się zmienia. Dzięki orzeczeniu Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 2019 r. dla sędziów jest jasne, że kredyty denominowane lub indeksowane we franku szwajcarskim od początku były przekrętem. Dlatego że obciążały ryzykiem tylko kredytobiorcę i z założenia były nie do spłacenia.

**– Może jakiś konkret?**

– Jeśli ktoś 15 lat temu pożyczył 300 tys. zł i do dziś spłacił bankowi w ratach 350 tys. zł, ma do spłacenia jeszcze ponad 300 tys. zł. Na dodatek wartość jego mieszkania nawet po ostatnich zwyżkach cen wynosi góra 600 tys. zł, czyli mniej niż to, czego łącznie chce bank. Przez drożejący frank kredytobiorca zawsze jest do tyłu. Wygraliśmy sprawę kredytu na nieruchomość, w której oboje frankowicze prowadzili działalność gospodarczą. Trwało to tylko 4 miesiące, ale sąd nie miał najmniejszego problemu, aby dojść do wniosku, że wzięcie kredytu nie wiązało się z działalnością ekonomiczną tych państwa, ale byli oni zwykłymi konsumentami. Umowa została więc unieważniona.

**– W jakich przypadkach idziecie po unieważnienie, mając pewność, że wygracie?**

– Zawsze. Ale szczególnie gdy kredyt był wzięty na cel mieszkaniowy i pod tym adresem nie zarejestrowano żadnej działalności gospodarczej. Choć, jak mówiłam, i to też nie jest dziś mankamentem. Zwłaszcza że banki chwytają się wszystkiego. Przeglądają internet i szukają dziury w całym. Ostatnio przyczepiły się do tego, że klientka – nauczycielka z zawodu – udzielała korepetycji, i to nawet nie w swoim mieszkaniu, ale jeździła do uczniów. Banki czepiły się tego, że telefony ze zleceniami i mejle odbierała w domu. Sąd odrzucił tę argumentację. Tak samo jak to, że bank uparł się, iż ludzie, którzy zarejestrowali w mieszkaniu biznes, powinni ujmować w swojej księgowości raty jako koszty, muszą więc pokazać wszystkie kwity księgowe sprzed piętnastu lat. Ludzi ogarnia strach, bo nikt dokumentów finansowych tak długo nie trzyma, nie wspominając, że nie ma takiego obowiązku. Na szczęście sędziowie o tym wiedzą i takie wnioski banków błyskawicznie gaszą.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

**– Banki brzydko się chwytają…**

– Do niedawna często stosowanym przez nie sposobem podchodzenia kredytobiorców przed sądem było wpuszczanie go w opowieści o tym, że wiedział, co robi, wchodząc w kredyt frankowy. Prawnicy banków dopytywali się, czy wie, co to jest kurs, pytali o wizyty w kantorze i inne tego typu kwestie mające świadczyć, że klient był świadom wszystkich ryzyk. Tymczasem świadomość kredytobiorcy z okresu, gdy brał kredyt, była zupełnie inna niż po latach, gdy widząc wysokości rat, zaczął się wszystkiego dowiadywać i zrozumiał, w co banki go wpuściły. Nawet wtedy bankowym prawnikom ta sztuczka się nie udawała, bo sądy widziały, co jest grane. Szczególnie gdy osoby biorące kredyt twierdziły, że myślały, iż zawierają umowę z instytucją zaufania publicznego, bo taka świadomość jeszcze kilkanaście lat temu była powszechna. Nikt nie sądził, że banki są takimi samymi biznesami jak wciskający kit sprzedawcy używanych aut. Ostatnio jednak jeśli już ktoś musiał odpowiadać na pytania, to robił to zdalnie. W dodatku jeśli był naszym klientem, to do każdego takiego wystąpienia był przez nas przygotowany. Dziś – tak jak wspomniałam – kredytobiorców na rozprawy niemal się nie wzywa. Sądom wystarczy ich pisemna odpowiedź na zadane przez sędziego pytania. Gdy sprawa jest jasna, bo kredyt był wzięty wyłącznie na cel mieszkaniowy, kredytobiorca dla sędziego staje się automatycznie oszukanym konsumentem i decyzja o unieważnieniu zapada bez udziału stron na posiedzeniu niejawnym.

**– W internecie i innych mediach pełno jest informacji, że banki wychodzą frankowiczom naprzeciw i proponują nader korzystne dla nich ugody.**

– Nasi klienci przynoszą nam te propozycje i śmiejemy się z nich serdecznie. Banki przeliczają bowiem franki na złotówki po wymyślonym przez siebie kursie. Wychodzi im z tego jakaś wielka kwota, z której części – wspaniałomyślnie dla kredytobiorcy – rezygnują.

**– Jakiś przykład?**

– Pani, która dostała od banku 300 tys. zł, do tej pory spłaciła 315 tys. zł, do spłaty pozostało jej, po przeliczeniach bankowych, 400 tys. zł. Z tej kwoty bank oferował zejście (po podpisaniu ugody) o 111 tys. zł. Propozycja ta była upakowana w piękne słowa i zwroty. Gdyby pani się zgodziła, musiałaby płacić łaskawemu bankowi jeszcze 289 tys. zł przez 5 lat w ratach w tej samej wysokości co teraz. Co jest naprawdę śmieszne w świetle tego, że kredytobiorczyni lada chwila otrzyma z sądu decyzję o zakończeniu spłat ratalnych, a po procesie bank będzie musiał zwrócić jej 15 tys. zł nadpłaty plus karne odsetki. Z propozycjami takich ugód banki ostatnio wydzwaniają do frankowiczów po kilka razy, opowiadając, że ich oferta ugody ważna jest jeszcze tylko kilka dni.

**– Ugody proponowane przez banki to marchewka. Gdzie jest kij?**

– W setkach publikacji w mediach o tym, że jak ktoś wygra w sądzie unieważnienie kredytu frankowego, to bank i tak pozwie go za bezumowne korzystanie z kapitału. Wiele osób, czytając to, boi się, że nawet jeśli wygrają unieważnienie, to potem przegrają proces o odsetki i będą musiały płacić. Za tymi publikacjami muszą stać duże bankowe pieniądze. Gdyby bowiem artykuły te opierały się na orzeczeniach, to straszenia by nie było. Wnioski o korzystanie z kapitału sądy odrzucają. Sędziowie wychodzą z założenia, że bank, który wmanewrował klienta w oszukańczą umowę, musi ponieść karę, żeby o podobnym przekręcie już nigdy nie pomyślał.

Rozmawiał **TOMASZ BOROWIECKI**

## WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Chorzy w Ciechanowie stoją z gorączką przed przychodniami po kilka godzin. Niektórzy kolejny dzień z rzędu. Tę niezdrową sytuację spowodował atak grypy. Wzrost zachorowań jest lawinowy – z 400 do 2800 przypadków tygodniowo. Na grypę zachorował także system elektronicznej rejestracji. Dostaje się od niej również lekarzom, którym przecież nie wolno chorować, a jednak chorują. Dyrekcje placówek podjęły ryzykowne decyzje, aby wpuszczać ludzi do przychodni zdrowia już o trzeciej rano. Wtedy zaczynają formować się kolejki. To może spowodować, że grypa pofolguje albo wręcz przeciwnie: będzie się mnożyć w zakatarzonych poczekalniach.

▮ Radni Krakowa wszystkich opcji politycznych zaprotestowali przeciwko podwyżce cen biletów komunikacji miejskiej – choć miasto dotuje już w 65 procentach przejazdy tramwajami i autobusami. Z naszych kalkulacji wynika, że podobnie postąpią inne samorządy. A i Glapiński się wreszcie opanuje z tymi podwyżkami stóp procentowych spowodowanymi drukowaniem bezwartościowej gotówki. Wskaźniki makroekonomiczne świadczą przeciw naszym kalkulacjom, ale jest poważny argument polityczny za ich słusznością. Wybory samorządowe i nie tylko powinny odbyć się w październiku.

▮ Z rankingu amerykańskiej firmy Inrix, zajmującej się analityką transportu miejskiego, wynika, że statystyczny kierowca tracił we Wrocławiu, stojąc w korkach, średnio 80 godzin rocznie. W Krakowie 66 godzin, a w Warszawie 64. Ale dużo, dużo więcej tracili mieszkający w Londynie, Chicago i Paryżu. Jeżeli chodzi o Londyn, to nawet dwa razy więcej niż w Warszawie. Co wy na to, zwolennicy zgniłozachodniej dekadencji?

▮ W katowickiej galerii sztuki Dagma Art ustawiono maszynę konstrukcji Michała Rejnera, która umożliwia wylosowanie bryłki węgla. Sukces lub porażka zależne są od zręczności losującego, który manipulując stalową łapą, ma wydobyć dla siebie trochę węgla. Jak zapewnia twórca tego genialnego w swojej prostocie urządzenia, chodzi o to, aby ci, którzy węgla w domach nie potrzebują, mogli poczuć rozczarowanie i smutek, czyli emocje towarzyszące tym, którzy węgla bardzo potrzebują, a nie mogą go kupić na składowiskach, bo jest za drogi albo go nie ma. Tworzenie bezużytecznych rozwiązań to nasza cecha narodowa.

▮ „Piłeś i jesteś agresywny? Nie lecisz" – napisał w mediach społecznościowych Krzysztof Moczulski, rzecznik prasowy Polskich Linii Lotniczych LOT. Tłumaczył się z rzekomo słusznej decyzji niezabrania na pokład polskiego samolotu polskich turystów wracających z wakacji w Zanzibarze. Powodem niewywiązania się z umowy było to, że pasażerowie, którzy zapłacili za bilety ciężkie tysiące złotych, byli pijani i hałaśliwi. A gdzie, do jasnej cholery, jest powiedziane, że pasażer LOT-u ma być trzeźwy i milczący? Jak to się wyda, to nikt, czyli np. ja, nigdy na pokład lotowskiej maszyny nie wsiądzie. Ja w ogóle nie latam na trzeźwo, nawet z Luftwaffe! Jeszcze nie zwariowałem.

▮ Na komendzie policji w niemieckiej miejscowości Pasewalk, 40 km na zachód od Szczecina, rozdzwoniły się telefony od przerażonych kierowców, którzy domagali się natychmiastowego zatrzymania szaleńca pędzącego samochodem Kia z prędkością 210 km/h pod prąd autostradą A20 na zachód. Nie było to łatwe. Wstrzymano ruch kołowy na rzeczonej drodze na 150 kilometrach, ponieważ nie było jasne, czy kia w jakimś momencie nie zawróci. Po półgodzinie, czyli 100 km od miejsca zauważenia, kia najechała na rozciągniętą w poprzek asfaltu kolczatkę. Bez powietrza w oponach stanęła jak wryta. Za kierownicą siedziała 37-letnia Polka. Nie była pijana ani naćpana. Niemiecka policja nie rozumie zatem, dlaczego nie zatrzymywała się na żądanie wcześniej. Czego nie rozumiecie, Helmuty? To była po prostu Polka.

▮ 27-letni mężczyzna został ujęty przez funkcjonariuszy z komisariatu Wrocław Fabryczna. Facet okradał mieszkania metodą „na klamkę". Chodził po klatkach schodowych i sprawdzał, które drzwi są otwarte. Z tych otwartych domostw zabierał cenne przedmioty. Działał głównie na osiedlu Popowice. Tym samym metoda „na klamkę" jest chwilowo we Wrocławiu passé.

**R.J.**

Niektóre informacje mogą mijać się z prawdą. Pochodzą od kolegów z terenu. Traktować je należy z dyktowaną doświadczeniem życiowym nieufnością.



eprasa.pl 3848e7903a

# Marycha na legalu

## Rząd daje dupy w sprawie produkcji marihuany medycznej.

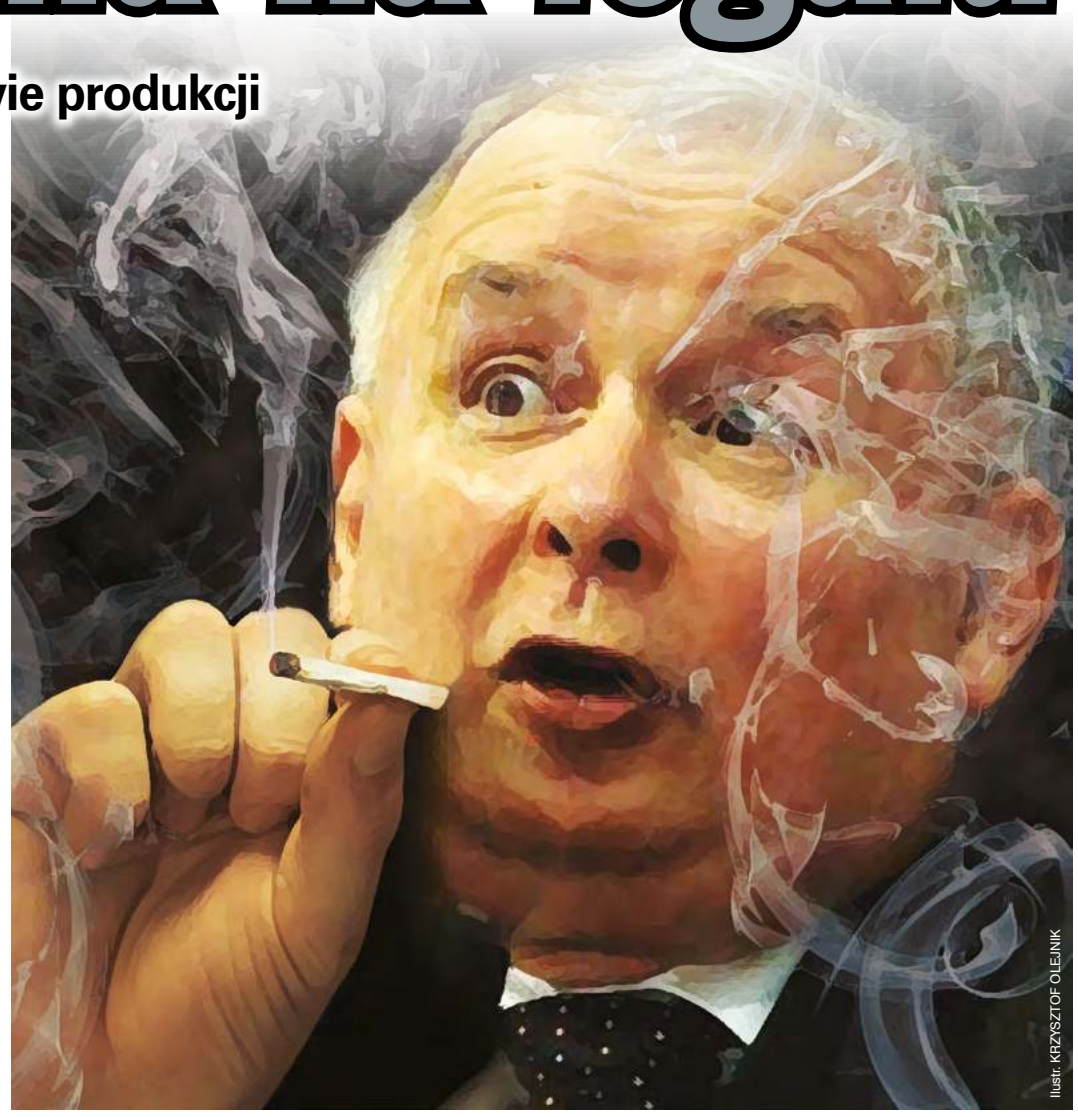
Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Pamiętam z czasów szkoły podstawowej, jak w ramach lekcji wychowawczej czy innego równie gównianego zapychacza czasu odwiedził nas człowiek z lokalnego ośrodka zapobiegania narkomanii. Facet z pornowąsem o oczach basseta potrąconego przez peleton rowerzystów, szorując biurko dupą odzianą w wytarte sztruksy, posapywał smętnie na temat nieszczęść nieletnich, którzy wpadli w szeroko pojęty nałóg narkotykowy. Im dłużej mówił, tym większą ochotę mieliśmy, aby tych specyfików spróbować. Na koniec przestrzegł nas przed potencjalnymi dilerami, którzy będą krążyć wokół szkoły i szukać ofiar. Chuj nas okłamał! Przez 8 lat szkoły podstawowej i 4 lata liceum nie spotkałam ani jednego dilera na terenie placówki szkolnej. Nie wiem, czy tak śmierdzieliśmy biedą, czy już wtedy sprzedawcy marzeń mieli na tyle oleju w głowach, żeby nie wchodzić w interesy z gówniarzerią. Lata mijały i na studiach było ciut lepiej w temacie, bo korzystała zarówno uczelniana kadra, jak i studenci. Lecz wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. Ktoś poszedł na odwyk, kogoś wsadzili, ludzie zaczęli robić dzieci i interesy, często z równie gównianym skutkiem. Ostatni blant został zgaszony, ostatnia kreska wciągnięta, a numery telefonów zapisane szyfrem przestały być aktywne.

### Na teoretycznie chorego

Pamiętacie film „American Beauty", w którym główny bohater (gra go Kevin Spacey), będący w kryzysie wieku średniego, postanawia olać system i przeżyć drugą młodość? Pierwsze, co robi, to pali blanta z młodocianym synem sąsiadów, który wkrótce zaczyna zaopatrywać głównego bohatera w zioło.

Niestety życie to nie film. Dzisiaj gówniaki nie mówią już na klatce nawet „dzień dobry", a poczęstować mogą najwyżej wpierdolem. Jak wobec tego radzą sobie dorośli, którzy chcą być znów bliżej nieba z każdą chmurą? Otwórzcie szeroko drzwi, bo oto na horyzoncie widać trzech jeźdźców relaksu i melanżu: rząd polski, plantatorów z Niemiec i e-receptę. I to wszystko na legalu.

Żeby przyjarać i nie dostać łatki narkomana, wystarczy mieć dostęp do internetu, gotówkę i trochę oleju w głowie. Trzeba też być chorym, przynajmniej w teorii. Jeśli pokonacie tych kilka schodków (a pokonacie je z palcem w dupie), to zawitacie do świątyni jej wysokości marihuany medycznej.

Schemat działania jest prosty jak zwoje posła Janusza Kowalskiego. W internetowej wyszukiwarce wpisujemy hasło: **„medyczna marihuana recepta online"**. W czasie 0,31 s otrzymujemy ok. 36 200 wyników. Centrum marihuany, Canna therapy, Cannabis clinic – nazwy sprawiają, że każdy miłośnik wysokich lotów ma ochotę na wizytę w takiej przychodni.

### Joint bez zanieczyszczeń

Receptę na marihuanę medyczną może wypisać każdy, kto jest uprawniony do wystawiania recept narkotycznych (czyli Rpw), z wyjątkiem lekarzy weterynarii.

Jeśli już wybraliście swoją nową ulubioną placówkę medyczną, w zakładce oferującej telewizytę wypełniacie formularz osobowy i podajecie jedną z przypadłości, która nie daje Wam żyć. Część zielonych klinik umieszcza dla ułatwienia ściągawki z listą przypadłości, najczęściej są to dolegliwości takie jak: zaburzenia snu, anoreksja, zespół stresu pourazowego, przewlekłe bóle, migrena, jaskra i padaczka. Jeżeli jesteście dobrego zdrowia, najlepiej podać objawy trudne do zweryfikowania, np. bezsenność. W przypadku realnej choroby życzymy szybkiego powrotu do zdrowia.

Po dopełnieniu formalności pozostaje zapłacić za wizytę i czekać na wiadomość SMS z kodem recepty. Teraz wystarczy sprawdzić dostępność przepisanej odmiany zioła w aptekach, odebrać słoiczek z zielem i zaświadczeniem, że recepta została zrealizowana. Co prawda jest na nim przepisana dzienna dawka, ale po następną receptę możemy udać się już nazajutrz.

Czym się różni marihuana medyczna od tej dostępnej na czarnym rynku? Przede wszystkim zwykły joint lub blant mają o wiele większą zawartość THC – czyli tetrahydrokannabinolu, substancji psychoaktywnej – niż marihuana medyczna. Należy jednak pamiętać, że obydwa produkty są klasyfikowane jako narkotyki. Jakość marihuany dostępnej w aptekach jest ściśle kontrolowana, co oznacza, że nie będzie w niej szkodliwych substancji.

### Drożej, ale bezpieczniej

Minusem kupowania legalnego suszu jest cena. Leczenie marihuaną medyczną jest dosyć kosztowne, za gram suszu z konopi trzeba zapłacić ok. 60–70 zł. Do tego dochodzi koszt konsultacji online, ok. 65–120 zł. Dla porównania zrobiłam szybki research. W Zielonej Górze, Poznaniu czy Krakowie za gram ulicznego zielska zapłacimy ok. 45 zł, jeżeli mamy odpowiednie kontakty. Co oprócz sprawdzonej jakości i łatwej dostępności sprawia, że miłośnicy marihuany decydują się przepłacać? Tych bojaźliwszych przekonuje fakt, że mają glejt na legalne palenie. Przecież się leczą, w razie wpadki policja może ich więc cmoknąć w fifkę.

W kwestii marihuany medycznej

**rząd PiS dał dupy, a żeby było zabawniej, wystawił ją do wydymania Niemcom.**

Praktycznie całe zielsko dostępne w polskich aptekach pochodzi od zachodnich sąsiadów. Krótko mówiąc, Niemcy tłuką na Polakach solidną monetę. W lutym zeszłego roku sejmowa komisja zdrowia zatwierdziła projekt ustawy zezwalającej na kontrolowaną uprawę w Polsce, jednak od tego czasu sprawa stoi. Pieniądze zamiast wpływać do budżetu, tak jak dzieje się np. w Holandii czy Czechach, są wydawane na import.

Paradoksalnie podczas gdy za sprawą rynku e-recept zioło stało się prawie legalne, wciąż można beknąć za posiadanie nawet niewielkiej ilości suszu z ulicy. Zdaniem Pauliny Matysiak, posłanki Lewicy, wiceprzewodniczącej komisji ds. legalizacji marihuany, rozpowszechnienie użycia marihuany medycznej może być wstępem do jej całkowitej legalizacji. W mojej opinii to bardzo optymistyczna prognoza. Szczerze wątpię, że rząd Prawa i Sprawiedliwości poświęci swój twardy elektorat dla miękkich dragów nawet za cenę wpływów do budżetu.

**IDALIA DUBICKA**

# Na co choruje Niedzielski

Seks grupowy? Marian z Podlasia był przekonany, że to nie jest zabawa dla niego. Jednak poddał się chwili.

Gdy oprzytomniał, silniejsze od poalkoholowego bólu głowy było przerażenie. A nuż zaraził się HIV-em? Przewertował portale poświęcone chorobie. Kiedy okaże się, czy został trafiony? Gdzie zrobić test? Co powiedzieć żonie?

**Na** szczęście minister zdrowia ma wynalazek o nazwie Krajowe Centrum ds. AIDS. Marian wszedł na portal. A tam krzepiąca informacja: **„Zakażeniu HIV można zapobiec"**. I to nie tylko poprzez unikanie ryzykownego seksu. **„W sytuacji narażenia na zakażenie HIV, takiej jak gwałt, zakłucie igłą niewiadomego pochodzenia lub inne zdarzenie, zgłoś się do szpitala prowadzącego terapię antyretrowirusową… Im szybciej przyjmie się leki (najlepiej 2–3 godziny po zdarzeniu), tym większa szansa na uniknięcie zakażenia. Profilaktyka jest najbardziej skuteczna, jeśli zostanie wdrożona do 48 godzin od zdarzenia. Pamiętaj! Czas od zdarzenia do przyjęcia leków jest bardzo istotny!"**.

Najważniejsza informacja: **„Istnieje możliwość otrzymania pełnopłatnej profilaktyki poekspozycyjnej"**.

**Uff…** Marian chętnie zapłaci. Gdzie szukać ratunku? Opublikowano listę z adresami i telefonami dwudziestu szpitali zakaźnych, od Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego przy ul. Wolskiej w Warszawie po Szpital Uniwersytecki w Krakowie. Dwie placówki w Poznaniu i trzy we Wrocławiu.

Niestety ściana wschodnia łysa, Rzeszów nic, Lublin nic. Białystok? Bingo! Uniwersytecki Szpital Kliniczny, ul. Żurawia 14. Krajowe Centrum ds. AIDS podało dwa numery całodobowych telefonów do placówki; przecież liczy się czas…

Co tam telefon. Marian wsiadł w taksówkę, po godzinie był u lekarza. Starszy pan wysłuchał opowieści pacjenta ze zrozumieniem.

– Mogę panu wypisać receptę – powiedział.

– Chcę lekarstwo. Zapłacę. Nie macie lekarstwa? – zdumiał się Marian.

– Mamy. Nie wolno go podawać ludziom z ulicy. Jest tylko do użytku wewnętrznego.

Przez głowę Mariana przeleciały kosmate myśli, ale lekarz sprecyzował: – Nie urządzamy tu seksbaletów. Używamy, jak dochodzi do ryzykownej sytuacji podczas leczenia. Ukłucie się zainfekowaną igłą, tego typu rzeczy…

– Ale na rządowym portalu jest jednoznaczna informacja, że mi pomożecie. Proszę zobaczyć. – Marian wyjął smartfon, otworzył stronę Krajowego Centrum ds. AIDS. – Niech pan zerknie. Na wybranych oddziałach zakaźnych, m.in. u państwa, **„można uzyskać pomoc w sytuacjach nagłych – po ekspozycji pozazawodowej – na HIV"**. I adres pana szpitala jest…

Doktor wzruszył ramionami.

– Chcesz pan receptę czy nie? – zapytał.

**M**arian wziął papier, pojechał do nocnej apteki.

– Nie ma tego lekarstwa – usłyszał.

– Jak to nie ma? Zapłacę każdą cenę. A jeśli zachoruję, będę leczony również na pani koszt. Proszę sprawdzić, gdzie to kupię.

Pani postukała w klawiaturę:

**– Nie ma. W hurtowniach też nie ma. Może niech pan spróbuje w Warszawie.**

**K**rajowe Centrum ds. AIDS obchodzi w tym roku 30-lecie. W działalności kieruje się misją i wizją. Misja: Polska bez nowych zakażeń HIV. Wizja: przy zachowaniu najwyższych standardów i wykorzystaniu najnowszej wiedzy zapewnić najwyższą jakość świadczeń zapobiegających HIV i znacznie ograniczyć liczbę nowych zakażeń.

PiS brzydzi się chorobami przenoszonymi drogą płciową, jednak rząd przyjął „Krajowy Program Zapobiegania Zakażeniom HIV i Zwalczania AIDS na lata 2022–2026". W ostatnim roku prowadził akcję uświadamiającą. Zamówił pięć plakatów, które powieszono na zewnętrznych tablicach informacyjnych.

I to byłoby na tyle. Między rokiem 2016 a 2019 roczny wskaźnik testowania spadł z trzech do jednego na 100 tysięcy mieszkańców. Wśród nastolatków w ogóle nie są prowadzone badania przesiewowe. Edukacja o chorobach przenoszonych drogą płciową w tej grupie wiekowej praktycznie nie istnieje.

Efekty? W 2022 r. odnotowano rekordowy wzrost zakażeń wirusem HIV. Przez pierwsze 9 miesięcy wykryto aż 1678 nowych chorych. To dużo; statystyki z poprzednich lat nie przekroczyły 1,5 tys. nowych zakażeń w ciągu roku. Lekarze zakaźnicy na łamach portalu Medonet.pl alarmują, że coraz częściej wykrywana jest pełnoobjawowa choroba, nie wszystkich zakażonych daje się więc uratować. Po trzech latach niekontrolowanego rozwoju wirusa człowiek nadaje się do piachu.

Polacy nie badają się w porę, bo nie sądzą, że są w grupie ryzyka. Seks pozamałżeński – tak; z badań wynika, że 29 procent obywateli miało kontakty seksualne bez użycia prezerwatywy z osobą, o której zdrowiu nic nie wiedziały. HIV – nie; aż 70 procent miłośników przypadkowego seksu stwierdziło, że ryzyko zarażenia się HIV w ich przypadku nie jest prawdopodobne. Powód? AIDS to choroba prostytutek i pedałów. Ruchanko z koleżanką absolutnie nie może skutkować śmiercią.

**B.D.**

**AIDS**
– choroba odporności o charakterze nabytym. Bezpośrednią przyczyną jest wirus HIV, który mnoży się w organizmie, niszcząc układ odpornościowy. Na świecie choruje 38 milionów osób, w Polsce jest leczonych 27 tysięcy. Miesięczna terapia większości pacjentów kosztuje ok. 2 tys. zł. Zakażenie może nastąpić w wyniku bezpośredniego zakażenia krwi bądź podczas stosunku seksualnego.

Rys. JANUARY



eprasa.pl 3848e7903a

# Reszty nie trzeba

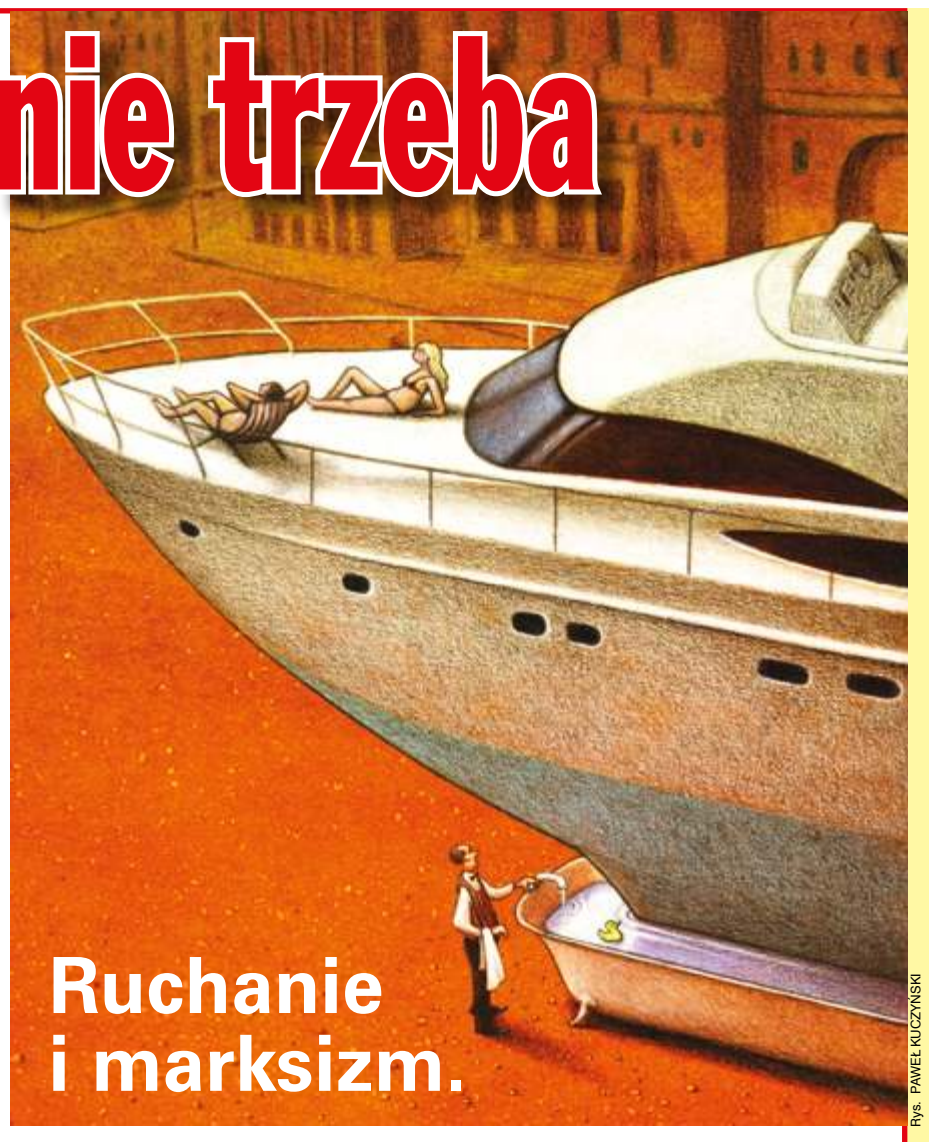

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

## Ruchanie i marksizm.

Są dwie nieśmiertelne sceny w filmie „Człowiek z żelaza" Andrzeja Wajdy. Wyświetlanego po raz pierwszy w 1981 r. Gdy redaktor Winkel, znakomicie zagrany przez Mariana Opanię, przypadkowo tłucze butelkę wódki i szybko odzyskuje drogocenny płyn za pomocą hotelowego ręcznika. Często potem kinomani na całym świecie korzystali z tego polskiego patentu.

I druga. Szczególnie ukochana przeze mnie. Gdy filmowy znajomy Winkla, młody gniewny dziennikarz Dzidek, grany przez młodego i przystojnego Bogusława Lindę, wyświetla Winklowi prawdziwe dokumentalne filmy prezentujące milicyjne represje w grudniu 1970 r. w Gdańsku. Pokazujące, jak władza, nazywająca się w mediach ludową, pałuje zbuntowany przeciwko niej lud.

**„To trzeba pokazywać wszystkim robotnikom w naszym kraju. Na okrągło"** – powtarzał jak nakręcony Dzidek, zachęcając do powielania zakazanych obrazów, aby jak najszybciej trafiły pod strzechy.

### Pierwsza klasa robotnicza

**„To trzeba pokazywać wszystkim"** – powtarzałem przywołaną z pamięci frazę, gdy oglądałem film Rubena Östlunda „W trójkącie". Nakręcony przez producentów szwedzkich, brytyjskich, francuskich i niemieckich. Czyli film europejski. Czyli dla widzów również myślących.

**„To trzeba pokazać"** – mamrotałem, ale nie mogłem się zdecydować, kto powinien zobaczyć ten film. Wyświetlany już bez cenzury, obrzydliwie komercyjnie wręcz. Oglądałem go w warszawskim „Kinogramie". Wypasionym kinie z wygodnymi kanapami, stolikami, barem serwującym na okrągło alkohol.

Oglądałem konsumpcyjny świat wykreowany w „W trójkącie" w realnym, namacalnym konsumpcyjnym świecie stworzonym w „Kinogramie". Tam i tu stworzonym tak sugestywnie, że czasem granica między piciem na ekranie a drinkowaniem na kinowej kanapie zwyczajnie się zacierała. To dodatkowo potęgowało antykonsumpcyjne ostrze filmu.

**„Trzeba koniecznie pokazać"** – wzdychałem, sięgając po kolejną flaszkę zanurzoną w lodzie w coolerze. Tylko komu?

Wszystkim robotnikom w naszym kraju? To warto było w 1981 r., gdy istniała jeszcze klasa robotnicza. Ta wielkoprzemysłowa, ówczesna szlachta tamtej klasy. Ta, która zastrajkowała masowo w 1980 r., wzbudzając podziw i szacun ówczesnej inteligencji. Warstwy opiniotwórczej i faktycznie rządzącej.

Wtedy już nie słyszałem popularnego jeszcze w 1979 r. określenia „robole". Wtedy w szkołach nakazywano dzieciom kłaniać się napotkanym „panom robotnikom". A ówcześni medialni robotnicy – Lech Wałęsa, Zbyszek Bujak i Władek Frasyniuk – byli wtedy tak popularni jak influencerzy Carl i Yaya w filmowej rzeczywistości „W trójkącie".

### Potęga zakłamania

Film „W trójkącie" trzeba w Polsce pokazywać. Na okrągło. Mimo nieporadnego tytułu. Ten oryginalny to „Triangle of Sadness". To określenie pola znajdującego się między brwiami a nasadą nosa. To ten fragment naszej twarzy radykalnie zmienia się, gdy się dziwimy, złościmy lub wyluzujemy.

Co prawda trójkąt miłosny w „W trójkącie" też znajdziemy, ale nie o tym jest ten film.

To film o totalnym zakłamaniu najwspanialszych osiągnięć cywilizacji białego człowieka. Zachodniej demokracji i liberalnej gospodarki wolnorynkowej. O równości, uznanej za fundament zachodniej demokracji, która raz po raz okazuje się medialnym picem. Zwłaszcza równość między jednym procentem globalnej populacji, który szybko zawłaszczył sobie tyle bogactwa, ile zdołała uskładać sobie przez całe lata reszta.

Reszta, która ma co prawda już prawa wyborcze i poczucie oddziaływania na rządzących. Ma poczucie, że żyje w kapitalizmie i demokracji parlamentarnej, ustroju i systemie co prawda nie najlepszych, ale przecież lepszych ludzkość jeszcze nie wymyśliła. Ma stale pielęgnowaną nadzieję, że każdy na tym świecie może być kowalem własnego losu. Trzeba tylko znaleźć pomysł na sukces, konsekwentnie wprowadzać go w życie, no i ciężko, ciężko pracować.

To również film o zakłamywaniu uznawanych za fundamentalne pojęć takich jak postęp, rozwój, szczęście, piękno. Podporządkowanych dzisiaj totalnej, głupiej, ale koniecznie stale rosnącej konsumpcji.

O zakłamanym micie pięknych, młodych i bogatych występujących w mediach, oszukańczo zwanych social mediami.

To też satyra na tych jednoprocentowych bogaczy, którzy tam sprawiają wrażenie, jak gdyby odkleili się od rzeczywistości. Ale najdotkliwiej dotyka ona, zwłaszcza w finale filmu, tej 99-procentowej „reszty".

Film Östlunda jest oświeceniową powiastką filozoficzną. W pierwszym akcie poznajemy parę głównych bohaterów – influencerów Carla i Yayę, odgrywających role młodych, pięknych i ponoć bogatych.

Poznajemy ich w luksusowej restauracji. Podczas kłótni o to, kto zapłaci rachunek. Ten spór precyzyjnie obnaża ich charaktery i debety na ich kartach kredytowych.

Potem przenosimy się na luksusowy jacht. Współczesny świat w pigułce. Tam grupka prawdziwych bogaczy obsługiwana jest przez „resztę" – załogę. Animatorów rozrywek, kucharzy i kelnerki, marynarzy i filipińskie sprzątaczki motywowanych do pracy wizją sowitych napiwków po zakończeniu rejsu.

Prym wśród bogaczy wiedzie rosyjski miliarder Dmitrij, powtarzający: **„I sell shit"**, bo dorobił się na nawozach i złodziejskiej prywatyzacji. Towarzyszy mu młoda żona i starsza żona też, bo kocha rodzinę i stać go. Mamy też uroczą parę angielskich staruszków prowadzących rodzinny biznes produkujący wyroby niezbędne do obrony demokracji, czyli granaty i miny przeciwpiechotne. Samotnego, zakompleksionego miliardera z branży IT i kilkoro innych.

Między niebem bogaczy a piekiełkiem sprzątaczek błąkają się Carl i Yaya. Grający na jachcie parę pięknych, znanych i bogatych. Prawdziwi bogacze sponsorują im pobyt, dopuszczają ich do swego towarzystwa, bo wnoszą piękno i młodość do ich stetryczałego świata.

Reszta bierze ich za prawdziwych bogaczy. Zazdrości im piękna, popularności i bogactwa konsumowanego już w tak młodym wieku.

Ale nadchodzi katastrofa, czyli rewolucja socjalna. Statek, czyli stary świat, tonie, a gromadka szczęśliwie ocalałych ląduje na bezludnej wyspie. Cudownej, nieskażonej cywilizacją.

Muszą, jak kiedyś Robinson, odbudować cywilizację, tworząc ją od nowa. To czas dla tych, którzy są naprawdę kreatywni, a nie dla tych, którzy bogactwo i pozycję społeczną odziedziczyli.

I choćby tylko dlatego ten film powinni zobaczyć wszyscy w naszym kraju.

### Brzydkie słówka

Polski widz może przeżyć szok kulturowy podczas seansu „W trójkącie". Luksusowym jachtem dowodzi stuprocentowy kapitan, który od początku bojkotuje bogaczy. Nie opuszcza swej kabiny. Zapewne szczepi się tam na chorobę morską, tradycyjnie po marynarsku. Może oddać się profilaktyce, bo jacht płynie zaprogramowanym kursem, a „reszta" wzorowo odgrywa zawodowe i społeczne role.

Ale nadchodzi dzień balu kapitańskiego. I wtedy nawet kapitan musi bawić obrzydliwie bogatych.

Katastrofa jest nieunikniona, bo pan kapitan jest nie tylko typowym gawędziarskim wilkiem morskim. Okazuje się też marksistą!

I to nie ruskim czy azjatyckim, lecz marksistą amerykańskim.

Nie jest też komunistą, kim w młodości bywał Dmitrij, lecz ideowym socjalistą.

„Marksista", „komunista", „socjalista" to w dzisiejszej Polsce słówka uznawane za brzydsze niż „chuj", „pizda" i „ruchanie".

Podobnie jak „Marks", „Lenin", a zwłaszcza „walka klas", które też podczas projekcji „W trójkącie" padają.

O ile każdy Polak wie, czym różni się chuj od pizdy i czym jest ruchanie, o tyle jedynie 1 procent obywateli naszego kraju potrafi odróżnić komunistę od socjalisty i coś z marksizmu kuma.

Co gorsza, w tym zachodnioeuropejskim filmie padają nie tylko powyższe brzydkie słówka. Tam dodatkowo padają z ust kapitańskich cytaty z klasyków ruchu robotniczego, czyli z Marksa i Lenina!

Ponieważ mamy film z polską listą dialogową, to jeden z bon motów Lenina przypisano staremu Marksowi. Zgadnijcie który. Dlatego nie czytajcie recenzji filmu „W trójkącie" w polskich mediach. Większość przypomina zwykłe oferty proszku do prania.

Zobaczcie „W trójkącie" koniecznie. Choćby tylko dla jego finału. Dla gorzkiej prawdy, że nie ma już wysp szczęśliwych na tym zglobalizowanym świecie.

Nie ma już pięknych zakątków wolnych od luksresortów.

**PIOTR GADZINOWSKI**

# Feminatywopatia

## W tym kraju wszystko jest z dykty, nawet feminizm.

Początek roku przyniósł kolejną internetową gównoburzę. Feministyczna inkwizycja rzuciła się na Katarzynę Nosowską, artystkę śpiewającą.

Nosowska zbiera za to, że w rozmowie na antenie radia TOK FM wyznała, iż męczy ją, gdy słyszy w jednym zdaniu wszystkie formy z żeńskimi końcówkami. Natychmiast rzuciło się jej do gardła stado walczących feministek, zarówno zawodowych, jak i występujących z wolnej stopy. Święte oburzenie z powodu niechęci Nosowskiej do feminatywów panie przekuły w czyn produkcyjny: internet zalała fala artykułów, postów, komentarzy, w których zdegustowane feministki jadą po Nosowskiej jak po łysej kobyle. Wychodzą przy tym z założenia, że ona, Nosowska, artystka i kobieta, nie może feminatywów nie lubić i musi bezwarunkowo ich używać, a jeżeli tego nie robi, to jest zła i należy ją spalić na stosie. Feministyczna inkwizycja już tak ma, że nie wyobraża sobie, że może istnieć kobieta, która nie uważa, iż dorabianie za wszelką cenę i w każdym przypadku żeńskich nazw zawodów, funkcji, stanowisk, stopni itp. jest chwalebne, potrzebne i sensowne. Otóż takie kobiety mogą istnieć, a nawet jest ich całkiem sporo.

• • •

O bezsensie tworzenia i wprowadzania na siłę do języka feminatywów pisał przed laty prof. Witold Doroszewski („O kulturę słowa", Warszawa 1991), a i współcześnie Rada Języka Polskiego nie wypowiada się jednoznacznie za bezwzględną koniecznością ich używania (stanowisko RJP z 25 listopada 2019 r.). Istotą rzeczy jest to, że Nosowska powiedziała na antenie coś znacznie ważniejszego, czego wojujące feministki albo w ogóle nie usłyszały, albo usłyszały bardzo dobrze i to je zabolało. **„W wielu przypadkach my jako kobiety koncentrujemy się na drobiazgach, jak np. odpowiednia forma. Cała para, siła i moc jest pchana – w kontekście wszystkich kobiet i ich potrzeb w świecie – w drobiazgi. Wydaje mi się, że powinien to być ruch do wewnątrz. (…) Próbują więc** [kobiety – E.O.] **nadawać sobie wartość, co uważam, że jest błędem – sprawdzałam i to nie działa – poprzez zwroty, które pochodzą z zewnątrz. Chcę się poczuć dobrze w świecie, mieć szacunek od świata, więc proszę bardzo, tu są formy, którymi proszę się do mnie zwracać"** – mówiła Nosowska w TOK FM.

• • •

Trudno oprzeć się wrażeniu, że walka o feminatywy to idée fixe współczesnych polskich feministek. Czyli mówiąc inaczej, panie walczące zajmują się pierdołami zamiast rzeczywistą walką o prawa kobiet, równouprawnienie i przede wszystkim egzekwowaniem wywalczonych praw.

Czy naprawdę wartość kobiety, jej społeczna rola i pozycja, umiejętności, kompetencje, zdolności etc. zależne są od tego, że nazwie się jej zawód, funkcję, stanowisko w jakiś określony sposób? Pewna moja znajoma zauważyła, że kobiety prowadzą samochody nie dlatego, że nazywają się „kierowczyniami", tylko dlatego, że zdobywają na równi z mężczyznami uprawnienia do kierowania samochodami. Nie w każdym kraju kobiety mają taką możliwość. Czy nazwiemy kobietę prowadzącą auto „kierowcą", czy „kierowczynią", jest w tym kontekście pierdołą. Moja znajoma zauważyła, że te kwestie językowe mogą się pojawić jako efekt wzrastającej pozycji i roli społecznej kobiet, a nie zamiast nich. **„Co ci po tym, że pracujesz w miejskim przedsiębiorstwie komunikacyjnym i jesteś »kierowczynią« autobusu, jeżeli pracujący w tym samym przedsiębiorstwie facet, kierowca takiego samego autobusu, zarabia o 25 proc. więcej niż ty?"** – tłumaczy znajoma.

Ja mam tak, że zarówno poczucie swojej kobiecości, jak i poczucie własnej wartości i przekonanie o tym, że coś umiem i mogę, czerpię z własnego wnętrza, a nie z tego, jak mnie ktoś nazwie. Pełniłam w życiu różne funkcje, pracowałam w różnych zawodach i zwisało mi zwiędłym kalafiorem, jak ktoś to nazywał. Nie obrażałam się, gdy ktoś powiedział o mnie „rzeczniczka prasowa", „redaktorka", „dyrektorka", „prezeska", ani nie dostawałam wielotygodniowej depresji, gdy ktoś nazwał mnie „rzecznikiem prasowym", „redaktorem", „dyrektorem" czy „prezesem". Uważałam bowiem, że kwestia, jak się to nazywa, jest absolutnie wtórna w stosunku do tego, kim jestem i jaka jest moja wartość. A to z kolei wynika z mojego wnętrza, z mojej postawy, umiejętności, kompetencji, i to one określają zarówno to, kim i jak się czuję, jak i moją wartość na danym stanowisku i w tym, co robię, a nie jakiś cholerny rzeczownik. Z mojego życiowego doświadczenia wynika, że nie jestem w tym osamotniona. I jakoś tak się składa, że wszystkie znane mi kobiety, co do których jestem pewna, że poczucie własnej wartości mają na swoim miejscu, jednocześnie mają w głębokim poważaniu takie językowe pierdoły.

• • •

W kraju, w którym olbrzymi potencjał kobiecych protestów z lat 2016 i 2020 został koncertowo roztrwoniony, nie pozostaje wojującym feministkom już chyba nic innego jak tylko walczyć o językowe duperele. Skoro nie potrafią nic innego, to ta walka staje się dla nich uzasadnieniem ich istnienia, z niej czerpią przekonanie o tym, że są potrzebne, bo inaczej kobieca sprawa legnie w gruzach. Gorzej – wygląda na to, że swoją wartość budują na językowych duperelach, ale to już ich osobisty problem.

Inaczej mówiąc, Polska jest krajem feminizmu fasadowego. Więcej dla kobiecej sprawy zrobiły te wszystkie z nas, które codziennie po cichu, anonimowo pokazują swoimi postawami, zdolnościami, kompetencjami, umiejętnościami, że kobiety w niczym nie ustępują mężczyznom, a nierzadko ich nawet przewyższają, niż te, które pod feministycznymi sztandarami ruszają w bój za każdy rzeczownik o nieżeńskiej formie. I to właśnie – w moim odbiorze – powiedziała im Nosowska. Chyba jednak zabolało.

**EUGENIA ONIEGIN**



eprasa.pl 3848e7903a

## Historia chłopstwa bez lukru.

# Prawdziwe chamstwo

Rys. HENRYK CEBULA

Po upadku komuny i na początku tego wieku rzesze rodaków szukały herbowych przodków, czego telewizyjnym symbolem był portret przodka szlachcica w mieszkaniu Ferdka Kiepskiego. Do dziś pamiętam kiboli Śląska, przed laty dumnie się puszących, ponieważ nosili koszulki z napisem: **„Szlachta z Wrocławia”.** Na reakcję nie trzeba było długo czekać i oto mamy czasy, gdy chłopskie pochodzenie już nie hańbi. Właściwa odpowiedź na pytanie, co ostatnio nosi się w Warszawie, brzmi: **„Chłopów na rękach”**. A czołowy polski hiphopowiec Taco Hemingway śpiewa o swoim chłopskim pochodzeniu, z którego jest dumny.

Wydana niedawno książka Andrzeja Chwalby i Wojciecha Harpuli „Cham i pan. A nam, prostym, zewsząd nędza?” w zamyśle autorów jest reakcją na wzbierającą falę prac o ludowej, czyli głównie chłopskiej, historii Polski, które od kilku lat pojawiają się na rynku książek naukowych i popularnonaukowych. Autorzy we wstępie zauważają, że nie powinno się historii włościan opisywać wyłącznie przez pryzmat podporządkowania i ucisku – ekonomicznego, prawnego, społecznego i politycznego.

Skoro chłopi ponownie zagościli w narracji historycznej – piszą Chwalba i Harpula – to dlaczego **„nie spróbować przybliżyć czytelnikom olbrzymiego bogactwa i zróżnicowania ich świata? Ukazać zjawiska, wydarzenia, procesy i pojęcia, które innym autorom – skoncentrowanym jedynie na ściśle określonych aspektach ludu polskiego – umknęły lub nie pasowały do z góry przyjętych tez. Może warto nie wpisywać się w założenia żadnej ze stron ideologicznego sporu, ale próbować – na ile to możliwe – zbliżyć się do prawdy w opisywaniu poszczególnych elementów, składających się na chłopską rzeczywistość?”**.

## Chłopi chwalą cara

Pierwszy rozdział „Chama i pana” jest równie ciekawy, co prowokacyjny. I bardzo nie spodoba się wszystkim, którzy uznają, że chłopi są esencją naszego narodu, wzorem przywiązania do biało-czerwonego orła. Pod koniec XIX w. w zaborze rosyjskim bliższy im był orzeł carski.

Gdy Ignacy Hryniewiecki, zubożały polski szlachcic, narodnik i spiskowiec, 13 marca 1881 r. zabił cara Aleksandra II, włościanie Królestwa Polskiego zalali się łzami. Wszystkie Janki, Franki i Antosie okryły się żałobą, modląc się żarliwie za duszę cara w czasie mszy żałobnych. Oto polski pan zamordował obrońcę chłopów. Tego samego, który ukazem z 2 marca 1864 r. – w odpowiedzi na manifest Rządu Narodowego – zniósł pańszczyznę. Aleksander II tym mistrzowskim posunięciem osłabił buntowniczą szlachtę i realnie poprawił los włościan, którzy dostali na własność wszystkie użytkowane grunty. Powołano do życia samorząd wiejski, zniesiono powinności dworskie.

Chłopi podejrzewali, że spiskowcy, polscy panowie, jakiekolwiek były ich oficjalne motywacje, tak naprawdę chcieli przywrócić pańszczyznę. Wśród wiejskich mas jeszcze przed rozbiorami utarł się mit dobrego władcy, obrońcy chłopów przed samowolą ich panów. Administracja carska umiejętnie to wykorzystała i wymyśliła wystawienie na jasnogórskich błoniach pomnika zabitego cara, ufundowanego przez włościan. Co ciekawe, chłopi zebrali więcej kasy, niż było potrzeba – jak to w Rosji, carscy urzędnicy dużą część pieniędzy rozkradli.

29 kwietnia 1889 r., czyli w dniu urodzin Aleksandra II, odsłonięto na jasnogórskich błoniach okazały pomnik Cara Wyzwoliciela. Figura tragicznie zmarłego władcy miała 3,5 m wysokości, a cały pomnik miał niemal 9 m. Setki chłopów, dobrowolnie uczestniczących w uroczystości, były jak danie w pysk polskim patriotom. Zresztą propaganda tych ostatnich nie docierała zbytnio do chłopstwa także dlatego, że – jak czytamy – jeszcze w przeddzień wybuchu I wojny światowej znaczna większość wieśniaków w Królestwie Polskim była analfabetami.

## Panowie jak ZUS

Idąc pod prąd tonowi takich książek jak „Ludowa historia Polski” Adama Leszczyńskiego czy „Pańszczyzna” Kamila Janickiego, Chwalba i Harpula wskazują na to, że stosunek dworu i czworaków nie był wyłącznie pasmem ciemiężenia chłopów przez szlachtę i magnaterię. Bo każdy kij ma dwa końce.

Szlachcic kreował się na „ojca” swych chłopskich „dzieci”. Z formalnego punktu widzenia dobytek chłopski, żywy inwentarz i narzędzia pracy były własnością pańską. A to rodziło określone skutki. W wypadku pożaru chłopskiego domostwa szlachcic dawał pogorzelcom drewno ze swojego lasu. Gdy chłopu padło z powodu pomoru bydło, pan przekazywał mu swoje lub pożyczał pieniądze na kupno nowego. Tak samo było w sytuacji zniszczenia ziarna siewnego. Na przednówku chłop mógł liczyć na zboże z dworskiego spichlerza.

Jak piszą autorzy omawianej książki, pan, **„kiedy chłopom brakowało drewna na zimę, mógł wyrazić zgodę na wywiezienie z pańskiego lasu suchych gałęzi i powalonych drzew. Bywało, że wspierał materialnie nowożeńców oraz sieroty i wdowy. W ten sposób zabezpieczał socjalne interesy chłopów, pozostając w zgodzie z dobrze pojętym własnym interesem. Na wsi spełniał funkcje współczesnego »zakładu ubezpieczeń społecznych«”**.

Żeby nie było tak kolorowo: w parze z marchewką szedł kij, a po prawdzie raczej bat.

## Włościanin bierze w pysk

Chwalba i Harpula nie pomijają sprawy przemocy na polskiej wsi, która wiązała się z przekonaniem – w jakimś stopniu słusznym, w jakimś będącym samospełniającym się proroctwem – że tylko siła trzyma chłopów w ryzach. Bo włościanie, dziedzice biblijnego Chama, czyli wrednego syna Noego, byli kimś, kogo za prezesem moglibyśmy nazwać gorszym sortem. Mówiąc w skrócie: chłopi, kiedy tylko mogli, starali się wymigiwać od pańszczyzny, a poza tym kradli na potęgę. Jednak bez ich pracy na pańskim system by się rozsypał jak domek z kart.

Autorzy książki trafnie zauważają, że trudno rozstrzygnąć, jaka była skala przemocy wobec chłopstwa. Przytomnie stwierdzają, że rozliczne źródła, które – niekiedy dosadnie – ukazują wykonywanie kar cielesnych na chłopach, opisują zapewne to, co nie było codziennością. Lecz tu pojawia się istotny problem.

Anglicy mają powiedzenie *„fleet in being”*, czyli **„flota w istnieniu”**, obrazujące sytuację, w której okręty wojenne, nawet gdy są w porcie, samą swoją obecnością poszerzają strefę kontroli.

Podobnie było z batem w ręku karbowego, a dziś z paskiem ojca – domowego terrorysty. Sam jego widok zastrasza – często skutecznie – tych, którzy doskonale wiedzą, że mogą nim dostać po grzbiecie.

Oczywiście w razie potrzeby niejeden pan wykazywał się wyrozumiałością. Ale – zacytujmy na koniec fragment „Chamstwa” Kacpra Pobłockiego – **„Jeśli konieczne było bicie, to brudną robotę przekazywało się w usłużne ręce tych, którzy, by uniknąć upodlenia, sami chwytali za kij. Na Kielecczyźnie włościanie podśpiewywali sobie: »Dobry nas pan, dobry,/ kieby małe dziecie,/ ale sługi jego/ biją na zabicie«”**.

Bo niewolnictwo, a nie przypadkiem polskie słowo **„chłop”** pochodzi od rosyjskiego wyrazu oznaczającego niewolnika, niekoniecznie człowieka pracującego na roli, jak naucza Marks, deprawuje i tych na górze, i tych na dole.

**ZUZANNA JURCZYŃSKA**
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

**ETYKA BEZBOŻNA**

# Sprawiedliwość – piękne marzenie

Filozofowie na wszystko mają odpowiedź. Szkoda, że najczęściej niewiele z niej wynika. Co to jest sprawiedliwość? To taki stan, w którym każdy otrzymuje to, co mu się należy. Pięknie! Ale kto i według jakich kryteriów ma zmierzyć to, co się komu należy? I czy nie trzeba najpierw wiedzieć, czym jest sprawiedliwość, a dopiero potem ustalać, jakie kryteria powinny być zastosowane, aby każdy dostał to, co mu się należy? Ano właśnie. Bądź tu teraz mądry! Na wszelki wypadek poszukiwacze sprawiedliwości jak pijany płotu trzymają się pomysłu, że skoro wszyscy jesteśmy z grubsza tacy sami i wszyscy jesteśmy tak samo pazerni, to sprawiedliwie jest po równo. Tylko że najczęściej wcale nie jest. Bo jeden ma większe potrzeby albo większe zasługi niż drugi. Albo włożył więcej pieniędzy do spółki. Bywa, że równość jest skrajnie niesprawiedliwa. Jest za to prosta i czytelna. To jest jej największa zaleta. A druga jest taka, że unikamy konieczności wyłaniania wielkiego sędziego, który by oceniał, ile kto jest wart. Przyznacie, że taki sędzia byłby dość niebezpiecznym typem!

Rozdzielać jakieś dobra jest trudno, lecz wymierzać kary jeszcze trudniej. Jest takie powiedzenie: „Nie ma na niego bata”. Mówi się tak, gdy krzywdy i szkody wyrządzone przez złoczyńcę są tak wielkie, że żadne więzienie ani nawet kara śmierci nie przyniosą satysfakcji pokrzywdzonym. Co by nam dało to, że stary Kaczyński do spółki z Ziobrą i Morawieckim zostaliby zapuszkowani na resztę życia? Skala zła, za które ci ludzie są odpowiedzialni, ma się nijak do sumy cierpień, które mogliby ponieść jako więźniowie. W pewnym sensie jest więc wszystko jedno, czy takich ludzi spotyka w końcu kara. Ma to znaczenie emocjonalne i symboliczne, lecz o żadnym zadośćuczynieniu nie ma mowy. Może więc lepiej już skorzystać z okazji i zamiast bezskutecznie mścić się na złodziejach i niszczycielach państwa, wzgardzić ułomną sprawiedliwością i wspaniałomyślnie puścić ich wolno? Mam nadzieję, że już wkrótce staniemy przed tym dylematem.

A może nie staniemy? Bo jak mówi stara mądra maksyma, nie ma sprawiedliwości na świecie. Różne są tego powody, a jednym z najważniejszych jest umowność norm. Bo gdy na coś się umawiamy, to zasada obowiązuje wszystkich – i to jest sprawiedliwe. Lecz to, że zasada jest właśnie taka, a nie inna, czyli arbitralnie ustanowiona, zawsze prowadzi do nierównego traktowania. Przekraczając dozwoloną prędkość o 31 km/h bądź 39 km/h, zapłacimy taką samą karę, choć różnica wynosi 8 km/h. Jednak gdy pojadę jeszcze 2 km/h szybciej, czyli 41 km/h powyżej tego, co widnieje na znaku, to zapłacę nieporównanie większy mandat. A przecież w tym przypadku różnica prędkości jest minimalna.

Widełki i inne przedziały prowadzą do niesprawiedliwości, lecz również sam wymiar kary jest całkowicie umowny, czyli z palca wyssany. Dlaczego za to rok kryminału, a za coś innego 3 lata? Nie ma na to odpowiedzi innej niż odczucie prawodawcy. Tak czuli, tak więc sobie uchwalili. A potem ludzie siedzą w pierdlu tyle, co akurat jacyś burżuje 3 dekady wcześniej sobie „poczuli”.

Władza robi, co chce – i głównie dlatego jest władzą. Nawet gdy są to „rządy prawa”, gdzieś u spodu tego wszystkiego jest czysta wola, czyli widzimisię.

Nawet gdyby istniała jakaś obiektywna miara, pozwalająca wyznaczać wysokość kar albo pensji, to ona też będzie przyjęta na zasadzie „bo tak”, czyli arbitralnie! Nie można od tego uciec. Jeśli uzależniamy wypłaty od stażu pracy albo wykształcenia pracownika, to znaczy, że szanujemy długotrwały wysiłek oraz wiedzę. Lecz czemu nie płacić więcej po prostu tym, którzy przynoszą więcej zysku pracodawcy? Albo tym, którzy mogą sobie poszukać zatrudnienia u konkurencji? W realnym świecie dzieje się i tak, i tak. I jeszcze siak. Nie ma tu porządku i jednolitości. No i nie ma też sprawiedliwości.

Gdy ludzie mówią o sprawiedliwości, najczęściej chodzi im o pomszczenie ich krzywd oraz o niczym nieuzasadnione nierówności społeczne, które sprawiły, że znaleźli się pośród biednych. A że zwykle biedni byli bezsilni wobec możnych, łatwo dawali sobie wmówić, że wyrównanie krzywd oraz zadośćuczynienie za nędzę życia doczesnego znajdą po śmierci za sprawą sprawiedliwego Boga. Ten Bóg jest panem nad panami i nie wiążą go żadne reguły. To on je ustala, choć sam żadnym nie podlega. Klin klinem. Na pana i władcę jeszcze większy pan i władca. Jakież to smutne, że ludy ziemi dały się podejść swoim panom w taki sposób. Uwierzyły, że sprawiedliwość ostatecznie wiąże się z władzą i jej arbitralnymi wyrokami. A jednak coś w tym jest. W ostatecznym rozrachunku nie ma sprawiedliwości na tym świecie, a za to jest władza. Bardziej lub mniej znośna.

**JAN HARTMAN**



eprasa.pl 3848e7903a

# Boskie!

## Korki z wychowania plastycznego dla małopolskiej kurator oświaty Barbary Nowakowej.

Użytkownicy Twittera zorganizowali sondę, w której pytali, kto jest bardziej pokręcony: minister sredukacji powszechnej i nauki zakonnej Przemysław Czarnek czy AK-ówka antyprenatalna i kuratorka Szewczyka Dratewki Barbara Nowak. Palmę pierwszeństwa w ocenie indywidualnej palmy bezapelacyjnie zdobyła Nowakowa.

Jesteśmy już przyzwyczajeni do bezwładnego jej dziamgolenia, ale straszliwie bolą nas zamachy na estetykę, które Nowakowa uprawia z uporem twardej recydywy. Przypominamy, że zaczęło się od wystawki w krakowskiej Szkole Podstawowej nr 82, w której Nowakowa dyrektorzyła. Makieta pękniętej Polski zestawiona ze skrzydłem tupolewa, zdjęciami ofiar i focią Popiełuszki pokazała, że oto narodziła się artystka, której Katarzyna Kozyra nie jest godna butów pastować. **„Moim celem jest wychowanie obywatela świadomego, dumnego z osiągnięć narodowych. Katastrofa? To wydarzenie, które wpłynęło na kształt naszej rzeczywistości. Nie uważam, żeby ta wystawa była traumatyczna. Nieodłączną częścią naszego życia są również choroba i śmierć. Dzieci uczą się przecież na religii, że przez śmierć człowiek przechodzi do lepszego świata"** – skomentowała swój talent Nowakowa. A dalej poszło już klasyczne wycie o obronie tradycji cywilizacji łacińskiej. Nie żebyśmy chcieli być specjalnie niegrzeczni, najwyżej jesteśmy trochę ortodoksyjni i uważamy, że jak się opowiada o cywilizacji, to trzeba mieć o owej cywilizacji jakiekolwiek pojęcie. Liczyliśmy na to, że Barbara N. sama okurwieje i się podciągnie, a tu chuj!

W ostatnim czasie „kuratorka" zaczęła promować prace „artystki" Urszuli Rychlińskiej. Z oślim uporem wciska ciżbie – w postaci rozsyłanych pocztówek – nieludzki kicz nawiedzonej „malarki". Kicz nosi tytuł „Niech Mi się stanie", a w rozszerzeniu: „Niech Mi się stanie. Maryja Matka Życia Poczętego". Dzieło utrzymane jest w tonacji kobalt-indygo, a

**przedstawia brzuchatą kobietę o urodzie Dominiki Kulczyk – gdyby Kulczykówna zesknerzyła na chirurga plastycznego. Są i korona, i gwiazdki, i dzieciątko. To ostatnie, w przezroczystym łonie, odpowiada koszmarom sennym każdej Polki w wieku reprodukcyjnym.**

Pokazywanie brzemiennym absolutnie *verboten*, bo jeszcze się zapatrzą i nowi klienci tzw. okienek życia murowani!

Rychlińska wspominała kilka lat temu w wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego" o pracy nad

rzeczonym dziełem: **„Kiedy przygotowałam blejtram do pracy, nagle poważnie zachorowałam na oczy. Bałam się, że stracę wzrok".** Jak już uprzednio zauważyliśmy, nie żebyśmy byli specjalnie niegrzeczni, my jednak widzimy w okresowej ślepocie „malarki" tzw. znak. Pewnie Bóg nie chciał, żeby robić sobie estetyczne jaja z wizerunków Mamusi Zawsze Dziewicy. Rychlińska z Nowakową, jak przystało na dobre katoliczki, odrębne zdanie boskie zignorowały. My zaś postanowiliśmy szarpnąć się dla Nowakowej na korepetycje. Temat: „Piękne Maryjki w tradycji cywilizacji łacińskiej". Barbara Nowakowa sobie teraz usiądzie na kanapie w kuratorium, puści dla klimatu „Too Funky" George'a Michaela, a my rozpoczynamy wybiegową paradę boskich niewiast.

### Autoportret z waginą

Samojebka, czyli selfiak. Feministyczna, tfu, odpowiedź na Całun Turyński. Lolek Wojtyła w 1999 r. ogłosił Matkę Bożą z Guadalupe, Meksykankę żydowskiego pochodzenia, cesarzową całej Ameryki, a nawet dwóch. Odważnie, biorąc pod uwagę, że nimb, który otacza postać Maryi, uchodzi za ni mniej, ni więcej, tylko obraz waginy. Madonna ma być wcieleniem Coatlicue, azteckiej bogini płodności i miłości. Na pewno jest bolesnym propagandowym symbolem podboju kolonialnego, który świat zachodni próbuje odczarować od pół wieku. Do tego stopnia, że zwolennicy tego przedstawienia jarają się rasistowsko, że owszem, Maryja ma rdzenne rysy, ale kolor skóry wskazuje na metyskie pochodzenie, co ma być symbolem połączenia kultury meksykańskiej i hiszpańskiej. No, ładnie, ładnie! Należy dodać, że objawienia na wzgórzu Tepeyac (w 1531 r.), gdy NMP ukazywała się **„Temu, Który Mówi jak Orzeł"**, czyli Juanowi Diego Cuauhtlatoatzinowi, a później obdarowała go „polaroidem" z płaszcza i róż, są pierwszymi objawieniami maryjnymi uznanymi oficjalnie przez Kościół katolicki. Podbój nowego kontynentu wymagał nowych środków reklamowych. Współczesny ruch pielgrzymkowy, nieustająco generowany bajdurzeniem, że wizerunek la Virgen powstał bez udziału człowieka, szacowano przed pandemią na 12 milionów ludzi wycierających kurz w bazylice Matki Bożej z Guadalupe (miasto Meksyk). Nieźle, nieźle, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że przy rosnącej laicyzacji społeczeństw Starego Kontynentu Latynosi są wciąż najbardziej rozmodloną grupą etniczną na świecie. Ale to nie dla nich związani z Kościołem naukowcy opowiadają bajki o tym, że analizy włókna obrazu (wykonanego z agawy) dowodzą, iż do jego stworzenia nie użyto barwników roślinnych, zwierzęcych ani mineralnych. Nie odkryto śladów pędzla, a sama tilma już dawno powinna się rozpaść, bo płótno z agawy degraduje po dwóch dziesięcioleciach.

Jest to nie tylko najświętszy latynoski wizerunek NMP – jest to też najczęściej reprodukowany przez ruchy pro-life obraz maryjny. **„Nasza Pani z Guadalupe"** jest niekwestionowaną **„Maryją Matką Życia Poczętego"**, choć o tym, że jest brzemienna, świadczy tylko czarna wstążka zawiązana we wciąż widocznej talii (tak kobiety Azteków sygnalizowały, że są w pierwszych tygodniach ciąży), a nie potworek machnięty przez Rychlińską na brzusiu karykatury Kulczykówny. Nowakowa zanotowała? To teraz się nauczy…

### Najpiękniejszy cycek Europy

Radośnie donosimy, że ów cycek jest cyckiem lewym! A dokładniej cycek jest cudowny i prawdziwy, ale znajduje się po lewej stronie, tam, gdzie serce. Nawiązując do hasła wyborczego z roku 2015, mówimy, że Maryjka ta mogłaby stać się symbolem Nowej Lewicy, o ile lewica potrzebowałaby jeszcze jakichś Maryjek po Ogórkowej. Niestety w klasycznej ikonografii lewa strona jest trefna, a obnażenie lewej piersi charakteryzuje sportretowaną kobietę jako wszeteczną, rozpustną, rozwiązłą oraz – inteligentną!

Nie jarajcie się – Agnès Sorel, bo to ją sportretował jako Madonnę z dzieciątkiem wśród aniołów Jean Fouquet – miała piątkę dzieci i była zaklepana przez samego króla Francji Karola VII. Obraz został zasponsorowany przez Étienne'a Chevaliera, królewskiego skarbnika i sekretarza, który ponoć miał ochotę dzielić królewskie dobra. Czy mu się to udało? O tym historia milczy. Jednak na uwagę zasługuje fakt, że Chevalier był wykonawcą testamentu boskiej Sorel, a portret jest wizerunkiem pośmiertnym, choć w świetle najnowszych świeckich badań – wiernym. Agnès Sorel wpędził do grobu przedwczesny fatalny poród. Pędziła konno w siódmym miesiącu ciąży. Jeszcze kilka lat temu można byłoby swobodnie napisać, że fatalne porody kobiety mają już za sobą i teraz rodzenie dzieci nie jest dla dziewczyn tym, czym pole bitwy dla mężczyzn… Jednak dzięki Nowakowej i jej podobnym prawicowym amforom nie musimy tego tłumaczyć Czytelniczkom i Czytelnikom. Ubolewamy.

### Opiekunka nierządnic

Na niektórych zdjęciach dokumentujących warszawskie protesty (listopad 2021 r.) związane ze śmiercią ciężarnej Izabeli z Pszczyny widać fasadę Zamku Królewskiego, a na niej banner wystawy „Caravaggio i inni mistrzowie". Nowakowa, pomyśleliśmy sobie, że w ramach pokuty za okrucieństwo i durnotę ruchów pro-life, w których działasz, musisz sobie fundnąć do gabinetu reprodukcję jednego z religijnych obrazów Michelangela Merisiego (da Caravaggio) pt. „Madonna pielgrzymów". Kupisz se wydruk na Allegro, zawiesisz nad biurkiem i patrząc na Madonnę, będziesz biła się w zwiędłą pierś, recytując: **„Moja wina, moja bardzo wielka wina"**.

Niby mówi się, że **„kurwa to charakter, a prostytutka to zawód"**, jednak wciąż nie rozumiemy, dlaczego w Polsce nie robią furory ryngrafy z „Madonną pielgrzymów" autorstwa kolejno: pierwszego pędzla baroku i pierwszego raptusa wśród malarzy *ever*. Sportretowana Maddalena Antognetti, zwana Leną, pochodziła ze starej dynastii kurtyzan rzymskich; jej przodkinie grzały łoża stetryczałym papieżom. Ona sama była przyjaciółką kardynała Montalta, następnie prałata Melchiorre'a Crescenziego i kardynała Perettiego, siostrzeńca papieża Sykstusa V. Nie stroniła od bardziej prześnych przygód – w kronikach zanotowano, że zaaresztowano Lenę za nocne włóczęgi po Rzymie. W męskim przebraniu, co uchodziło wtedy za przejaw łamania prawa boskiego, czyli naturalnego… Choć nie odpowiadało się już za to gardłem, jak jeszcze 100 lat wcześniej. Dla Leny pozowanie do wizerunku Maryi, w dodatku z własnym synkiem poczętym standardowymi metodami, to była bułka z masłem. Kłopot w tym, że Lena była rzymską celebrytką i niemal wszystkie święte wizerunki kobiety w szybkim tempie znikały z kościołów, żeby nie gorszyć maluczkich, którzy bardzo chcieli być zgorszeni. Nie lądowały wszakże obciążone kamieniami w Tybrze, lecz miękko – w zakrystiach, gdzie można było je bez zbytniego stresu kontemplować. Czyli – jak zwykle. Piękna brunetka, po równi niesiona romantycznym porywem serca i świadomością, że czas biegnie, kalecząc nieubłaganie, postanowiła porzucić ostatniego sponsora i zamieszkać z malarzem. Skończyło się również jak zwykle – czyli mordobiciem byłego z obecnym. I wy-

eprasa.pl 3848e7903a

gnaniem Caravaggia z Rzymu. Raptus schronił się w Genui u Colonnów. Mariano Pasqualone, donator obrazu, mecenas Leny i konkurent malarza, zmuszony był wezwać koguta z powrotem do siebie, ponieważ obraz madonny był niegotowy… Dzięki temu odruchowi rozsądku bądź sknerstwa Caravaggio „Madonnę pielgrzymów" skończył, a korzystając z dodatkowych sesji, namalował – z udziałem tej samej modelki – „Marię Magdalenę w ekstazie". Bardzo realistycznie.

Towarzysko-erotyczny trójkąt trwał przez kolejne 2 lata i kolejne dwie madonny. Uwielbienie rzymskiego plebsu, dumnego, że oto oddano honor **„dziewczynie z piazza Nova"**, czyli ówczesnego pigalaka, sprawił, iż obraz pozostał w kaplicy Cavallettich w rzymskiej bazylice Sant'Agostino. Po prostu nikt nie ośmielił się Leny NMP ruszyć, bojąc się rozruchów swołoczy. I wciąż do owej Madonny pielgrzymują streetworkerki z Wiecznego Miasta.

## Ukochana zjebów

Salvador Dalí miał interes, malując cykl „Madonny z Port Lligat" i przedstawiając płótna papieżowi Piusowi XII: chciał wreszcie zawrzeć katolicki związek z Galą, a do tego potrzebował watykańskiej dyspensy, bo kobieta była rozwódką. Dla wzmocnienia efektu agitacyjnego za każdym razem Galę malował jako Królową Niebios. Na przełomie lat 50. i 60. XX w. Gala z Dalím przeżyli nawrócenie na chrześcijański mistycyzm. Trwałe! W przypadku malarza zaowocowało to serią religijnych obrazów – lepszych i gorszych – w tym coraz bardziej pokręconymi **„kosmicznymi Madonnami" i „wybuchowymi Madonnami"**.

W przypadku Gali religijne owoce były bardziej cielesne, w dodatku trujące. Wdała się w groteskowy, acz platoniczny romans z Jeffem Fenholtem, muzykiem i odtwórcą głównej roli w musicalu „Jesus Christ Superstar" na Broadwayu. Plotkowano, że leciwy mąż, wkurwiony brakami hajsu na wspólnym koncie (związek z Jezusem bywa drogi – bez chaty na Long Island i jachtu też się nie obyło…), zrzucił leciwą małżonkę ze schodów. Gala złamała sobie biodro i szybko zmarła w bajkowym Port Lligat – rybackiej miejscowości, która była pierwszym wspólnym domem malarza i muzy – co zakończyło 53-letnią spółkę Dalích i twórczość Salvadora. Na miesiąc przed śmiercią żony (rok 1982) namalował swój ostatni obraz.

## Patronka hedonistów i pismaków

Droga Nowakowa, zastanawiamy się, czy już załapałaś, że najpiękniejsze Madonny cywilizacji łacińskiej to żywe ciała wcielone w obraz. Ciała miękkie, gładkie, słodkie.

Zdjęcia INTERNET

Może teraz w ogóle odwrócisz się od łacińskiego świata? Uprawiasz barbarię od początku kuratorowania… Trudno: próbowaliśmy napełnić miodem twój dzban. Na zakończenie tych prób godnych siłaczki postanowiliśmy połachotać cię demonicznie Van Clompem. U Nowakowej w kuratorium w Taplarach pewnie nazwisko to brzmi z niemiecka? Allo, allo! Van Clomp najbliższy Boga, bo jednocześnie fikcyjny i obecny w kulturze… A jego najsłynniejsze dzieło „Upadła Madonna z wielkim cycem" poszło pod młotek za całkiem realny hajs, bo za 15 tys. funtów (w 2018 r.), co zdaniem prowadzącego aukcję Andy'ego Stowe'a jest kwotą, której nie udaje się wylicytować za dzieła uznanych mistrzów. Dla nas to dowód, że choć umysł ludzki potrafi sobie wkręcić nieprawdopodobne korby, to nieobce mu są korby przepełnione radością… Alleluja i do przodu! Tylko gdzie on ten wielki cyc widział, jeśli my widzimy miseczkę ledwie 70B? Co ty na to, Nowakowa?

**IZABELA SZOLC**

# Duchy straszą Franciszka

## Dwie trumny, które się nie domknęły.

Papież Franciszek nie ma ostatnio najlepszej passy. Teoretycznie powinno być w porządku: zmarł Benedykt XVI, który – choć emeryt – był postrzegany przez niektórych jako konkurencja i opozycja dla panującego papieża. Po śmierci Ratzingera w Watykanie został tylko jeden papież i nikt już nie powinien mieć wątpliwości, kto rządzi. Jednak śmierć Niemca, zamiast uciszyć dyskusję wokół Franciszka, na nowo ją rozpaliła. Pomógł w tym osobisty sekretarz zmarłego. Na domiar złego zaraz po Ratzingerze umarł kardynał George Pell z Australii, który też przemówił zza grobu.

### Sługa dwóch panów

Abepe Georg Gänswein, osobisty sekretarz Benedykta XVI, po śmierci szefa nie zasypiał gruszek w popiele. Trup jeszcze dobrze nie ostygł, a we włoskich księgarniach pojawiła się książka „Nient'altro che la verità. La mia vita al fianco di Benedetto XVI" („Sama prawda. Moje życie u boku Benedykta XVI"). Wydanie książki to nie jest pstryknięcie palcem, ale proces. Między napisaniem tekstu i wysłaniem go przez autora do wydawcy a pojawieniem się publikacji w księgarniach upływa sporo czasu. Książka Gänsweina ukazała się w tempie ekspresowym. Zaraz po pogrzebie wydawnictwo zaczęło wysyłać pierwsze egzemplarze książki dziennikarzom. Oznaczać to może jedynie to, że leżała u wydawcy już dawno i tylko czekano na zgon Ratzingera. Po Dziwiszu nic nas już nie zdziwi.

Książka jeszcze przed oficjalną premierą wzbudziła wiele emocji. Włoskie gazety cytowały co soczystsze fragmenty wspomnień sekretarza byłego papieża, zwłaszcza te dotyczące jego relacji z Franciszkiem.

Georg Gänswein miał być mostem łączącym dwa pontyfikaty: pozostał sekretarzem Benedykta, a jednocześnie Franciszek mianował go prefektem Domu Papieskiego, czyli szefem swojego dworu. Chemii między panami nie było. Bergoglio stopniowo ograniczał kompetencje arcybiskupa, aż w końcu w lutym 2020 r. wysłał go na bezterminowy urlop. Kazał mu w pełni poświęcić się opiece nad emerytem. Gänswein dwukrotnie pisał do Franciszka z prośbą o wyjaśnienie decyzji, ale się nie doczekał. Po śmierci Ratzingera został wezwany przez obecnego papieża na rozmowę. Dowiedział się, że do końca stycznia ma opuścić watykański apartament, w którym spędził ostatnie 10 lat. Jego przyszłość nie jest na razie znana, ale Gänswein raczej nie może liczyć na jakieś eksponowane stanowisko.

### Dwaj zgryźliwi tetrycy

Książka Gänsweina nie jest może tak sensacyjna, jak wskazywały na to jej zajawki, ale na pewno warta odnotowania. Pokazuje bowiem, że relacje między dwoma papieżami nie były tak cukierkowe, jak to przedstawiała oficjalna watykańska propaganda. Franciszek oficjalnie twierdził o poprzedniku, że **„podoba mu się to, że jest tu blisko, że mieszka w Watykanie, bo on jest jak mądry dziadek w rodzinie"**, ale tak naprawdę miał go za zgryźliwego tetryka, który torpeduje jego pomysły. Obecność emeryta zapewne nieco hamowała papieża w zapędach reformatorskich, bo znał konserwatywne poglądy Ratzingera.

Papież emeryt, choć obiecał po abdykacji dozgonnie milczeć, nie szczędził następcy kuksańców. Co pewien czas pojawiały się wywiady, listy, wstępy do książek czy inne wypowiedzi Benedykta, które subtelnie, ale dosadnie krytykowały linię pontyfikatu nowego papieża. W Watykanie nic nie mówi się wprost, każde pierdnięcie seniora analizowano więc dogłębnie, dopatrując się przytyków do Franciszka. Panowie różnili się diametralnie w wizji świata i Kościoła, co wyrywało Niemca z emeryckich kapci i pchało do podkopywania autorytetu Argentyńczyka. Gdyby Bergoglio wiedział, że będzie miał z „dziadkiem" takie przeboje, to zawczasu jasno określiłby zasady papieskiej emerytury. Jako że wcześniej nie było takich przypadków, nie wiadomo było, czego się po emerycie spodziewać. Franciszek zaufał Niemcowi i ma za swoje.

### Dachowcy ojców świętych

Z polskiej perspektywy ciekawe jest wspomnienie abepe Gänsweina o Dziwiszu. Sekretarz B-16 wspomina swoje spotkanie z kapciowym J.P.2 w kwietniu 2005 r., gdy przejmował po nim biurko. Gänswein wspomina, że Dziwisz zasugerował mu dwie rzeczy. Po pierwsze, ma być **„dachem nad ojcem świętym"**. **„Będziesz musiał go chronić przed wszystkim, co może go zmiażdżyć"** – radził młodszemu koledze. Druga rada – znaleźć odpowiedni rytm współpracy i trzymać sytuację pod kontrolą. **„Cały świat jest teraz jego przyjacielem i wielu będzie od niego czegoś chciało"** – przestrzegał Dziwisz. Z dzisiejszej perspektywy widać, że sam swoje reguły wcielał w życie perfekcyjnie. Nie dopuszczał do sytuacji, by do uszu Jego Świątobliwości docierały jakiekolwiek mogące go zmartwić wieści o wybrykach kleru, starannie selekcjonował gości. Wybierał tylko tych, którzy mieli do powiedzenia miłe i budujące rzeczy. W pełni kontrolował sytuację i był nieprzeciekającym dachem nad Wojtyłą. A teraz **„nie pamięta, nie zna, nie wiedział"**.

Franciszek ma pecha do Georgów. Gänswein swoją książką podłożył mu świnię. Nie zdążył się z tego otrząsnąć, a tu już kąsa go George Pell. Australijski kardynał zmarł w wieku 81 lat 10 stycznia w wyniku powikłań po operacji biodra. Pell to postać kontrowersyjna: został wezwany do Watykanu przez Franciszka, by zreformować kościelne finanse,

## tymczasem spędził rok w australijskim więzieniu skazany za molestowanie chłopców.

Został uniewinniony, a po wyjściu na wolność opublikował dzienniki więzienne, w których przedstawiał się jako ofiara intryg. Co nie jest wykluczone – wszak jego głównym oponentem w Watykanie był kardynał Giovanni Angelo Becciu, oskarżany o wielomilionowe defraudacje na szkodę Watykanu. George Pell jako prefekt Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej próbował walczyć z nazbyt bezczelnymi patologiami finansowymi w Rzymie i nadepnął na odcisk wspomnianemu purpuratowi. Ten, dysponując majątkiem i wpływami, postanowił zniszczyć Australijczyka, który nabruździł mu w interesach. Miał nawet opłacać świadków, dzięki którym Pell trafił do mamra. Tak się bawią chłopaki w czerwonych sutannach.

### „Anonimowy" krytyk Franciszka

Po śmierci George'a Pella watykanista Sandro Magister ujawnił, że zmarły purpurat był autorem memorandum, w którym zrównał pontyfikat Franciszka z ziemią. Australijczyk pod pseudonimem Demos opublikował w zeszłym roku na blogu „Settimo Cielo" dwuczęściowy tekst, w którym zarzuca obecnemu papieżowi tolerowanie heretyckich zapędów niektórych hierarchów oraz osobiste ocieranie się o herezję. Chodzi o stosunek do gejów, rozwodników czy kapłaństwo kobiet. **„Komentatorzy o różnych poglądach zgadzają się, że ten pontyfikat jest porażką z powodu wielu aspektów"** – stwierdził Pell na wstępie. Miał także za złe papieżowi, że jest zbyt miękki w sprawach międzynarodowych. **„Intelektualnie pisma papieskie wykazują odejście od standardów św. Jana Pawła II i papieża Benedykta. Decyzje i polityka są często politycznie poprawne, ale popełniono ogromne błędy, nie wspierając praw człowieka w Wenezueli, Hongkongu, Chinach kontynentalnych, a obecnie w sprawie rosyjskiej inwazji"** – wyrzucał anonimowy wówczas krytyk. Zwracał też uwagę na katastrofalny stan watykańskich finansów i niezrozumiałą politykę personalną Franciszka. Można to traktować jako pełen osobistego żalu atak na papieża, który odsunął Pella na boczny tor, ale nawet w takich emocjonalnych tekstach znajdzie się ziarno prawdy.

Papież Franciszek zapewne gorliwie jak nigdy modli się teraz o jak najdłuższe życie pozostałych współpracowników.

**ŁUKASZ PIOTROWICZ**
lupiotrowicz@gmail.com

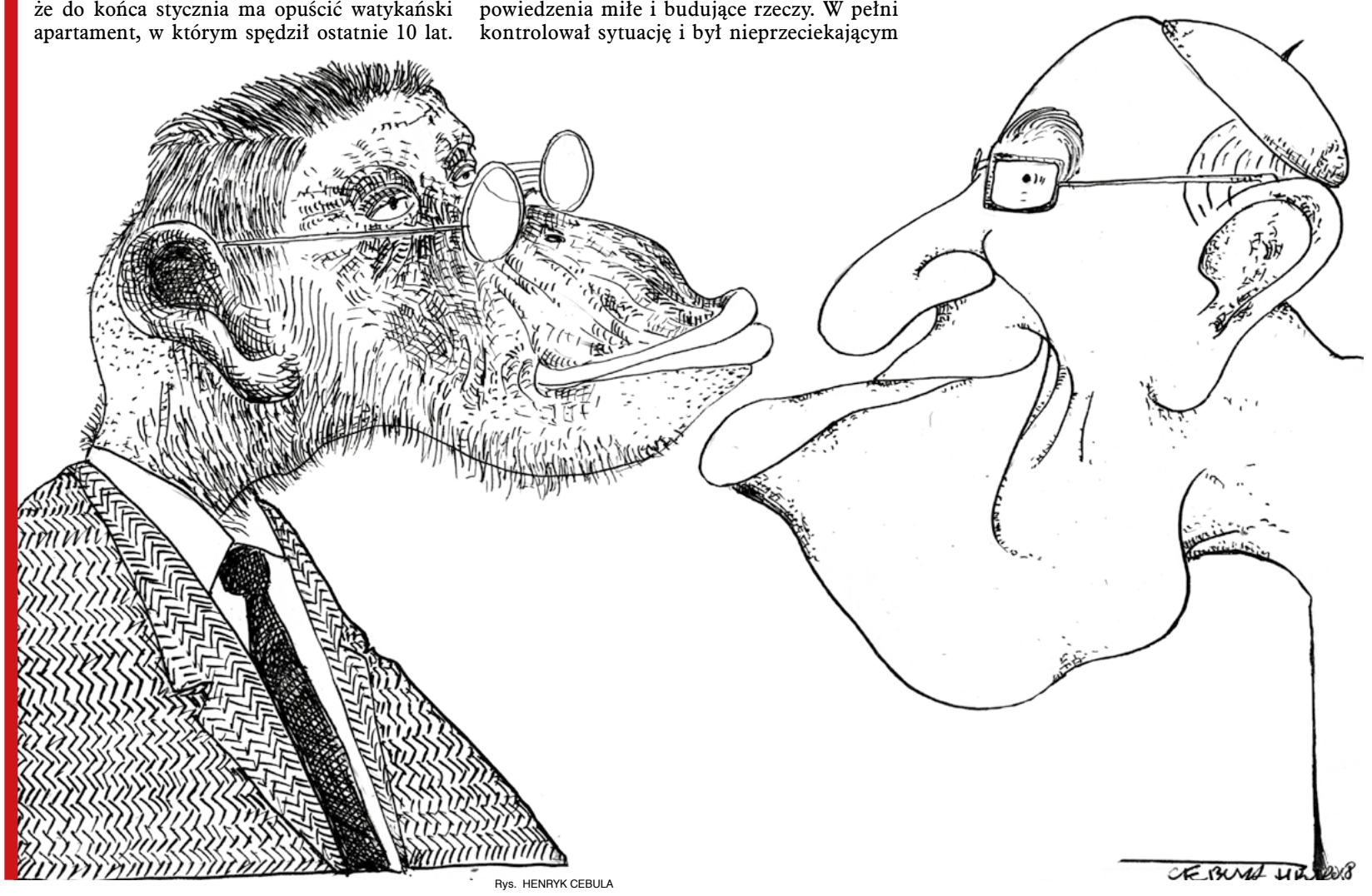

Rys. HENRYK CEBULA



eprasa.pl 3848e7903a

# Tajemnice białej koperty

## Ksiądz proboszcz już się…

Kolęda – czyli łażenie księży po domach – trwa od 27 grudnia do 2 lutego, czyli do uroczystości Ofiarowania Pańskiego, zwanego swojsko Matki Bożej Gromnicznej. To też ostatni z możliwych terminów rozebrania choinki (później idzie się do piekła). Po dwóch latach pandemii, w trakcie której duszpasterskie wizyty w domach zostały zawieszone, wiele owieczek zapomniało już, jak godnie przyjąć w domu swojego pasterza. Spokojnie, już przypominamy.

### Kolędowy bon ton

Przed wizytą księdza trzeba – rzecz oczywista – posprzątać mieszkanie tak, żeby świeciło się jak psu jajca. Następnie, żeby zwabić do siebie księdza, należy napisać na drzwiach kredą K+M+B. Skrót ten nie oznacza, jak uważa większość ignorantów, imion Trzech Króli: Kacper plus Melchior plus Baltazar. To skrót od łacińskiego „*Christus Mansionem Benedicat*", czyli **„Chryste, błogosław temu domowi"** (w średniowieczu z jakiegoś powodu literę C zastępowano K), natomiast znaki między literami to nie plusy, tylko krzyże.

Skuszony literami na drzwiach ksiądz zazwyczaj wysyła najpierw na zwiady ministrantów, którzy po otwarciu wrót wpadają do domu i zaczynają śpiewać kolędy, za co oczekują zapłaty.

**Chodzenie po kolędzie to prawdziwe żniwa nie tylko dla księdza, ale i dla jego nieletnich służących, którzy przez resztę roku muszą zadowalać się spijaniem wina mszalnego, drobnymi z tacy i słoikami kawy z darów.**

Podczas wizyty księdza po kolędzie obowiązują standardowe zasady savoir-vivre'u. Na taką okazję należy ubrać się odświętnie, acz skromnie. Zamiast normalnego powitania używamy specjalnych katolickich pozdrowień, np. **„Bogu niech będą dzięki"** albo ulubionego **„Szczęść Boże"** Grzegorza Brauna. Podczas kolędy obecni powinni być wszyscy domownicy. Ci, którzy nie chcą brać w niej udziału, udają, że nie istnieją – siedzą po cichu i po ciemku w innym pokoju.

Najważniejszym elementem kolędy jest oczywiście odpowiednio przygotowany stół. Powinny się na nim znajdować obowiązkowo biały obrus, Biblia, woda święcona, kropidło, świece, które zapala się po przyjściu kapłana, i element najważniejszy – koperta. Koperta jest tylko i wyłącznie dla księdza. Ministrantom daje się w łapę – jak już wspomniałam – wcześniej. Do koperty powinniśmy włożyć tak zwane co łaska. Jeśli ktoś nie ma, nie musi dawać nic, bo datek nie jest obligatoryjny, jednak wtedy może się spodziewać, że za rok ksiądz może przypadkiem ominąć jego porysowane kredą drzwi.

### Czego się ksiądz napije?

Zanim ksiądz przejdzie do meritum, może usiąść na chwilę i nawiązać tak zwany small talk, mający na celu wyłudzenie od domowników istotnych informacji. Księża po kolędzie noszą bowiem ze sobą tajne kartoteki, w których wpisują tylko im znane wiadomości: kto ich przyjął, a kto nie, kto żyje, kto umarł, kto się wyprowadził, ożenił, odwrócił od Kościoła, kto ile dał itp. Co jeszcze jest tam nabazgrane? Możemy się tylko domyślać.

Według porad na katolickich portalach bezwzględnie nie należy częstować księdza alkoholem ani zmuszać do jedzenia. Można zaproponować wodę, kawę lub herbatę, ale czy coś więcej? Można zaryzykować, należy jednak pamiętać, że księdza nie tak łatwo jest zadowolić. Najlepszym dowodem na to jest krążący ostatnio w sieci filmik, na którym ksiądz po mszy daje szczegółowe wskazówki co do przygotowywanego przez parafian poczęstunku (do picia tylko herbata – czarna, lekka, bez dodatków, ciasto lekkostrawne, najlepiej babka drożdżowa, do jedzenia: zimna płyta, pieczywo: białe; **„z chęcią coś zjem, natomiast ja jestem na diecie i niewiele mogę zjeść"**).

Z lat młodzieńczych pamiętam, że mój proboszcz o ksywie operacyjnej „Dyniogłowy" nawiedzał osobiście tylko najbogatsze domy na osiedlu. „Dyniogłowy" był osobą bardzo przedsiębiorczą i nie tracił cennego czasu na plebs, do którego wysyłał swoich sługusów wikarych. Fatygował się tylko do wybranych rodzin, których nazwiska wraz z podziękowaniami za ufundowanie tego czy tamtego padały regularnie po mszy w ogłoszeniach parafialnych. Swoją znamienitą obecnością wynagradzał tysiące złotych wpłacane przez cały rok na konto lub oddawane w naturze, czyli remontach. I tak: na obiad we wtorek był umówiony w domu mojej koleżanki z klasy, której ojciec prowadził dużą firmę budowlaną, a na obiad w czwartek zaproszony był do sąsiadów, których rodzinne przedsiębiorstwo znajduje się aktualnie w pierwszej pięćdziesiątce największych firm deweloperskich w Polsce. Nie bez powodu rozhulał parafię tak, że była pierwszą albo drugą najbogatszą w mieście. Polecam więc zostać przy herbacie albo w ogóle się nie wychylać. Od tego są inni.

### Tajemnica kopertowego wsadu

Ile dać do koperty to temat pojawiający się w mediach co roku, analogicznie jak przed sezonem komunijnym i ślubnym. W związku z inflacją i wysokimi kosztami materiałów budowlanych i wykończeniowych – bo przecież wszystkie pieniądze zbierane przez duchownych idą zawsze tylko i wyłącznie na remont kościoła – w tym roku wypada wrzucić więcej niż w latach poprzednich, szczególnie że trzeba nadrobić dwuletnią przerwę. Według artykułu pt. „Przewodnik po kolędzie – czyli jak przyjąć księdza i nie zmęczyć siebie i jego", zamieszczonego na portalu „Przewodnika Katolickiego", chodzenie po kolędzie jest dla księży obowiązkiem niesamowicie uciążliwym, wręcz traumatycznym. Najbardziej krępujące jest natomiast wręczanie owej mitycznej, aczkolwiek – jak wielu nadal powtarza – „fakultatywnej" koperty: **„Dla księdza zbieranie kopert nie należy do przyjemności. Jeśli podajesz kopertę, zrób to z uśmiechem i dyskretnie. Nie traktuj swojego gościa jak żebraka"** – pisze dziennikarka „Tygodnika Powszechnego". Dyskretnie, jak jakąś łapówkę? Toż to na trzecią w tym roku naprawę dachu!

Słynny stał się już cennik księdza Krzysztofa Dobrogowskiego z Narwi na Podlasiu, który jako co łaska ustalił 500 zł od rodziny i 250 zł od singla. Plus 75 zł dla organisty, któremu – chociaż po kolędzie nie chodzi – też się coś od życia należy, bo w końcu swoje dupogodziny przy klawiszach spędza. Jeżeli ktoś uważa, że wymienione kwoty są przesadnie wysokie, niech postawi się na miejscu księdza Krzysztofa. Jak podała „Gazeta Wyborcza", do parafii w Narwi należy 700 osób, **„z czego większość jest prawosławna"**. Coś tu nie gra, bo oprócz zamieszkanej przez 1400 osób wsi Narew do parafii należy jeszcze sporo okolicznych wiosek liczących po 50–100 osób. Zakładając jednak, że to prawda i z powodu cerkiewnej brodatej konkurencji proboszcz ma do obejścia raptem 30, 40 czy 50 domów, to niestety: remont drewnianego kościółka darmo się nie zrobi; im mniej parafialnych domków do odwiedzenia, tym koszty rozkładają się bardziej bezlitośnie. Polecam obejrzeć zdjęcia na Google Maps ze wsi Narew: rozpadające się drewniane domki, babcie w zawiązanych na głowach chustach. Jeśli w jednej z najbiedniejszych wsi w regionie obowiązują takie stawki, to strach pomyśleć, ile należy wrzucić do koperty w Warszawie.

Kolejność zdarzeń podczas kolędy może się nieco różnić. Ksiądz może najpierw się pomodlić, usiąść i dopiero na końcu pokropić wszystkich wodą lub pomodlić się, pokropić, a potem usiąść. Jedno jest niezmienne i świadczy o tym, że wizyta dobiegła końca: pasterz zabiera kopertę i spierdala do następnego domu odbębnić to samo.

To, co księdzu uda się zgarnąć po kolędzie, nie należy w całości do niego. Pieniądze musi podzielić na trzy teoretycznie równe kupki: jedną (największą) bierze dla siebie, to znaczy dla parafii, drugą oddaje kurii, a trzecią przeznacza na seminarium. Tak mniej więcej, bo seminariów prawie już nie ma. Czy będzie to jedna trzecia, czy jedna szósta z zebranej kwoty, jakąś część łupów biedny ksiądz będzie musiał górze oddać. Tak to funkcjonuje w organizacjach mafijnych. Nic więc dziwnego, że trzeba dla wiernych pisać specjalne poradniki, aby przypadkiem jeszcze bardziej nie podkurwiali byle jakim ciastem i tak już poirytowanego księdza.

**MAGDALENA RZEJAK**

Rys. TOMASZ WIATER

# Ładny serwis

## Jak chodzili po mieszkaniach w PRL.

– Był już ksiądz w waszej klatce? – zapytał mnie cieć z kamienicy, w której mieszkam, gdy wyszedłem pod wieczór z psem i ze śmieciami. Faktycznie! Przypomniałem sobie, że od kilku dni wisiała na drzwiach wejściowych kartka zapowiadająca wizytę duszpasterską z pobliskiej parafii.

– A nie wiem, bo spałem po południu – odrzekłem. Zresztą zgodnie z prawdą.

– To mógł pan przegapić dzwonki – zatroskał się cieć.

Akurat bez znaczenia, czy mogłem przegapić, czy nie. Nie uczestniczę w kolędzie od momentu opuszczenia murów Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Tczewie.

Kolędę przyjmowali moi rodzice, a ja – jako dziecko i młodzież – z nimi. Dzień po rozmowie z cieciem, czekając na przystanku na tramwaj, próbowałem sobie przypomnieć, jak to było z tymi kolędami za czasów mojego dzieciństwa w moim rodzinnym domu (no, w mieszkaniu w bloku). Chociaż przeżyłem ich przecież co najmniej kilkanaście – w miarę dorastania, coraz bardziej świadomie – to przypomniało mi się tylko jedno zdarzenie.

Ksiądz siedzący w fotelu, rozglądający się po pokoju i mówiący: „Ładny serwis państwo macie". Faktycznie, matka – jak to było w modzie w PRL – miała w witrynkach meblościanki ustawiony serwis do kawy, który służył do ozdoby, nie do użytku. Matka po wyjściu księdza skomentowała: „Nie wiedział, co powiedzieć".

Stojąc na przystanku, starałem się odpowiedzieć sobie na pytanie: Czym była kolęda dla mojej matki? Celowo piszę matki, nie rodziców, bo to matka była decydentem w moim rodzinnym domu. Otóż po latach – rozmyślając nad tym, próbując odtworzyć wspomnienia – sformułowałem taką myśl:

Kolęda była jak obowiązkowy coroczny przegląd instalacji gazowej. Musi się odbyć, ale przecież nikt z tego powodu nie skacze z radości. Najlepiej, aby gazownicy szybko przyszli i jeszcze szybciej wyszli.

Samo przygotowanie i oczekiwanie na przyjście księdza było nerwowe. Trzeba było dokładnie odkurzyć chatę i powycierać kurze na meblach oraz pochować wszystkie szpargały do szafek i szuflad. To była – niestety, niestety – moja rola. Potem matka z ojcem stawiali na środek tzw. dużego pokoju stół, matka nakrywała go białym obrusem, który wcześniej dokładnie prasowała. Obok stołu dostawiany był fotel, aby ksiądz mógł usiąść. Na stole mały krzyż i małe lichtarzyki. Do tego talerzyk ze święconą wodą i kropidło. U mnie w domu nigdy nie było święconej – przyniesionej z kościoła. Matka nalewała z kranu w kuchni. Ojciec, który był bardziej przejęty religijnie, nieraz cicho protestował, gotowy lecieć do kościoła i nabierać wody ze stojących w nim przy wejściu wielkich kamiennych kropielnic, ale matka go zawsze gasiła: „Norbert, chce ci się?", albo prościej: „Chyba zwariowałeś".

No i koperta. Zawsze musiała być biała. Choć właściwie nie wiem czemu. Przed kolędą zaczynało się więc szperanie po szufladach w poszukiwaniu białej koperty. I zastanawianie, ile włożyć. Matka wyważała między „nie za dużo" a „nie za mało".

No i pozostawało już tylko oczekiwanie, aby jak najszybciej sobie poszedł, aby można było postawić stół na swoje miejsce, zrobić kawę, wyjąć ciastka i zasiąść spokojnie przed telewizorem. Kiedy ksiądz naszą klatkę zostawiał na koniec i trzeba było czekać do wieczora, matka była szczerze zirytowana, a bywało, że srodze wkurwiona. Dlatego też nigdy nie zdarzyło się, aby zaproponowała księdzu kolację lub kawę. Chciała, żeby jak najszybciej wyszedł.

Wizyty zresztą były naprawdę krótkie. Banalne, zawsze takie same pytania: Czy wszystko u was w porządku? (w porządku); Czy zdrowie dopisuje? (dopisuje); Czy chodzicie co niedzielę do kościoła? (chodzimy, psze księdza); A jak młodzieniec się uczy? (dobrze).

Uzmysławiam sobie także teraz, po latach, że podczas tych wizyt – face to face z księdzem – moi rodzice przybierali postawę trochę jak uczniowie wysłani za rozrabianie na lekcji przez nauczycielkę z klasy do dyrektora. Sztywno, nieśmiało, z mieszaniną czegoś w rodzaju szacunku, strachu i niechęci. Ta postawa udzielała się oczywiście także mnie.

No i już, było po kolędzie.

**WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. JAROSŁAW WOJTASIŃSKI



eprasa.pl 3848e7903a

# Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Dzisiaj, w dobie tzw. postprawdy, tzw.* ***nowego ateizmu,*** *gdy grasują ideologie urągające zdrowemu rozsądkowi, pojęcia takie jak Bóg, prawda, wiara i rozum są niemile widziane, skazywane na przemilczenie i zapomnienie. Także wielu ludzi w Kościele nie chce słuchać nauki płynącej z „Veritatis splendor", że sumienie człowieka nie jest twórcą prawdy, ale ma się nią kierować. To jest jedna z przyczyn, dla których wielu ludziom w Kościele i poza Kościołem dzisiaj jest nie po drodze ze świętym Janem Pawłem II. To dlatego organizują oni* ***kampanie zniesławiające świętego papieża,*** *wielkiego obrońcę cywilizacji wiary i rozumu, katedr i uniwersytetów.*

**prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 16 stycznia**

■ *Kiedy na zakopiańskiej scenie sylwestrowej Dwójki widzimy* ***artystów z tęczową opaską*** *na ramieniu, którzy przyjechali tam m.in. po to, by uczyć Polaków tolerancji wobec mniejszości seksualnych, to nie łudźmy się, że chodzi tu o walkę ze społecznym wykluczeniem tzw. osób LGBT. W istocie bój toczy się* ***o dusze Polaków,*** *a szczególnie o młodzież. Jest to swoisty kulturkampf, który przeobrazić ma polski naród na modłę zachodnich zlaicyzowanych społeczeństw.*

**Anna Nowogrodzka-Patryarcha, PCh24.pl, 12 stycznia**

■ *Rewolucja kulturowa dzieje się na naszych oczach, a nasze dzieci i młodzież zatruwane są* ***homopropagandą*** *na każdym kroku. Są one łatwym łupem, bo wmawia się im, że to normalne, dobre i takie empatyczne, ludzkie i cudowne… Spójrzcie na* ***półki popularnych sklepów,*** *spójrzcie na seriale i filmy rozchwytywanych wśród młodych serwisów… I otwórzcie oczy! (…) Otóż w popularnej sieciówce, w Biedronce, można kupić… „powieść graficzną LGBTQ+".*

**Marcin Austyn, PCh24.pl, 12 stycznia**

■ *Dla* ***lewicowego nurtu*** *w Polsce* ***Jerzy Owsiak*** *jest takim „ostatecznym środkiem obrony". On buduje ten swój wizerunek „świeckiego świętego" po to, żeby w razie większego zagrożenia, gdy trzeba jakiś pogląd, jakąś ideę zaatakować z najwyższego pułapu, na tym najwyższym C, sięgnąć po pana Jerzego Owsiaka.*

**Łukasz Warzecha, PCh24.pl, 17 stycznia**

■ ***Katolicyzm*** *i jego wyjątkowość trzeba chronić: nie możemy pozwalać, by krok po kroku rozmiękczały go* ***liberalne ideologie.***

**Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 17 stycznia**

■ *W Polsce mamy do czynienia z pewnym szczególnie niebezpiecznym zjawiskiem, nieobecnym w innych krajach zachodnich.* ***Dni Judaizmu i Islamu*** *pojawiły się pod koniec lat 90., kiedy jako społeczeństwo zachłysnęliśmy się kulturą liberalną, biorąc ją bezkrytycznie ze wszystkimi tego konsekwencjami. (…) Tak jak transformacja gospodarcza w naszym kraju oznaczała (…) w efekcie wydanie polskiego majątku na łup zagranicznych koncernów, tak i w Kościele usunięto rozmaite bezpieczniki, rzucając się na główkę do wody nowego wspaniałego świata. Po trzydziestu latach tej otwartości widzimy doskonale, że w gospodarce nie było to najlepsze, co moglibyśmy zrobić. Wydaje się, że nadszedł czas, aby dostrzec to samo w* ***przestrzeni naszej wiary.***

**dalej Chmielewski**

■ *Ważni ludzie na świecie opłacają to, żeby* ***atakować Polskę,*** *dlatego iż widzą, jak Polska bardzo rośnie. Przeciętny Polak, kiedy wchodziliśmy do Unii Europejskiej, zarabiał 30 proc. średniej unijnej, a dzisiaj jest to już grubo ponad 70 proc. i ciągle rośnie. Polska rośnie również, jeżeli chodzi o siłę militarną, walczy o swoją podmiotowość, nie podporządkowuje się Niemcom, tak jakby im się wydawało. W związku z tym Polska znajduje się pod atakiem i my jako społeczeństwo musimy być dojrzali i rozróżniać, gdzie mówi się prawdę na temat Polski, a gdzie się kłamie tylko po to, żeby* ***eksploatować Polskę*** *i Polaków.*

**Patryk Jaki, Radio Maryja, 16 stycznia**

■ ***Wojownicy Maryi,*** *a także inne wspólnoty skupione wokół męskiego różańca, stają się ważnym świadectwem dla wszystkich wierzących katolików na świecie. W czasach, gdy publiczne świadectwa wiary stają się coraz rzadsze, ich gotowość do okazywania miłości wiary oraz sposobu modlitwy, którą nawet znaczna część „współczesnych" katolików uważa za „anachroniczną", jest zachęcająca i inspirująca.*

**Goran Andrijanić, wPolityce.pl, 16 stycznia**

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

# WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Kościół opublikował dane statystyczne za rok 2021. Wynika z nich, że na msze uczęszcza o 8,5 procent mniej Polaków niż w 2019 r. (w 2020 r. danych nie opublikowano, tłumacząc to pandemią). To zaledwie 28,3 procent populacji, gdy wcześniej wskaźnik wynosił 36,9 proc. Wciąż najliczniej w niedzielnych nabożeństwach uczestniczą mieszkańcy diecezji tarnowskiej, choć i tam odnotowano spadek (z 70 do 50 procent). W skali całego kraju najmniej osób uczestniczy w niedzielnej mszy w diecezji szczecińsko-kamieńskiej, gdzie z roku na rok spada odsetek osób chodzących do kościoła. Wskaźnik dominicantes wyniósł zaledwie 16,9 proc. Szczecin pozdrawiamy.

✚ Roblox to popularny serwis z grami dla dzieci oraz nastolatków. Hitem ostatnich tygodni jest msza. Dzieci z pełną powagą odtwarzają w internecie katolickie nabożeństwa. Radio Maryja widzi w tym oznaki duchowego przebudzenia młodych Polaków i coraz większą tęsknotę za sacrum. Na dwoje babka wróżyła, ale raczej to trend, który Kościołowi odbije się czkawką. Co zrobi Kościół, jak mu młodzi uciekną sprzed ołtarza przed ekrany laptopów i smartfonów, a „na tacę" zaczną zbierać administratorzy portalu? Chociaż swoją drogą lepiej w internecie oglądać gołe dupy niż mszę.

✚ Szkoła Podstawowa nr 50 w Lublinie została nominowana w konkursie Statutowy Absurd Roku. Z regulaminu wynikało, że uczniowie zwolnieni z religii musieli być na niej obecni, jeżeli akurat wypadało zastępstwo z innego przedmiotu. Przypominamy na marginesie, że nie ma kogoś takiego jak „uczniowie zwolnieni z religii", są tylko niezapisani i zapisani na ten przedmiot. Religia w szkole jest – na razie – absolutnie dobrowolna.

✚ „Podczas rozmowy psychologa z dzieckiem zawsze jest obecny rodzic, który daje mu poczucie bezpieczeństwa. W przypadku spowiedzi zostawia się dziecko sam na sam z osobą bez specjalistycznego przygotowania, której celem jest wycisnąć z dziecka jak najwięcej zła" – mówi „Wysokim Obcasom" prof. Katarzyna Popiołek, psycholog z Uniwersytetu SWPS. Nie posyłajcie dzieci do spowiedzi. Zrobicie, jak chcecie, ale odradzamy.

✚ Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek pozostaje pracownikiem Instytutu Nauk Prawnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Warto o tym pamiętać. W Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej uczelnia cieszyła się sporym prestiżem. Czarnek ten prestiż obraża.

✚ Aż 700 spraw o stwierdzenie nieważności małżeństwa czeka na wokandzie sądowej na rozstrzygnięcie. W 2022 r. przyjęto 170 nowych pozwów. Najczęściej przyczyną nieważności jest… niezdolność psychiczna do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich. W 2022 r. zakończono 144 procesy, w tym wydano 127 wyroków. W zdecydowanej większości są to orzeczenia stwierdzające nieważność małżeństwa z jednego lub kilku powodów. To dane z Sądu Diecezjalnego w Tarnowie. Oczekującym życzymy cierpliwości. Rozwiedzionym gratulujemy. Przed kolejnym ślubem zastanówcie się jednak lepiej. Czy naprawdę musi to być ślub kościelny.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

✚ Ks. Tadeusz Faryś na spotkaniu opłatkowym w Oleśnicy ekscytował się: „Prawo i Sprawiedliwość to są święte słowa! Niech nas niosą, to są skrzydła! To wielkość! To program, no, z nieba nam spadł! Bądźmy dumni. Bądźmy dumni z naszego prezesa Jarosława Kaczyńskiego!". Nie wiemy, czy alkohol na spotkaniu był podawany przed wystąpieniem księdza czy po wystąpieniu.

✚ Ks. Isakowicz-Zaleski przekazał mediom, że ks. W. – pedofil, który został skazany na 4 lata mamra – nie odbywa wyznaczonej kary. Zasłaniając się złym stanem zdrowia, mieszka w jednym z domów diecezjalnych archidiecezji krakowskiej. Może też liczyć na opiekę sióstr zakonnych. Dom ten jest utrzymywany z ofiarności księży i ludzi świeckich. Na chwałę Pana!

✚ Ks. Jan z parafii św. Stanisława Biskupa Męczennika w Krakowie podczas kolędy namawiał wiernych do podpisania wniosku o zezwolenie na budowę osiedla. Ot, taka przysługa dla dewelopera. O! – to jest twórcze i biznesowe wykorzystanie łażących po mieszkaniach duchownych. Mogliby zbierać podpisy pod różnymi petycjami, a nawet prowadzić drobną sprzedaż obnośną. Zawsze w domu czegoś brakuje: a to soli, a to pieprzu.

**KLECHA**

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

# LISTONOSZ DONIÓSŁ

## Genialne?

Od wielu lat kolejne rządy nie potrafią sobie dać rady z pewnymi problemami. Co rok pisze się i mówi o zadłużeniach alimentacyjnych (przekroczyły już 10 mld zł) – wymiar sprawiedliwości nie potrafi zmusić winnych do płacenia. Milion dzieci nie otrzymuje należnych alimentów. Nie udaje się też ściągnąć od większości abonentów pieniędzy za telewizję i radio. Pijani kierowcy, często bez prawa jazdy, jeżdżą po ulicach i co pewien czas są łapani i wypuszczani. Powstały nielegalne składowiska śmieci i nie można ich usunąć ani ukrócić dalszego wyrzucania tam toksycznych odpadów, zapobiec wzniecanym tam pożarom ani znaleźć sprawców i ich ukarać. Jak tu wyegzekwować pieniądze od takich osób?

Sprawa wydaje mi się prosta. Wystarczy zarządzić, że pieniądze, które państwo daje na Kościół, będą pochodzić z tych ściągniętych opłat i kar za zwłokę. To powinno pomóc, a gdyby jakimś cudem nie zmobilizowało to polityków, wystarczy ich pensje także uzależnić od wpływów np. ze ściągniętych alimentów itp. Póki to nie nastąpi, należne alimenty będą płacone z wynagrodzeń posłów i opłat na Kościół. To powinno szybko przynieść skutek, a przy okazji ileż wzniosłych mów i kazań wysłuchamy.

**PIRS**

## Widziane z Berlina

Berlin jest saganem różnorodności. Jednym to odpowiada i są melanżem Berlina zachwyceni, innych irytuje, jeszcze innych szarpie przemiennymi uczuciami, bo z jednej strony nieograniczone możliwości ofert kulturalnych, a z drugiej uciążliwości, które gotuje miasto moloch. (…)

Nawet wśród „ziomków" ocieramy się o różne słoje społeczno-obyczajowe. Odmienność dostrzega się nawet w sferze różnic językowych. Prawdopodobnie każdy z nas dogada się z rodakiem, ale trzeba przyznać, że język jest mocno zróżnicowany.

Jeden z przykładów: Do autobusu miejskiego wsiada pan w średnim wieku z krzyżem na odsłoniętej piersi. Kurtka i spodnie silnie poplamione farbą, a więc, jak mniemam, reprezentuje profesję malarstwa użytkowego. Odbiera handy. Słucha uważnie, by dość swobodnie, choć z nieukrywanym nerwem w głosie odpowiedzieć: „Pierdolisz, chyba cię pojebało, a chuj ci w dupę".

Wyłącza się. W tych krótkich żołnierskich słowach rodak wyraził swój „pejoratywny stosunek do interlokutora".

Podobnie z poglądami.

W Berlinie większość moich rodaków i ludzi polskiego pochodzenia interesuje Polska. Są tak samo podzieleni w opiniach jak Polacy w kraju. Spory o prorządowców i stronę opozycyjną rozgrzewają do białości i dzielą nawet rodziny.

Gdy pytam zwolenników PiS o argumenty, które plasują ich po stronie Kaczyńskiego, odpowiedź jest przewidywalna; prawie zawsze dojdzie do motywu przewodniego: „bo za Tuska", „bo Tusk sprzedał Polskę" i „ty tego nie zrozumiesz".

Druga strona potrafi być też mało obiektywna, a jej ikonograficzna postać polityki nie ma wad i słabości. Tusk jest najlepszy!

**Rena M.-Lewicz**

REKLAMA

eprasa.pl 3848e7903a

# Perełki z lamusów

## Zapomniały tłuste koty, jak bydlętami były.

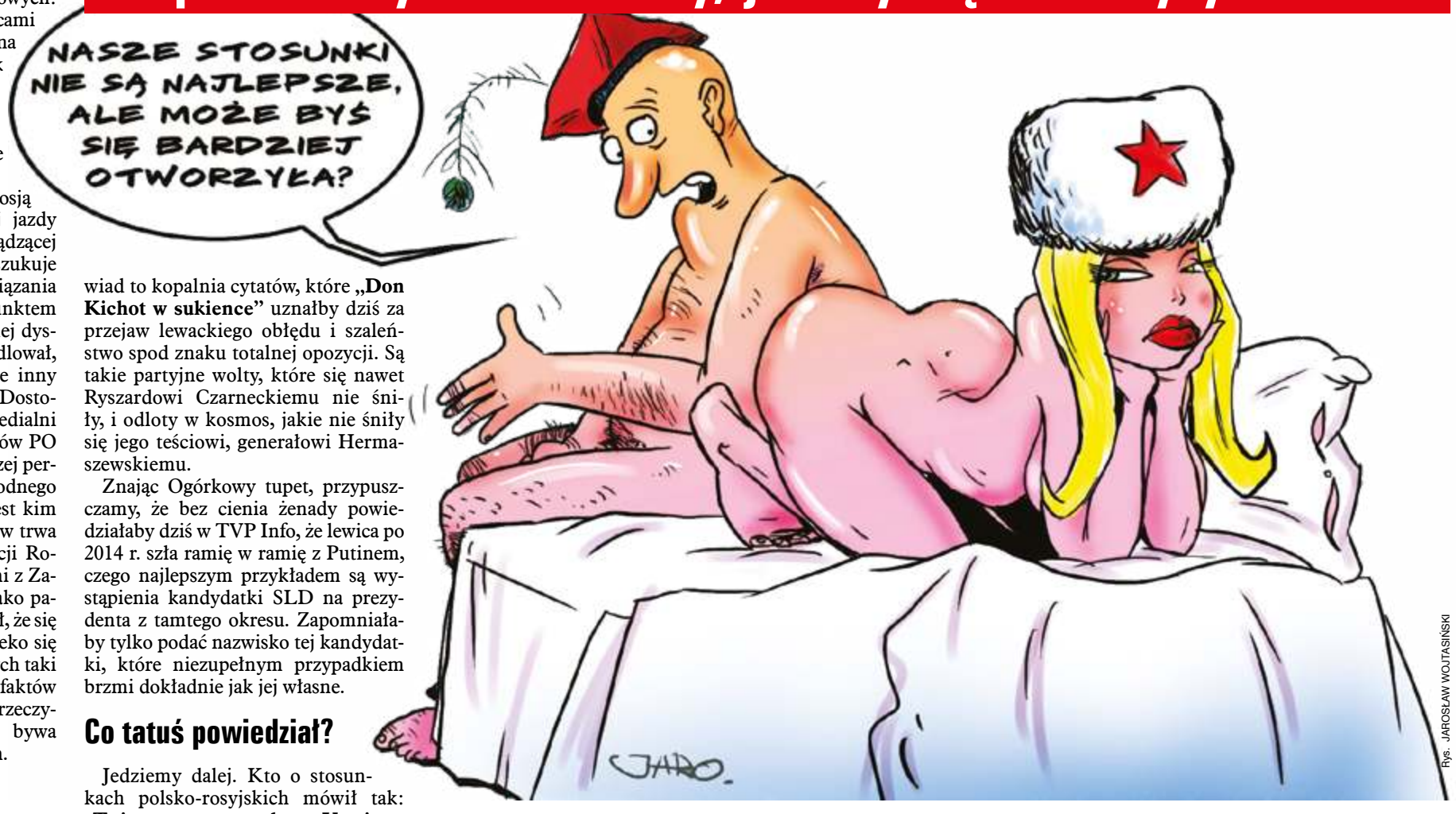


Rys. JAROSŁAW WOJTASIŃSKI

TVPiS grilluje Tuska propagandowym filmem „Nasz człowiek w Warszawie". Ponieważ lider Platformy Obywatelskiej przeciwko szczujni z Woronicza złożył pozew, w którym domaga się usunięcia filmu z sieci, przeprosin i kary pieniężnej, rządowe cyngle tym namiętniej propagują ten reportaż i zawarte w nim tezy. Zasadniczy przekaz jest taki jak całej sekcji informacji i publicystyki w mediach państwowych: Tusk we współpracy z Niemcami w czasie swoich rządów grał na Rosję. Tytuł „Nasz człowiek w Warszawie" nawiązuje do tytułu z portalu Gazeta.ru. Rosyjscy dziennikarze nazwali tak relację z wizyty Tuska w Moskwie w 2008 r.

Upierdolenie Putinem i Rosją należy obecnie do politycznej jazdy obowiązkowej. W koalicji rządzącej i na opozycji na wyścigi wyszukuje się najkrótszą drogę do powiązania konkurenta z Rosją, co jest punktem wyjścia do moralnej i politycznej dyskwalifikacji. Ten z Rosją handlował, ów chciał handlować, a jeszcze inny w młodości zaczytywał się Dostojewskim. Funkcjonariusze medialni z TVPiS decyzje z czasów rządów PO rozpatrują oczywiście z dzisiejszej perspektywy. Z perspektywy wygodnego fotela, gdy już wiadomo, kto jest kim i co zamierzał. Wojna u sąsiadów trwa w najlepsze, prezydent Federacji Rosyjskiej nie aspiruje do przyjaźni z Zachodem ani nie deklaruje się jako pacyfista. Gdyby człowiek wiedział, że się przewróci, toby się położył. Mleko się rozlało. W naukach historycznych taki sposób analizy i interpretacji faktów nosi nazwę prezentyzmu, a w rzeczywistości medialnej nazywany bywa manipulacją lub szmaciarstwem.

### Ogórek Putina

Takie podejście to jednak miecz obosieczny, czego pisowscy wyrobnicy na niwie medialnej powinni być świadomi. Po korytarzach przy Woronicza snuje się choćby pewna była kandydatka na prezydenta, wystawiona przez Sojusz Lewicy Demokratycznej. Chodzi oczywiście o Magdalenę Ogórek. Ona otóż, obecnie lwica prawicy i jedna z głównych gwiazd publicystyki TVP, ma na koncie takie wybryki, że głowa mała.

**„Zdecydowanie potępiając rosyjską agresję na Ukrainę, ja nie wahałabym się odpowiedzieć na depeszę Władimira Putina i podniosłabym słuchawkę, by do prezydenta Federacji Rosyjskiej zadzwonić"** – stwierdziła swego czasu Ogórek. Wzbudziła tym ogólnonarodową wesołość i dostała dyplom stereotypowej blondynki. Gdybyśmy byli z TVP Info, to nie potrzeba by nam było daty i kontekstu, by pastwić się nad Ogórek. Ale że nie jesteśmy z TVPiS, to dodamy uczciwie, że są to słowa z inauguracji jej kampanii wyborczej w 2015 r.

Ten kontekst też jej za bardzo nie ratuje, bo było to już po ataku Rosji na Ukrainę w 2014 r. A jak rosyjskie media się rozpływały nad ówczesną kandydatką! Relacjonował „Onet": **„»Na kandydata na prezydenta Polski wysunięto piękną kobietę, która chce nawiązać bezpośredni dialog z Władimirem Putinem« – wybija »Komsomolskaja Prawda«, prezentując sylwetkę Magdaleny Ogórek. Gazeta dodaje, że kandydatka SLD »publicznie potępiła działania polskich władz wobec Rosji« (…). »Magdalena Ogórek hołduje niecodziennym dla dzisiejszej Polski poglądom – dobrze odnosi się do Rosji« – podkreśla »Komsomolskaja Prawda«. »Na tle rozjuszonych polskich polityków, obrzucających Rosję błotem, Magdalena Ogórek to Don Kichot w spódnicy« – dodaje gazeta, mająca opinię tuby Kremla".** Zeby było śmieszniej, do dziś na kanale TVP Info wisi materiał z 25 kwietnia 2015 r. „Magdalena Ogórek: Potrzebujemy jak najszybciej normalizacji stosunków z Rosją". Rozmowę z kandydatką przeprowadza… Krzysztof Ziemiec. Wówczas byli z Ziemcem po dwóch stronach barykady i nie wahał się on obnażać głupoty Ogórek. Za receptę na naprawę relacji Polski z Rosją niedoszła prezydentka uznała **„rozmowę, dialog".** Hołownia by się nie powstydził takiej salomonowej mądrości. Cały ten wywiad to kopalnia cytatów, które **„Don Kichot w sukience"** uznałby dziś za przejaw lewackiego obłędu i szaleństwo spod znaku totalnej opozycji. Są takie partyjne wolty, które się nawet Ryszardowi Czarneckiemu nie śniły, i odloty w kosmos, jakie nie śniły się jego teściowi, generałowi Hermaszewskiemu.

Znając Ogórkowy tupet, przypuszczamy, że bez cienia żenady powiedziałaby dziś w TVP Info, że lewica po 2014 r. szła ramię w ramię z Putinem, czego najlepszym przykładem są wystąpienia kandydatki SLD na prezydenta z tamtego okresu. Zapomniałaby tylko podać nazwisko tej kandydatki, które niezupełnym przypadkiem brzmi dokładnie jak jej własne.

### Co tatuś powiedział?

Jedziemy dalej. Kto o stosunkach polsko-rosyjskich mówił tak: **„To jest sprawa narodowa. Uważam, że należy dążyć do polepszenia stosunków między nami. Zresztą nasi politycy znaleźli się trochę w pułapce, bo jak widzimy, jakie są ruchy prezydenta Trumpa w stosunku do Putina, to Trump ma nam wyznaczać relacje między Polską a Rosją? Nie my sami? Nie bardzo mi się to podoba. Sami powinniśmy to kreować i sami powinniśmy poprawiać te relacje" (w radiu RMF FM)? Albo tak: „Rosjanie od czterech lat bronią się rękami i nogami, żeby tylko nie zająć Doniecka, to cóż dopiero mówić o agresji na Polskę" („Do Rzeczy")? Czy tak: „Europa traci swoją moc. Mogłaby ją odzyskać, gdyby połączyła się z Rosją. (…) Tylko w połączeniu z Rosją i jej ogromnym potencjałem Europa może stać się światową potęgą – w sensie duchowym, gospodarczym, militarnym"** („Do Rzeczy")?

Wszystko to są wypowiedzi… Morawieckiego. Nie Mateusza wprawdzie, ale Kornela, ojca premiera. Zmarły w 2019 r. Morawiecki senior takie poglądy prezentował niedługo przed śmiercią. Ale przecież to nie premier, tylko jego ojciec – słusznie zwrócą uwagę obrońcy juniora. Owszem, ale skoro dziadek z Wehrmachtu może rzutować na postawę wnuka, to co dopiero ojciec rusofil… Zwłaszcza że Mateusz Morawiecki nie zaniedbuje pamięci rodzica i ma dla niego masę ciepłych uczuć. Niedawno pojawiła się na rynku obszerna biografia Kornela Morawieckiego autorstwa Bogdana Rymanowskiego – dziennikarza Polsatu News i Radia Zet. Pan premier wziął udział w uroczystej premierze książki w Muzeum Powstania Warszawskiego. „Gazeta Wyborcza" informuje zaś, że **„Mateusz Morawiecki daje 80 mln zł publicznych pieniędzy na stworzenie we Wrocławiu centrum imienia swego ojca Kornela".**

### Z Cerkwią pod rękę

W kwestii Rosji nie ma czystych rąk Kościół kat., który – zdaniem Kaczyńskiego – jest fundamentem polskości. Wystarczy wspomnieć wspólną deklarację rosyjskiej Cerkwi prawosławnej i polskiego Kościoła rzymskokatolickiego z sierpnia 2012 r. Przesłanie, w którym wezwano do pojednania polsko-rosyjskiego, podpisali patriarcha Cyryl i abepe Józef Michalik, ówczesny przewodniczący episkopatu. **„Niech Chrystus sprawi swoją łaską, aby każdy Polak w każdym Rosjaninie i każdy Rosjanin w każdym Polaku widział przyjaciela i brata"** – modlili się wspólnie duchowni prawosławni i katoliccy, zatroskani jednocześnie o to, że **„pod pretekstem zachowania zasady świeckości lub obrony wolności kwestionuje się podstawowe zasady moralne oparte na Dekalogu. Promuje się aborcję, eutanazję, związki osób jednej płci, które usiłuje się przedstawić jako jedną z form małżeństwa, propaguje się konsumpcjonistyczny styl życia, odrzuca się tradycyjne wartości i usuwa z przestrzeni publicznej symbole religijne".** A przecież Putin oferował Zachodowi **„rozsądny konserwatyzm",** jak informował w 2021 r. portal braci Karnowskich wPolityce.pl. Karnowscy, którzy przy Woronicza mają już chyba stały meldunek, tuż przed wybuchem wojny wpuścili na łamy swojego tygodnika „Sieci" ambasadora Rosji, gdzie mógł się on bez przeszkód uzewnętrznić. Dziś bez zająknięcia wypominają Tuskowi i Platformie wypowiedzi sprzed lat, gdy o wojnie na taką skalę nikt jeszcze nie myślał.

Na szczycie Kościoła kat. wcale nie jest lepiej niż na dołach.

Pisowcy mają problem z Franciszkiem, bo z jednej strony chcą być dobrymi katolikami, a z drugiej przywódca Watykanu swoimi wypowiedziami na temat wojny w Ukrainie nie daje powodów do optymizmu i sympatii.

Do tej pory nie udało mu się zdecydować, kto jest agresorem.

### Ratzinger Hitlera

Ks. prof. Franciszek Longchamps de Bérier, który niegdyś mówił o bruździe dotykowej u dzieci z in vitro, po śmierci Benedykta XVI stwierdził w radiu RMF FM, że **„Jan Paweł II w takiej sytuacji [wojny na Ukrainie – Ł.P.] byłby bardziej dosłowny i bezpośredni, ale papież Franciszek jest papieżem Kościoła powszechnego i ma spojrzenie szersze",** ale i na Benedykta można byłoby bardziej liczyć. W te same tony uderzał abepe Mieczysław Mokrzycki, dawniej drugi sekretarz J.P.2 i przez pewien czas także B-16, a obecnie metropolita lwowski. W wywiadzie przeprowadzonym przez Danutę Holecką zapewniał, że ciągle zdawał Ratzingerowi relację z wojny w regularnych listach, a papież emeryt żywo interesował się sytuacją w Ukrainie, modlił się i współczuł Ukraińcom.

Tymczasem ten sam Ratzinger, już na emeryturze, wspominał swoje spotkanie z Putinem jako „interesujące". Prezydenta Rosji scharakteryzował następująco: **„Rozmawialiśmy po niemiecku, bo znakomicie zna ten język. Nie poruszaliśmy głębszych tematów, ale wydaje mi się, że – oczywiście jako człowiek władzy – czuje się dotknięty koniecznością wiary. To realista. Dostrzega, jak mocno pogrążyła Rosję degradacja moralności. Jako patriota chcący przywrócić krajowi status mocarstwa widzi, że zniszczenie chrześcijaństwa prowadzi do upadku państwa. Człowiek potrzebuje Boga – to dla niego oczywiste i na pewno czuje to wewnętrznie"** („Ostatnie rozmowy", 2016 r.). I co, nadal największy intelektualista naszych czasów, wizjoner, prorok? Tuskowe **„für Deutschland"** nie umywa się do tej laurki. W końcu przynależność do Hitlerjugend zobowiązuje. Ratzinger po latach wspominał, że wcielono go do nazistowskiej młodzieżówki przymusowo: **„Dostaliśmy mundury i musieliśmy maszerować w nich przez miasto, żeby ludzie myśleli, że Hitler dysponuje jeszcze dużymi żołnierskimi rezerwami".** Józef Tusk, dziadek Donalda, też został wcielony do Wehrmachtu przymusowo, w ramach akcji powoływania ludności kaszubskiej do hitlerowskiej formacji. Czy komuś w TVP to przeszkadza w suflowaniu narracji o niemieckości przewodniczącego PO?

Jak widać, my też umiemy wyszukać odpowiednie cytaty i dobrać wypowiedzi pod tezę. Ale nie dostajemy 3 mld zł rocznie z budżetu i nie mamy takich zasięgów jak TVP, co utrudnia nam zohydzenie w oczach opinii publicznej tych, którzy na pogardę naprawdę zasługują. Nie zasługują zaś na to, by sprawować władzę.

**ŁUKASZ PIOTROWICZ**
lupiotrowicz@gmail.com

Rys. TOMASZ WIATER



eprasa.pl 3848e7903a

**Nie mam pojęcia o golfie: nigdy nie grałem, transmisje mnie nudzą.**

# Gała, ale bardzo mała

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Podejrzewam, że nie różnię się pod tym względem od zdecydowanej większości rodaków. Jakim cudem Adrian Meronk znalazł się wśród dziesięciu najlepszych w dorocznym plebiscycie „Przeglądu Sportowego”? To zagadka. Przecież głosują kibice, dlatego czasem mówi się nie o plebiscycie na najlepszych, lecz na najpopularniejszych sportowców. Tymczasem właśnie kibice wywindowali Meronka aż na siódme miejsce w tej zaszczytnej klasyfikacji. W kraju jego sukcesy naprawdę musiały zrobić duże wrażenie, choć z pewnością mało kto je oglądał.

Adrian Meronk urodził się 29 lat temu w Hamburgu, gdzie jego ojciec grał w golfa. Dyscypliną uprawianą przez ojca zainteresował się dopiero, gdy ukończył 16 lat. Zaczynał w podwrocławskim Toya Golf, najlepszym polskim klubie golfowym. Zatrudniony przez klub walijski trener Matthew Tipper utworzył kilkunastoosobową grupkę, która wyjechała na stypendium do USA. Wszyscy poza Adrianem się wykruszyli, a on krok po kroku wchodził na zawodową ścieżkę i dziś zalicza się do światowej elity. Na liście rankingowej zajmuje 50. miejsce. Ktoś powie, że odległe, ale daje ono prawo startu w jednym z najważniejszych (porównywalnych z Wielkim Szlemem w tenisie) turniejów, w Auguście w USA.

Koniecznie trzeba wspomnieć o tradycyjnej symbolicznej nagrodzie w The Masters Tournament na polach Augusta National Golf Club. Zwycięzca dostaje zieloną marynarkę. Ale nie na własność. Przed rozpoczęciem kolejnych zawodów, które zawsze odbywają się w pierwszy pełny tydzień kwietnia, musi ją zwrócić do szatni klubu. Nie ma mowy, aby powiedzieć prezesowi: **„Nie mam pańskiej marynarki i co mi pan zrobi?”**. Trzeba oddawać i już.

## Najlepszy polski golfista

wygrał 2 turnieje z cyklu World Tour: w Irlandii i w Australii. Obecny sezon rozpoczął od udziału w meczu Europa Kontynentalna vs Wielka Brytania i Irlandia. Turniej odbył się w Abu Zabi. Polak zdobył co prawda tylko jeden punkt, wygrywając z Anglikiem Callumem Shinkwinem, ale był to punkt decydujący o zwycięstwie drużyny. Już samo powołanie do reprezentacji Europy Kontynentalnej było świadectwem renomy, jaką cieszy się Polak w golfowej elicie.

Wszyscy wiemy, że w golfie chodzi o to, żeby na specjalnie przygotowanym do gry polu jak najmniejszą liczbą uderzeń kijem wbić piłeczkę do dołków. Ale szczegóły regulaminu, tajniki sprzętu, systemy rozgrywek dla większości z nas pozostają tajemnicą. I niech tak zostanie. Kto chce je poznać, ma do dyspozycji internetową wyszukiwarkę.

Meronka goni Mateusz Gradecki, ale na razie na Balu Mistrzów Sportu może tylko tańczyć, na scenę dla laureatów raczej nie zostanie zaproszony. Nie umniejsza to jednak jego zasług. Obaj, Meronk i Gradecki, dokonują czegoś, co się wydaje niemożliwe. W czasach Polski Ludowej

## zaorano pola golfowe,

które jakoś przetrwały wojnę. Odrodzenie golfa w naszym kraju nastąpiło 25 lat temu, czyli wówczas, gdy Adrian i Mateusz byli już na świecie. Teraz przebijają się do czołówki jednej z najpopularniejszych i najpowszechniej uprawianych dyscyplin. Skłonni do przesady dziennikarze sportowi mówią i piszą o locie w kosmos…

Golf w powszechnej świadomości jest sportem elitarnym, drogim, a uprawiający go zawodnicy zarabiają wielkie pieniądze. Nie wszystkie te opinie są prawdziwe.

Jeśli chodzi o pieniądze, to sprawa jest prosta. Podobnie jak w innych dyscyplinach gwiazdy zarabiają krocie, a początkujący muszą dokładać do interesu. Amerykanin Tiger Woods w 2012 r. był najlepiej opłacanym sportowcem świata: w ciągu sezonu zarobił 78 mln dolarów. W tym samym czasie miliony rodziców na całym świecie prowadziły swoje pociechy na płatne zajęcia golfa, tenisa czy do szkółek piłkarskich. W miarę jak dzieci czyniły postępy, rosły koszty ich sportowej edukacji. Iga Świątek w osobistej rozmowie z „Player’s Tribune” powiedziała niedawno, że rodzina

## musiała poświęcić niemal wszystko,

żeby ona mogła trenować, co doprowadziło ją na szczyt. Nie inaczej jest w golfie.

Czy golf jest sportem drogim? I tak, i nie. Opłata za wstęp na pole golfowe nie zwala z nóg, nie jest wyższa od wynajęcia kortu tenisowego, a na pewno niższa od boiska do squasha. Kij można wypożyczyć nawet za 50 zł. Nic tylko chodzić i grać. Oczywiście taki golf ma niewiele wspólnego z golfem wyczynowym. Jeśli chce się poważnie pomyśleć o tej grze, wyposażyć w zestaw porządnych kijów i pozostałe elementy ekwipunku, koszty wzrosną w zawrotnym tempie. Ile kosztuje sprzęt? Znów zaproszę do skorzystania z internetowych wyszukiwarek. Ostrzegam tylko: tanio nie będzie.

A jak jest z elitarnością tego sportu? W golfa grają wielcy tego świata, niezależnie od barw politycznych. Uderzał kijami piłeczkę demokrata Barack Obama i republikanin Donald Trump. Trump ma własne pole golfowe obok swojej posiadłości w Palm Beach na Florydzie. W rezydencji stoi na półkach

## imponująca kolekcja pucharów

zdobytych w rozmaitych turniejach. Czujni amerykańscy dziennikarze śledczy wyczaili, że niektóre z nich to nagrody w turniejach, których były prezydent USA był organizatorem, a zarazem jedynym uczestnikiem. To mogłoby wskazywać na to, że nie zawsze – wbrew powszechnej opinii – golf jest grą dla dżentelmenów…

Związki golfa z polityką w Polsce są niefajne. Za rządów Platformy Obywatelskiej podczas słynnej afery hazardowej sporo mówiono o golfie. Były minister sportu i turystyki Mirosław Drzewiecki to zapalony golfista i na polu spotykał się czasem ze słusznie czy niesłusznie obwinianymi osobami. Również były minister infrastruktury Cezary Grabarczyk to golfista amator. Jego – jeśli ktoś pamięta – oskarżano o poświadczenie nieprawdy przy uzyskaniu pozwolenia na broń. Ówczesna opozycja, a obecna władza nie przepuszczała okazji do ataków i siłą rzeczy nieco politycznych brudów przykleiło się do golfa.

Żeby nie było tak pięknie dla Prawa i Sprawiedliwości: radna tej partii w sejmiku województwa zachodniopomorskiego

**Małgorzata Jacyna-Witt opublikowała w mediach społecznościowych swoją fotografię na polu golfowym z „elegancki” napisem: „Jak tam chłopcy z PO? Haratacie w pospolitą gałę?”. Wściekł się ponoć sam prezes partii. Cóż, golf nie pasuje mu do kultury disco polo.**

Radną zawieszono w prawach członka PiS.

Zadziwiająco silne – ale już w pozytywnym znaczeniu – są związki golfa z futbolem. Bardzo wielu znakomitych piłkarzy

## bierze się za golfa,

gdy już zakończą karierę. Znanym golfistą jest trener klubu Manchester City, a wcześniej pomocnik FC Barcelona Pep Guardiola. Niektórzy nie czekają na koniec kariery. Znakomity walijski napastnik (swego czasu najdroższy piłkarz świata) Gareth Bale, gdy występował w Realu Madryt, oskarżany bywał, że za dużo czasu spędza na boisku do golfa, a za mało na piłkarskim. Nieraz szedł na trawę z torbą pełną kijów, mimo że z powodu kontuzji miał zwolnienie z zajęć w Realu. To nie mogło się podobać właścicielom słynnego klubu.

Co ciekawe, w Polsce golf także stał się pasją byłych sportowców, głównie futbolistów. Jerzy Dudek, bramkarz takich klubów jak FC Liverpool i Real Madryt oraz oczywiście reprezentacji Polski, jest medalistą drużynowych mistrzostw naszego kraju w golfie. Każdą wolną chwilę poświęca wbijaniu piłeczek do dołków, choć oczywiście zawodowym golfistą nie zostanie. Profesjonalną, i to godną pozazdroszczenia, karierę ma już za sobą. Z gry w golfa czerpie tylko przyjemność, a olbrzymią satysfakcję sprawiła mu możliwość potrenowania z Adrianem Meronkiem. Jestem pewien, że w Plebiscycie „Przeglądu Sportowego” Dudek

## oddał swój głos na Adriana.

Może nawet zorganizował większą grupę głosujących, bo widzę, że w środowisku tym, podobnie jak w innych dyscyplinach, powoli zaczyna się rodzić prawdziwa solidarność.

Dudek zainteresował się golfem przypadkowo. W Liverpoolu mieszkał obok pola z dołkami, ale ani mu przyszło na myśl na nie zajrzeć. Dopiero później dowiedział się, że to jeden z najlepszych obiektów na świecie, na którym grywa Tiger Woods. Dziwił się trochę kolegom z drużyny, których pasjonuje ta gra, tak niepodobna do dynamicznego futbolu. Swego czasu zmieniono nawet w FC Liverpool godzinę treningu, aby wszyscy zdążyli do domu na transmisję jakiegoś ważnego turnieju golfowego. Bramkarz pojechał do domu i zajął się swoimi sprawami, nawet nie myśląc, by włączyć telewizor. Zainteresował się golfem dopiero w Hiszpanii, gdy trafił do Realu Madryt. Teraz jest wielkim entuzjastą tej gry.

Zapalonymi golfistami są także Zbigniew Boniek, Łukasz Piszczek i Tomasz Iwan. Rywalizuje z nimi były znakomity hokeista Mariusz Czerkawski. Zresztą myślę, że nazbierałaby się cała – jak mawiał minister Michał Dworczyk podczas pandemii COVID-19 – kohorta polskich golfistów amatorów z piękną sportową przeszłością.

Związek między futbolem a golfem działa w obie strony. Nasi dwaj – jeśli wolno użyć tego słowa – eksportowi golfiści Adrian Meronk i Kamil Gradecki

## zaczynali od piłki nożnej.

Obaj oczywiście pochodzą z niebiednych rodzin, a gry w golfa uczyli się w USA. Ojciec Kamila jest właścicielem firmy zarządzającej nieruchomościami, wśród tych nieruchomości znajduje się pole golfowe.

Pisząc o sporcie, lubię wplatać wspominki o własnych dokonaniach. Jeśli chodzi o grę w golfa, to mam niewiele do napisania. Na początku lat 90. minionego stulecia, gdy Polska w pośpiechu zaczęła gonić zachodni kapitalizm, wszystko, co stamtąd przychodziło, natychmiast stawało się u nas modne. O wyklętym za komuny golfie nagle zrobiło się głośno, a każdy chciałby spróbować sił w tej elitarnej dyscyplinie. Nie każdy jednak mógł. Nie było jeszcze pól golfowych.

Aby choć w części zaspokoić społeczne oczekiwania, w luksusowym hotelu Marriott w Warszawie otwarto salę z trenażerami do gry w golfa. Za niewygórowaną opłatę dostawało się do ręki kij i uderzało piłeczką w ekran, na którym wyobrażone było wybrane pole golfowe. Sprytny komputer przeliczał siłę oraz kąt trafienia w piłeczkę i na ekranie pokazywał, jak ona wpada czy (najczęściej) nie wpada do dołka. Co ważne, nie wymagano golfowej etykiety, nie były obowiązkowe koszulki polo z kołnierzykiem, specjalne buty ani kaszkiet à la Kaczyński. Można było wleźć prosto z ulicy i ja tak zrobiłem.

Uderzanie piłeczką w ekran dość szybko mi się znudziło, ale w innej części sali znajdował się barek, a przy nim spotkałem kilkoro znajomych. W ten sposób moja przygoda z golfem równie prędko się skończyła, jak się zaczęła.

Dziś, gdy sukcesy odnoszą Meronk i Gradecki, wiedziałbym już, że aby uprawiać golfa na wysokim poziomie, trzeba wyjechać do USA. Amerykański hotel Marriott nie wystarczy.

**WOJCIECH MITTELSTAEDT**
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

**SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:**
**Jerzy Urban – redaktor naczelny,**
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.), Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

**WYDAWCA:** „URMA” Sp. z o.o.

**ADRES redakcji i wydawcy:**
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

**DZIAŁ HANDLOWY:** 22 849-59-38.

**INTERNET**
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
**E-MAIL:** NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

**DRUK:** Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

**Poczta Polska – prenumerata krajowa:**
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
**„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:**
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

**prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:**
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

**Dystrybutor: Kanada** – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

**Sprzedaż elektroniczna:**
**www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl**

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 18.01.2023 r.**



eprasa.pl 3848e7903a

# SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Premier Mateusz Morawiecki przyglądał się, jak wicepremierzy Jacek Sasin i Mariusz Błaszczak głaszczą prezesa Jarosława Kaczyńskiego po kolanie. Sasin wcierał w nie oliwkę, a Błaszczak delikatnie masował łąkotkę.

– Bardziej w lewo i w dół – instruował ich prezes. – I nie tak mocno.

Po zakończeniu rehabilitacji Sasin starannie owinął kolano Kaczyńskiego folią aluminiową.

– Po co to? – zapytał prezes.

– Chroni przed 5G, RSV, HPV i promieniowaniem kosmicznym.

– Oraz zapobiega kołtunom – zażartował Morawiecki.

Błaszczak spojrzał na niego jak ukraiński leopard na ruską onucę.

– Jeszcze cię, kurwa, dostanę w swoje ręce – syknął. – Już niedługo…

– Czyli kiedy? – prowokacyjnie zapytał premier.

– Koniec z tym! – zawołał Kaczyński i zmienił temat: – Co tam z miliardami z kapeo?

– Będą, panie prezesie – z udawanym entuzjazmem odrzekł Morawiecki. – Jeszcze tylko kilka kamieni milowych i będą.

– Jakie znów kamienie? Przecież zrobiliśmy wszystko, co nam kazano: Sąd Najwyższy, wiatraki…

– Musimy wprowadzić podatki od hulajnóg, łyżworolek i desek surfingowych – zakpił Sasin. – Traktory będą musiały jeździć na gaz, a samoloty latać na olej rzepakowy.

Prezes spojrzał na premiera pytająco.

– Zostały drobiazgi… – mruknął Morawiecki.

– A co na to Duduś? – jęknął Kaczyński, dotykając zafoliowanego kolana. – Nie będzie fikał?

– Nawet jeśli będzie, to wraz z opozycją przeciwstawimy mu wystarczającą większość parlamentarną. Opozycja tak się pali do tych pieniędzy, że zrobi wszystko, co zechcemy. Już teraz je nam z ręki.

– Hołowczyc też?

– Hołownia… – szepnął Sasin, pochylając się tak, żeby jego usta były jak najbliżej ucha prezesa.

– Poradzimy sobie bez Hołowczyca – odpowiedział premier. – To znaczy bez Hołowni.

Kaczyński dłużej zatrzymał wzrok na Morawieckim. Po minucie milczenia premier zaczerwienił się jak piwonia.

– To znaczy chyba sobie poradzimy…

– Jak ci się chyba, to se przywiąż! – Sasin wybuchnął śmiechem.

– Tu nie ma się co śmiać – napomniał go prezes. – Wiecie, co nas czeka, jeśli nie dostaniemy tych pieniędzy przed wyborami?

Pytanie zawisło w powietrzu przesyconym zapachem oliwki dla niemowląt.

**PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI**
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

# Dialogi dam w drodze do kościoła

Zamiast spać **GOŚKA DANISZEWSKA** ubolewa nad losem cnotliwych niewiast. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** ubolewa nad własnym losem.

Rys. TOMASZ WIATER

**Daniszewska: – A co, zostałaś cnotliwą niewiastą?**

Wołk-Łaniewska: – Aż tak daleko bym się nie posunęła, ale nic ciekawego się nie dzieje. Myślisz, że to już starość?

**– Ile ty masz lat, gówniaro?**

– 50.

**– To jeszcze za wcześnie. Bierz się za siebie, zrób coś. Bo zostaniesz jak te moje czcigodne wdowy…**

– Jakie wdowy?

**– Właśnie te cnotliwe.**

– To strasznie smutne.

**– Strasznie. Bo co taka cnotliwa niewiasta ma z życia? Ani nie miała tego życia fajnego, ani nie ma co wspominać.**

– Pamiętam, że w jakimś filmie zapytano jedną pannę, co się okropnie źle prowadziła: „Co ty robisz ze swoim życiem?!”. A ona na to: „Dziergam wspomnienia na starość”.

**– Żebyś wiedziała. Jak się trafi były kochanek, z którym można powspominać i pośmiać się przez telefon… Cudo! A ponieważ byli kochankowie umierają…**

– Oj, prawda, prawda…

**– Twoi też umierają? Nie za wcześnie?**

– Zawsze lubiłam starych.

**– Rzeczywiście. W każdym razie jak już umrą, zostają ich żony, kochanki, przyjaciółki. Z większością jestem zaprzyjaźniona.**

– Co ty powiesz? A za mną żony nigdy nie przepadały…

**– Wcześniej za mną też nie. Ale teraz jak miło jest pogadać z pierwszą dziewczyną mojego pierwszego męża. A mamy o czym rozmawiać. Ona szczerze i ja szczerze.**

– A on się w grobie przewraca?

**– Mikołaj? Dlaczego?**

– Nie wiem, tak napisano w „Wirtualnych Mediach”. W komentarzu do informacji, że ty jesteś właścicielką pisma, a Marta prezesem spółki.

**– Co jeszcze napisano?**

– Że powinnaś odziedziczyć tylko wyrok do odsiedzenia.

**– Miłe.**

– Ale był też głos przeciwny. Poczekaj, zacytuję: „Wspaniały człowiek. Nie to, co bestia z Wadowic”.

**– Widzisz, są jeszcze mądrzy ludzie na świecie. Wracając do cnoty…**

– Jeśli musisz…

**– Nie martw się, o cnocie będę się wypowiadać krytycznie. Bo pomyśl sobie: taka cnotliwa niewiasta dyma na cmentarz, pali te śmierdzące ohydne znicze i rozmawia z wdową obok o chorobach.**

– I o tym, której mąż był cudowniejszy. Zaważyłaś, że mężowie przeważnie szlachetnieją po śmierci? Gdyby jedna z drugą okazywała chłopu za życia choć ćwiartkę tego uznania, którym darzy go po śmierci, może by sobie jeszcze pożył. Zobacz, ile twój pożył, jak o nim dobrze mówiłaś.

**– Nie tylko nieboszczycy szlachetnieją. Wdowy też wygładzają swoje życiorysy. Biada. Znam takie. Właściwie to one nigdy nie piły i się nie pierdoliły.**

– Ja tam bym się wstydziła przyznać, nawet gdyby naprawdę tak było. Cóż za marnotrawstwo!

**– Też tak uważam. Ale tym moim wdowom cnota zwykle odrasta dopiero po siedemdziesiątce. „Nigdy nie piłam i dopiero mój trzeci mąż mnie wciągnął”. Sraty taty, dupa w kwiaty. Znamy się prawie 50 lat, a jej właśnie odrosła błona dziewicza.**

– A może jesteśmy nietolerancyjne? Jak im z tym dobrze? „Нелюбо не слушай, а врать не мешай”, jak mówiła moja babcia.

**– No to nie słuszam. Dlatego one muszą znaleźć nowych znajomych, żeby chcieli wysłuchiwać te cnotliwe pierdoły.**

– Ale, ale… Mężowie też nieświęci. A do tego głupi bywają. Oglądam właśnie z prawdziwą ekscytacją epopeję Walshe’ów.

**– Na miłość nieistniejącego: kto to są Walshe’owie?**

– Małżeństwo z Massachusetts. W zasadzie już tylko pół małżeństwa. Kobity ubyło.

**– „Ubyło”?**

– Nikt jej nie widział od Nowego Roku. Pracodawca zgłosił zaginięcie. Mąż i ojciec jej trójki dzieci jakoś jej nieobecność przeoczył, bo robił zakupy dla mamusi w pobliskim miasteczku.

**– I co, i co?**

– Policja mu jakoś nie uwierzyła, przeszukała więc dom i znalazła w piwnicy plamy krwi oraz zakrwawiony nóż.

**– A zwłoki?**

– Zwłok brak. Za to na wysypisku śmieci, gdzie trafiają kubły z jego okolicy, znaleźli zakrwawione szmaty i piłkę do metalu. Co w połączeniu z faktem, że 2 stycznia wydał 450 dolarów na środki do czyszczenia, mop, wiadro i szmaty, a uprzednio wpisał w wyszukiwarkę pytania: „Jak rozkawałkować zwłoki?” oraz „Jak pozbyć się ciała 50-kilowej kobiety?”, wzbudziło w policjantach pewne podejrzenia.

**– Cóż za głupi zabójca!**

– Właśnie! Mówiłam ci, że kocham kryminały? Najchętniej takie o seryjnych mordercach, bardzo mnie to relaksuje. I za każdym razem, gdy czytam o takim kretyńskim żonobójcy, co nawet historii wyszukiwania nie potrafi skasować, to myślę, że moi ulubieni psychopaci z kryminałów ręki w celi śmierci by mu nie podali.

**– To byłaby stosowna kara za głupotę.**

– Też tak uważam. Na koniec na prośbę mojego ulubionego Czytelnika z alei Przyjaciół chciałam przypomnieć, że właśnie minęła 79. rocznica wyzwolenia Warszawy. Tzw. historycy z IPN – przepraszam za oksymoron – nauczają dziś, że było to „zniewolenie” albo „początek nowej okupacji”, ale 10 tysięcy ludzi, którzy przyszli oglądać defiladę Armii Czerwonej i I Armii Wojska Polskiego, tak nie myślało. Nikt ich tam siłą nie zapędził, oni przyszli przywitać żołnierzy, którzy pogonili Niemca. Niezależnie od tego, co Rosja robi dzisiaj, tamte chłopaki oddały nam stolicę. A te gnojki od prawackiej propagandy mogą się wypałować o sztandar z Matką Boską. Amen. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

## PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 232

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 3848e7903a